

Złota  
Książeczka.



POZNAŃ.  
Nakładem K. Kozłowskiego.  
Członkami W. Simona.  
1896.

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001008647649



11.573.009

# Złota Książeczka dla dzieci,

zawierająca piękne przykłady o szwartem przykazaniu Bożem, tj. o czci rodziców, krewnych, księży, nauczycieli, opiekunów, dobroczyńców i wogóle starszych osób.

Zebrał i spisał

*Józef Chociszewski.*

---

POZNAŃ.

Nakładem K. Kozłowskiego.

Czcionkami W. Simona.

1896.



Dziecię Jezus, błogosławiące  
dobrym dzieciom.



1995. K. 943/17

### Jezus,\* jako najpiękniejszy wzór i przykład dla dzieci.

Jezus Chrystus jest dla wszystkich ludzi, a zatem i dla dzieci, najpiękniejszym wzorem do naśladowania. Pan Jezus był posłusznym swej Matce, Najświętszej Maryi Pannie i opiekunowi, Świętemu Józefowi. Pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi. Szczególnie zaś starał się o wypełnianie woli Ojca Swego Niebieskiego i o wielbienie Go przez modlitwę. Pisze Święty Paweł wyraźnie, że „Chrystus Pan sam się poniżył, stawszy się **posłusznym** aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“. Bóg, Stwórca nieba i ziemi wywyższył za to Jezusa i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, gdyż na imię Jezusa zniżają się kolana ludzi, aniołów a nawet złych duchów.

Dziateczki kochane, naśladowajcie dobrego Jezusa. Kochajcie Boga, wypełniajcie Jego przykazania i nie czyńcie nic złego.

Boga zastępują nam na ziemi rodzice, księża, nauczyciele, dobroczyńcy, krewni, opiekunowie i ci, którzy sprawują urzędy. Kochajcie ich dzieci i bądźcie im posłuszne. Uczcie się też pilnie, gdyż i Jezus starał się o mądrość. Pracujcie ochoczo, bo i Chrystus Pan pracował, dopomagając w pracy swej Najświętszej Matce i Świętemu Józefowi.

Mianowicie zaś, kochani czytelnicy, naślądujcie Jezusa w modlitwie, zatem módlcie się szczerze każdego czasu do Boga. Odmawiajcie rano i na wieczór uważnie pacierz, módlcie się serdecznie w kościele, a i w domu, jeżeli tylko czas wam pozwoli, czyńcie to samo.

Zaraz na początku książeczki macie obrazek Pana Jezusa, wyobrażonego w postaci dziecięcia, trzymającego krzyż i cierniową koronę. Ten krzyż i korona mają wam przypominać, że już w młodości trzeba znosić mgźnie cierpienia i przeciwnstwa. O, dziatki kochane, bądźcie dobre, cnotliwe, wypełniajcie chętnie Boże przykazania, czcicie rodziców i bądźcie im posłuszne, módlcie się serdecznie, a dobry Jezus, Przyjaciel Dzieci, błogostawiający wam w załączonym obrazku, błogostawić wam będzie przez całe życie i doprowadzi was do nieba, gdzie zażywać będziecie wiecznej radości, co daj Boże. Amen.

#### Modlitwa za rodziców.

Kiedy w porannej rozmyślań godzinie  
Do Ciebie, Boże, modły moje wnoszę,  
Nad inne tkliwiej jedna w niebo płynie,

I dłużej, rzewniej Cię proszę,  
Ze łzą miłości wnosząc to błaganie,  
Rodzicom moim pobłogosław Panie!

A proźbę taką, Ty przyjmiesz tam w niebie,  
Ojcu i matce łask użydziesz Twoich,  
Bo modły dziecka miłe są u Ciebie,

I błagań wysłuchasz moich;  
Przed trón Twój, Boże, wnoszę więc błaganie,  
Rodzicom moim pobłogosław Panie!

Oni to, Boże, wiedli mnie do Ciebie,  
A gdy Cię całem sercem ukochałem,  
Boże, mój Ojczy, który jesteś w niebie,  
W nich ja Twój obraz widziałem.  
I z większą jeszcze czią wzniosłem błaganie,  
Rodzicom moim pobłogosław Panie!

Czucie miłości, co mnie łączy z niemi,  
Tyś sam włał w serce, niepojęty Boże!  
Tyś sam zjednoczył węzłami świętymi,  
Jakich nikt zerwać nie może;  
Więc z wiarą w Ciebie wnoszę to błaganie,  
Rodzicom moim pobłogosław Panie!

Niech własne dziecko nieba im przychyli  
I dni ich życia niech szczęściem otoczy,  
I serca nasze w każdej życia chwili,  
Święta niech miłość jednoczy.  
O Boże wielki! przyjm moje błaganie,  
Rodzicom moim pobłogosław Panie!



Pan Jezus i dzieci.

## Piękne przykłady czci rodzicielskiej.

### I. Z życia papieży.

*Jak Papież Urban IV uszanował swego ojca szewca.*

W francuzkiem mieście Troyes (czytaj: Troa) żył około 1200 r. szewc, imieniem Pantaleon. Cenił on bardzo wysoko swoje rzemiosło, dlatego też w swych marzeniach rodzicielskich nie znajdował nic świetniejszego dla swego syna Jakubka, zwanego także z drugiego imienia Pantaleonem, jak ujrzeć go kiedyś zdolnym majstrem rzeczonoego kunsztu. Nie badając więc synowskich skłonności i usposobień, starał się wzbudzić w nim zamiłowanie do szewstwa, a jeżeli nie wystarczały słowa, używał do pomocy pociągła.

Jakubek, jako dobry i posłuszny syn, znosił pokornie postępowanie ojca i spełniał rozkazy, jak mógł najlepiej, chociaż nie czuł do szewstwa żadnego powołania. Mimo to kręcił dratwy, smarował je pakiem i klepał na kamieniu młotkiem podeszwy, a starał się robić to wszystko dobrze i żwawo — dobrze dlatego, że był sumiennym, a żwawo, aby po skończeniu wyznaczonej roboty mieć kilka wolnych chwil dla siebie.

Może jesteście ciekawi, jak nasz Jakubek chwil tych używał. Otóż jak tylko skończył robotę, tak zaraz wydobywał ukrytą pod obrzynkami skór pargaminową książeczkę, darowaną mu przez zakonników sąsiedniego klasztoru, siadł przy warsztacie i własne swoje wykonywał rzemiosło, to jest: uczył się czytać, a ile razy napotkał trudność, jakiej własnym rozumem pokonać nie zdołał, wymykał się z izby i biegł do klasztoru, gdzie mu zna-

jomi zakonnicy chętnie udzielali żądanych objaśnień.

Z przykrością widział majster Pantaleon te wycieczki syna do klasztoru, dlatego nieraz go surowo upominał i karał. Jakubek przyjmował z pokorą upomnienia ojca, ale chęć do nauki tak w nim silnie rozgorzała, że wołał się narażać na połażanie lub karę, aniżeli odmówić sobie rozkoszy, jaką znajdował w nauce.

Zakonnicy, oceniając zdolności chłopca i jego chęć do nauki, starali się nakłonić ojca, aby im powierzył syna jedynaka na wychowanie, ale Pantaleon nie chciał na to pozwolić. Widząc jednakże, iż syn coraz mniej czuje pociągu do szewstwa, tak rzekł do siebie: „Nie udał mi się chłopiec... i sam Bóg widzi, że nie moja w tem wina. Nie będę miał tej pociechy, aby był dzielnym szewcem. Niechże idzie do klasztoru, jeżeli nie może być inaczej.“

Powziąwszy to postanowienie, poszedł z Jakubkiem do klasztoru, a oddając go pod opiekę przełożonemu, zalecił synowi surowo, aby był posłuszny i aby chętnie służył zakonnikom; poczem pocałował go w głowę i pożegnał ze łzą w oku.

Zakonnicy, którzy w młodzieniaszku dostrzegli niezwykłą pojętność, oraz chęć do nauki i wiele innych pięknych przymiotów, jakie uszły bacności ojca, ucieszyli się niezmiernie z nabycia chłopca, rokującego najpiękniejsze na przyszłość nadzieje. To też nie użyli go do ręcznych posług, ale umieścili zaraz w seminarjum, tj. w szkole, w której się przysposabiali młodzieńcy na księży.

Jakub Pantaleon nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, gdyż żył cnotliwie i pilnie się uczył. —

W 24 roku życia został wyświęcony na kapłana, a niedługo mianowano go przełożonym klasztoru. Jego wielka nauka a większa jeszcze pobożność zwróciła nań uwagę papieża. Mianowany kardynałem i legatem, tj. posłem papieżkim, został ksiądz Jakub Pantaleon wysłany do Wrocławia, gdzie 1248 r. przewodniczył zebraniu polskich biskupów.



♣ Młodzieniaszek Jakubek w pracowni ojca.

Po zgonie Aleksandra IV. został Jakub, syn szewca, wyniesiony na najwyższą godność w chrześcijaństwie, gdyż wybrano go papieżem. Pod imieniem Urbana IV. rządził chlubnie kościołem katolickim od 1261 do 1264 r. Jaśniał wielkimi

cnotami, szczególnie zaś odznaczał się niezwykłą czcią i miłością dla ojca.

Szewc Pantaleon, dowiedziawszy się, że jego syn został wybrany papieżem, uszył dla niego piękne obuwie i udał się w podróż do Rzymu. Urban IV, gdy mu dano znać o przybyciu ojca, wyszedł na jego spotkanie, a klękawszy przed starcem, ucałował jego nogi.

Trwalszy on jeszcze pozostawił pomnik swego synowskiego przywiązania, który dotrwał do naszych czasów. Wystawił on w rodzinnem mieście w tem samym miejscu, gdzie stał niegdyś domek ojcowski, piękny kościół, który dotąd się wznosi. Na pamiątkę zaś swego pochodzenia kazał wymalować obraz swego ojca, szyjącego buty i umieścić go w kościele.

#### *Papież Benedykt XI i jego matka.*

W r. 1303 zasiadł na tronie papieżkim Benedykt XI, którego rodzice byli ubogimi wyrobnikami. Ojciec nie doczekał się tej pociechy, ale matka żyła jeszcze niedaleko Rzymu, zarabiając pracą rąk swoich na utrzymanie. Dowiedziawszy się, że jej syn został wybrany papieżem, pragnęła go jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć, dla tego wybrała się w podróż do Rzymu. Jako uboga kobieta ze wsi była ubrana po wiejsku. Panie rzymskie, sądząc, że matka ojca świętego powinna być wspaniale ubrana, włożyły na nią kosztowne odzienie. Papież, ujrawszy ją, rzekł: „Moja matka była ubogą kobietą a to jest jakaś bogata niewiasta, której nie mogę uznać za moją rodzicielkę. Jeżeli pragniesz — mówił, zwracając się do niej,

abym cię powitał jako matkę i oddał ci cześć przynależną, zdejmij te wspamiałe szaty, a przyjdź do mnie w tem wieśniaczem odzieniu, w jakim zawsze chodziłaś.“

Matka przebrała się wnet w swój zwykły ubiór, a wtedy Benedykt XI. pocałował ją w rękę z wielkiem uszanowaniem, a klękawszy, prosił o błogosławieństwo. Poczem odezwał się w te słowa do swego orszaku:

— Oto moja matka, która mi dała życie i wychowanie. Nie wstydzę się jej ubóstwa. Wszakżeż i Najświętsza Matka Chrystusa była ubogą i pracą rąk swoich zarabiała na życie. Uważam to sobie za święty obowiązek, aby naśladować przykład Zbawiciela.

Zatrzymał następnie ojciec święty matkę w Rzymie, wyznaczwszy jej taki dochód, aby mogła żyć bez troski.

*Pius IX. zachęca przykładem i słowem do czci rodzicielskiej.*

Pius IX. rządził Kościołem katolickim 32 lata, tj. od 1846 do 1878 r. Umarł, licząc 85 lat życia. Ojciec jego doszedł do 80tego roku, a matka liczyła przy zgonie 82 lata. Długie to życie było błogosławieństwem Boga, gdyż w rodzinie papieża Piusa IX. kwitnęła zawsze cześć rodziców, a jak wiadomo, Bóg daje długie życie posłusznym i dobrym dzieciom.

Pius IX. był zawsze jak najlepszym synem dla swych rodziców. Gdy zeszli ze świata, modlił się co dzień gorąco za ich dusze. Przechowywał on po swojej matce książki do nabożeństwa, jako

drogie pamiątki. Choć były one bardzo stare, poplamione i pożółkłe, jednakże co dzień rano modlił się na nich nabożnie i całował obrazki Świętych, których matka używała.

Razu pewnego zwiedził Pius IX. szkołę w Rzymie, gdzie pobiera nauki młodzież z Ameryki. Pośród tych dzieci znajdował się dziewięcioletni chłopczyk, pochodzący z rodu indyjskich królów, którzy dawniej panowali w Ameryce. Ten chłopiec rzekł:

— Ojcie święty, udziel błogosławieństwa dla mnie i dla mego ojca.

Na to rzekł Pius IX.:

— Jakto, a dla swej matki nie żądasz błogosławieństwa?

— Chłopczyk na widok papieża zapomniał chwilowo o matce, słysząc zatem te słowa, zaczął rzewnie płakać.

— Na drugi raz, rzekł Ojciec św. z podniesionym palcem w górę, jakoby chciał grozić, „nie zapomnij o swej matce, a teraz ukłęknij, abym błogosławił cię, twego ojca i twoją matkę.“

## II. Przykłady z życia biskupów.

*Arcybiskup synem kołodzieja.*

Niedaleko miasta Moguncyi nad Renem żył dawnemi czasy poczciwy kołodziej, który miał syna, imieniem Willegis. Chłopiec uczył się bardzo dobrze, a że przytem żył bogobożnie, przeto został wyświęcony na księdza, a w końcu z powodu wielkich cnot i nauki, obrano go arcybiskupem mogunckim. Sprowadził on ojca na swój dwór, okazując mu cześć na każdym kroku. Był to wogóle

bardzo świątobliwy i dobroczynny biskup, którego najmilszą zabawą było wspieranie i pocieszanie ubogich. Korciło to bardzo szlachtę, że arcybiskup, któremu musieli podlegać, był synem uboższego kołodzieja. Razu pewnego podczas nieobecności Willegisa kazali wymalować na drzwiach i ścianach arcybiskupiego palacu koła, aby przez to przypomnieć, że ojciec arcybiskupa wykonywał rzemiosło kołodziejskie. Gdy to zobaczył Willegis, kazał we wszystkich swych pokojach wymalować koła z napisem: „Willegisie, Willegisie, nie zapomnij, że twój ojciec był kołodziejem!” W ten sposób zacy księżę Kościoła zawstydził dumnych panów.

*Piękny czyn biskupa Konarskiego.*

Do najznakomitszych biskupów polskich wogóle a poznańskich szczegółowo należy Adam Konarski, który rządził diecezją poznańską od roku 1562—1574. Około r. 1554, jako kanonik krakowski, udał się w poselstwie od Zygmunta Augusta do Papieża Pawła IV, aby wyrazić uszanowanie króla i posłuszeństwo dla Stolicy Apostolskiej. Później był wysłany do króla hiszpańskiego Filipa, celem odzyskania majątku po Bonie, matce Zygmunta Augusta. W r. 1573 przewodniczył Konarski świetnemu poselstwu polskiemu do Paryża, które zaprosiło na tron Henryka Walezego. Wówczas zadziwił biskup poznański Francuzów wielką nauką i świetną wymową. Konarski żył w wielkiej przyjaźni z sławnym i świątobliwym Hozyuszem, biskupem warmińskim, który przewodniczył soborowi w Trydencie, ukończonym 1563 r. Bę-

dąc żarliwym o wzrost religii katolickiej, sprowadził Konarski 1571 r. Jezuitów do Poznania, oddawszy im kościół św. Stanisława, dziś już nie istniejący. Był to wogóle mąż świątły, pobożny i dobroczynny. Zakończył życie w Ciążyniu: pochowany w Poznaniu, gdzie w kościele katedralnym wzniesiono na jego cześć piękny pomnik.

Dnia 30 sierpnia 1564 roku odbywała się w Poznaniu piękna uroczystość. Ze wsi Głuszyny wyjechał Adam Konarski, aby objąć zarząd diecezji poznańskiej. Przed bramą miejską ubrał się w szaty biskupie. Zabrzmiały dzwony w całym mieście, z moździerzy i armat dawano ognia. Naprzeciw biskupowi wyszło całe duchowieństwo poznańskie, urzędnicy magistratu, cechy z chorągiewkami i niezliczony tłum wiernych. Biskup, otoczony kanonikami, z infułą na głowie i pastorałem w rękę, szedł przez ulice miasta ku katedrze. Przy kościółku św. Barbary na Chwaliszewie, który już nie istnieje, spostrzegł biskup swego ojca starszka, wojewodę kaliskiego. W tej chwili przystąpił arcypasterz do rodzica, a klękawszy, ucałował jego ręce. Potem rzucili się w objęcia i pocałowali się serdecznie. Wszyscy przytomni rozczulili się do łez na ten piękny widok synowskiego uszanowania. Owo powitanie dodało najwięcej ozdoby wjazdowi biskupiemu. Długo w Poznaniu i okolicy wysławiano piękny czyn biskupa Konarskiego. Na wieczną rzecz pamiętkę opisano to zdarzenie i złożono do archiwum Kapituły poznańskiej, oprócz tego wspomina o niem X. Treter w „Żywotach biskupów poznańskich.”



*Zdarzenie z życia biskupa Jana Małachowskiego.*

Gdy biskup krakowski pewnego dnia wracał po nabożeństwie do pałacu, zastał na progu ubogą niewiastę, ubraną w liche ubiór wieśniaczy. Na twarzy tej nieszczęśliwej kobiety wryte były ślady wielkich cierpień. Była już prawie umierającą. Wyrzekłszy dwa tylko słowa:

— Miłosierdzia, miłosierdzia! padła bez zmysłów na ziemię.

Wzruszony jej niedolą biskup, kazał ją zawięzić na własne łóżko i przywołać lekarza. Dwa dni była bez przytomności, dopiero w trzecim dniu odzyskała mowę i zmysły. Lekarz sądził, że to polepszenie jest znakiem zbliżającej się śmierci. Sam biskup chciał ją opatrzyć Sakramentami świętymi na drogę wieczności.

— Zdaje się, mówił, że Bóg przeznaczył, aby dom mój był ostatnią dla niej gospodą, zatem sam ją opatrzę w daleką podróż, która ją czeka.

Zapytał potem chorej niewiasty, gdzie dotąd przebywała i jak się zowie.

— Nie jestem, odrzekła chora, a przynajmniej nie byłam nigdy, czem się być zdaje. Moja młodość spłynęła w szczęściu, bogactwie i wolności. Byłam panią, byłam szczęśliwą żoną i matką, lecz dalsze me lata spędziłam w ciężkiej nędzy, i w cięższej jeszcze tatarskiej niewoli. Oto właśnie 30 lat temu zamordowali Tatarzy mego męża.

— Jak się nazywał twój mąż? zapytał żywo biskup.

— Cóż pomoże, chociaż powiem jego nazwisko, rzekła, gdy mi nikt nie chce uwierzyć. Mój mąż zwał się Małachowskim.

— Wielki Boże! zawołał biskup, a czy miałaś syna?

— Miałam jedynaka, odpowiedziała, ale przeżył się do wieczności. Ach, mój Jaś ukochany, mój miły, jedyny Janek. O, jakże go kochałam! Trzydzieści lat dziś minęło, kiedy go zamordowali Tatarzy, a nie mogę go dotąd zapomnieć! Ale wkrótce zobaczę go w niebie. O, jakże się cieszę na tę błogą chwilę!

— Zobaczysz go jeszcze na ziemi, zawołał biskup radośnie, całując jej rękę. Matko, jam twym synem, ja jestem owym Jankiem, którego zgon oplakiwałaś. Bóg wszechmocny, który cię tu przywiódł i mnie zachował cudownie.

Trudno opisać radość matki i syna. Po trzydziestu latach srogiej niewoli nie tylko wróciła ciężko prześladowana od losu kobieta do kraju, ale niespodzianie odzyskała syna, zasiadającego na stolicy biskupiej. Anieli w niebie mieli wielką radość z tego spotkania.

Biskup w samej rzeczy był owym ośmioletnim Jankiem Małachowskim. Zamordowali Tatarzy ojca, a matkę wzięli w niewolę. Chłopczyk zdołał się ukryć w sklepie. Z miłosierdzia posyłano go do szkół, a że się dobrze uczył i miał powołanie do stanu duchownego, przeto został wyświęcony na kapłana. Wielkie jego zdolności i pobożność sprawiły, że został mianowany biskupem najprzód chełmińskim, a później krakowskim. Matka nie tylko odzyskała zdrowie, ale żyła jeszcze 20 lat u syna, dziękując Bogu, że ostatek dni mogła spędzić spokojnie i w zadowoleniu.

Biskup Małachowski odznaczał się wielką dobroczynnością. Bóg udzielił mu za to łaski, że

została mu wróconą ukochana matka, którą w młodym wieku utracił. Słusznie też mówi X. Skarga, że „bez miłosierdzia jest wiara katolicka jako drzewo bez owocu, a modlitwa jako ptak bez skrzydeł.“

*Wdzięczny Biskup.*

Na Podlasiu w bliskości miasta Łukowa leży wieś Szaniawy. Tam około 1670go r. mieszkał Piotr Szaniawski, właściciel włóki ziemi. Miał on do wyżywienia oprócz żony sześcioro dzieci, to też w pocie czoła pracował na kawałek chleba. Najstarszy syn, Felicyan, miał wielką chęć do nauki, dlatego oddali go rodzice do szkół w Krakowie. Wkrótce potem umarł ojciec, zatem cały ciężar wychowania i utrzymania rodziny spadł na żonę. Ciężko jej było, jednakże wszystkie siły wyczerpała, aby działwę przyzwoicie wychować. Można łatwo pojąć, że niewiele mogła łożyć na utrzymanie Felicyana w Krakowie. Nie opuścił go jednakże Bóg i dobrzy ludzie. Zakonnicy Reformaci dawali mu co dzień obiad, po który przychodził z glinianym garnuszkiem.

Zdarzyło się raz pewnego, że ujrzał go w klasztorze starosta Łętowski. Spodobał mu się grzeszny chłopiec, a gdy się dowiedział, że się dobrze uczy i sprawuje, tak rzekł do niego:

— Podobasz mi się, chłopcze, gdyż masz bystry rozum i dobre chęci, a przytem kochasz bardzo matkę, zatem uznając twoją pilność, dam ci coś na pamiętkę.

To mówiąc, rzucił mu do garnuszka złoty pieniądz. Był to nowiuteński dukat. Felicyan aż

oniemiał z podziwienia, gdyż nie posiadał jeszcze w życiu tak wielkiej ilości pieniędzy. Po chwili przystąpił do starosty i podziękował mu serdecznie.

— Słuchaj, młodzieńcze, mówił mu Łętowski, z uśmiechem. Tego dukata ci tylko pożyczam. Mam nadzieję, że zostaniesz biskupem krakowskim, a wtedy dasz mi w dzierżawę klucz radłowski. Ale żart na stronę. Ucz się tylko pilnie i sprawuj się dobrze, a wyjdiesz na użytecznego człowieka i będziesz miał chleba dostatkami. W biedzie udaj się do mnie, a ja ci chętnie dopomogę, gdyż bardzo kocham pilnych i cnotliwych uczniów. Chcesz podobno sprowadzić młodszego brata. Niech przyjeżdża, a będę mu pomocnym.

Felicyan odesłał dukata matce z listem, aby młodszy brat przyjeżdżał do Krakowa. Łętowski wziął braci w szczególną opiekę, to też za jego staraniem ukończyli szkoły.

Uplęnęło 30 lat od owej chwili. W Krakowie zaszły wielkie zmiany. Starosta Łętowski, utraciwszy niemal cały majątek, żył prawie w nędzy w ubogim dworku na jednej z odległych ulic.

Przed biskupim pałacem panował wielki ruch i krzątanie, gdyż z powodu objęcia rządów przez nowego biskupa zjeżdżali do stolicy możni panowie, duchowni i urzędnicy. Po skończonej uroczystości kościelnej miała się odbyć wspaniała uczta w biskupim pałacu.

Starosta Łętowski siedzi na ławeczce przed dworkiem, gdy wtem zajeżdża dworzani biskupi, pytając:

— Czy tu mieszka starosta Łętowski?

— Tak jest, była odpowiedź, czy masz jakie zlecenie?

— Przewielebny ksiądz biskup krakowski przesyła list, a oprócz tego rozkazał, abym ustnie poparł jego prozbę, gdyż arcybiskupowi bardzo na tem zależy, aby mógł powitać w swym pałacu wielmożnego pana starostę.

Łętowski wyczytał w liście, że biskup zaprasza go serdecznie na obiad. Starosta zapewnił dworzanią, że spełni życzenie księcia biskupa.

Skoro Łętowski wszedł do pałacu i oznajmił swoje nazwisko, przyjęto go z uszanowaniem i zaprowadzono natychmiast do biskupa, który dziękując mu za spełnienie proźby, zaprowadził do stołu i posadził go obok swej matki na drugiem miejscu. Wszyscy obecni zwrócili ciekawie oczy na Łętowskiego, który się wielce zawstydił, gdyż był ubogo choć czysto ubrany.

Rozpoczął się obiad. Wkrótce przynieśli hajdacy wielką srebrną wagę i postawili przed biskupem, który zdjawszy pokrywę, wydobyl z środka prosty gliniany dzbanuszek, z jakim niegdyś chodził w młodości przed furtę klasztorną po obiad. Zapewne dorozumieliście się już, kochani czytelnicy, że to był Felicyan Szaniawski, niegdyś ubogi uczeń a obecnie ksiądz-biskup krakowski. Odezwał on się wkrótce w te słowa:

— Dostojni goście! Na pierwszym miejscu przy stole posadziłem matkę, gdyż dała mi życie i wychowanie. Drugie miejsce należy się słusznie mojemu wielkiemu dobroczyńcy, wielmożnemu staroście Łętowskiemu. On to w młodości, która dla mnie była bardzo twardą, przemówił do mnie do-brem słowem, a gdym razu pewnego stał przed

furtą z tym oto garnuszkiem, darował dukata, zachęcając do nauki. Bracie, starosto Łętowski, czy pamiętacie, jaki postawiliście warunek? „Wypuścisz mi klucz radłowski, jak zostaniesz biskupem krakowskim?” — były wasze prorocze słowa. Oto jestem biskupem, zatem trzeba spełnić ów warunek. Przyjmijcie dokument, na mocy którego wypuszczam wam w dożywocie klucz radłowski w dzierżawę za bardzo umiarkowaną opłatą. A teraz wnoszę zdrowie mego dobroczyńcy, wołając z głębi serca: „Niech żyje zacy starosta Łętowski!”

Rozpłakał się starosta, gdy usłyszał te słowa. Zapomniany żył w biedzie, a oto nagle staje się panem z powodu szczodrośliwości księcia-biskupa. Zalawszy się łzami, złożył najczulsze podziękowanie za cześć mu okazaną i dar książęcy.

Goście byli rozrzewnieni tym szlachetnym czynem. Jak za dawnych czasów przybyli z garnuszkami ubodzy uczniowie, a matka biskupa sama rozdzielała pomiędzy nich hojne dary i potrawy.

Biskup Felicyan Szaniawski obracał przeważnie swe dochody na wsparcie podupadłych rodzin, szczególnie zaś wspierał ubogą młodzież, która do szkół uczęszczała. W Łukowie na Podlasiu założył konwikt dla dziesięciu ubogich uczniów, zapewniając im bezpłatne utrzymanie i wykształcenie. Ów konwikt istnieje dotąd w Siedlcach.

Biskup Szaniawski posiadał wdzięczne serce tak dla rodziców, jak i dla dobroczyńców.

*Jak X. Leon Przyłuski uszanował matkę.*

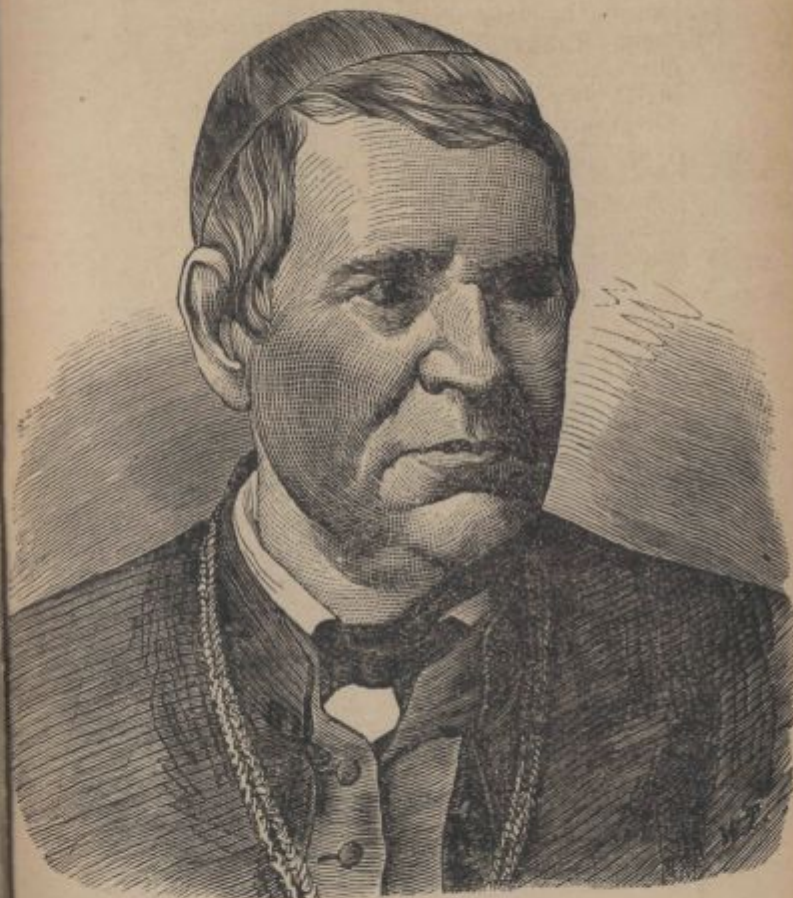
X. Leon Przyłuski, urodzony 1789 roku, został 1845 r. wyświęcony czyli konsekrowany w Poznaniu na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznań-

skiego. Spełniał on ściśle czwarte Boże przykazanie. Przykro mu było, że matka złożona chorobą, nie uczestniczyła w uroczystości jego konsekracji, to też wyszedłszy z kościoła, udał się najprzód do mieszkania kochanej matki, a padłszy przed nią na kolana, prosił o błogosławieństwo. Liczył wtedy X. Leon 56 lat życia, a chociaż był w tak podeszłym wieku i piastował tak wysoką godność kościelną, jednakże nie wstydził się paść do nóg swej matce, aby jej wyrazić cześć i prosić o błogosławieństwo. Bóg pobłogosławił X. Leonowi i udarował go długim życiem, gdyż dożył 76 roku życia w czerstwym zdrowiu.

*Podobny przykład.*

X. Maciej Wołonczewski, syn włościanina, urodził się w wiosce Nabranjach na Żmudzi 1799 r. Pierwszem jego wychowaniem zajęła się matka, gdyż ojciec wczesnie życie utracił. Mały Macioś dopomagał chętnie matce w gospodarstwie, zatem rąbał drzewo, zbierał na polu kłosa i pasał bydło. Matka nauczyła go czytać, a widząc, że chłopiec dobrze się uczy, oddała go do szkół w Wilnie, gdzie czynił świetne w naukach postępy. Wyświęcony na kapłana, z powodu cnót i głębokiej nauki został mianowany biskupem żmudzkiem. Wkrótce po konsekracji udał się otoczony świetnym orszakiem duchowieństwa do wsi rodzinnej, a przestąpiwszy próg chaty, gdzie mieszkała jego matka, rzucił się jej do nóg i o błogosławieństwo prosił. Rozczulona staruszka wyciągnęła ku niemu rękę, a czyniąc znak krzyża na jego czole, rzekła drżącym głosem:

— Synu, błogosławiłam cię po raz pierw-



**X. Biskup Wołonczewski.**

szy, gdyż przyszedł na świat: błogosławiłam po raz drugi, kiedym cię oddawała do stanu duchownego, dziś błogosławię cię po raz trzeci. A teraz, biskupie, dodała, uginając przed nim kolana, matka twoja prosi cię o błogosławieństwo.

X. Wołonczewski był zasłużonym biskupem. Odbywał często pieszo podróże, odwiedzając osobście w chatach włościan żmudzkich. Walczył tak dzielnie przeciw pijaństwu, że nałóg ten znacznie się zmniejszył na Żmudzi. Zakończył życie w Kownie 1875 r., przeżył zatem tyle lat, co arcybiskup Przyłuski. Bóg wynagrodził część tych książąt kościoła dla rodziców długim życiem i dobrem zdrowiem.

Nasuwać się tu mimowoli różne uwagi. X. Wołonczewski był biskupem a uszanował matkę wieśniaczkę do tego stopnia, że klęknął przed nią i ucałował jej spracowaną rękę. A jakżeż postępuje sobie często dzisiejsza młodzież? Zdarza się nieraz, że syn poczciwego rzemieślnika lub kmiecia, liznąwszy nieco ogłady, wstydzi się ojca i matki. Takim dzieciom Bóg nie błogosławi.

#### *Matka Biskupa Hołowińskiego.*

X. Ignacy Hołowiński, syn ekonoma, odzna- czył się tak zaszczytnie zamiłowaniem pobożności, pracy i wielką nauką, że został mianowany arcybiskupem mohilewskim. Zajmuje on także poczesne stanowisko w literaturze polskiej. Jego piękne wiersze: Krówka Jaremy, Buława Madeja, Sierota, Zbójcy, Chleb rajski i inne są powszechnie znane.

Znakomity ten kapłan przyznaje, że swoje powodzenie zawdzięcza matce, która obarczona kilkorgiem dzieci z nadludzkim niemal wysileniem

wychowała troskliwie swe potomstwo. Wdzięczny syn opisał życie swej matki, które podajemy tu w streszczeniu.

Dominika Łęska urodziła się 1771 r. w Międzyrzeczu koreckim. Rodzice jej posiadali dość znaczny majątek, ale z czasem wszystko utracili. O rękę Dominiki oświadczył się ekonom Hołowiński, a że rodzice chętnie dali pozwolenie, przeto ślub nastąpił.

Ojciec mój — pisze X. Hołowiński, nie będąc z natury silnej budowy, zaczął upadać na zdrowiu. Trzydzieści dwa lata już minęło, jak dusza jego czysta przeniosła się na życie lepsze. Wieczny pokój ceniom sprawiedliwego! Do wielkiej łagodności łączył niepospolitą czułość, prawy w swoich czynnościach, nie podejrywał zdrady i fałszu u drugich; ztąd prędko zaufał każdemu i prawie zawsze był oszukany. Pilny był w obowiązkach, lecz skromny i łatwo dający się zastraszyć, rzadko mógł przedsięwzięcia doprowadzić do skutku: bo nieufny sobie, rad polegał na zdaniu cudzem, a przytem nie miał tego, co ludzie szczęściem zowią i z tej przyczyny mimo pracy i nieposzlakowanej uczciwości, smutno i ubogo zakończył życie. Otóż czując się coraz słabszym i sprykrzywszy sobie stan służebny, a mając maleńki fundusik i znaczne gospodarskie remanenta, rzucił się do handlu drzewem za poradą brata swego Ludwika. Ten pan Ludwik był to sobie niegdyś towarzysz kawaleryi narodowej, a ztąd niemało imponował ojcu, człowiek zarozumiały, śmiały i tegi hulaka; lubił żyć dobrze, jeśli nie za swoje pieniądze, bo te się rzadko jego trzymały, to nie zaniedbał za cudze pobawić, a nadzwyczaj był zręczny w poży-

czaniu na wieczne oddanie. Ojciec przeniósł się do wsi Dynesowice, niedaleko od Czarnolyła, dla tego handlu, na którym choć sam się nie znał, ale ślepo ufał bratu, co wprawdzie wiele rozprawił, jednak niewiele miał rzeczywistej znajomości. Matka ze zwykłą przenikliwością i zdrowym rozumem od razu spostrzegła zły koniec tego mniemanego handlu: przeto starała albo odwrócić męża od przedsięwzięcia, albo skłonić do większego wglądania w postęпки brata. Ojciec nie dopuszczał żadnego podejścia i nawet o tych wątpliwościach napomknął panu Ludwikowi, który nie kazał mu zważać na rady niewieście, mówiąc: wszak wiesz, że u kobiety włos długi, a rozum krótki. Ot spuść się na mnie, a wkrótce się spalniesz i będziesz tylko łysinę poglądał. — Co dnia szło gorzej, a ufność ojca była niezachwiana: pożyczał mu i pożyczał pieniądze, a ten hulał, a hulał; ztąd musiał nastąpić niepokój domowy, bo matka widząc już wyraźną stratę, przypominała los tyłu dzieci; z tej przyczyny ojciec unikał domu i prawie całe dnie przepędzał u brata, co go częstował za jego pieniądze. Już wreszcie zle trudno było ukryć; pan Ludwik postanowił złożyć winę na nierząd domowy, lecz trudno było co zarzucić matce, wielkiej gospodyni, przeto różnemi drobnostkami, jako to: że gęstą kaszę gotuje, chciał się wymówić, lecz ojciec poznał jego nie-szczerłość. Takim sposobem stracił cały fundusz bądź w handlu, bądź w pożyczce swemu bratu.

Kiedy się zastanawiam nad matki położeniem, nie mogę się nie zdumiewać, że otoczona ludźmi prostymi, często nałogowymi, zawsze przesądnymi i wierzącymi w czary, znachory i Bóg wie nieco,

umiiała się jednak ustrzedz wszelkiej zarazy; bo i delikatność towarzyską, i nadgminny umysł i czystość obyczajów zachowała; lecz prawdę powiedzieć, ciągle pilnowała domu i gospodarstwa. Raz zaproszono ją na jakąś fetę do sąsiadów, którym odmówić nie można było, ale kiedy gospodyni domu z innemi zaczęła ją naglić do picia, wtedy cała przełęknioma, uciekając oknem, nogę sobie skaleczyła i odtąd niełatwo dom opuszczała.

Nieszczęście najwięcej rozwija wielki charakter, strata funduszu połączyła się z drugą biedą, bo liczne bydło zaraza zniszczyła i rodzice zostali nagle ze wszystkiego ogoloceni; lecz umysł matki bynajmniej nie upadł w tak okropnem położeniu.

Ojciec uczuł w całej sile prawdę słów i przestrog swjej żony; ale już było po czasie. Wpadł biedny w smutek i jakąś melancholią; nietylko dniem ale i nocą wychodził z domu i błąkał się po polach i lasach; wtedy okazała się piękna dusza matki, bo znosząc mężnie niedolę, próżnych mężowi nie robiła wymówek, owszem z całą czułością przywiązanej żony lała pociechę w strapione serce męża, krzepiła upadły pod brzemieniem losu umysł, a nareszcie sama swoją prozbą u opata Bazylianów wymodliła miejsce w zarządzie dóbr owruckich.

Parę lat na tem miejscu przebyli rodzice, lecz mimo wszelkich starań matki, nigdy ojciec nie mógł przyjść do zwykłej wesołości. Strata funduszu przy nadchodzącej starości i licznej rodzinie była zbyt ciężką i zrujnowała jego zdrowie. Z tej przyczyny opuściwszy miejsce, osiadł na bruku we wsi Wiazówce, gdzie cały rok ciężko chorował. Jak opisać to położenie biednej kobiety, gdzie

trzeba było i wykarmić dzieci i pielęgnować chorego męża! wszystkie, jakie były, sprzęty, musiały za bezcen sprzedawać i jeszcze własną pracą przyczynić się do utrzymania.

Ojciec znękaný więcej przeciwnościami, niż laty, po całorocznej chorobie dokonał smutnego życia 1810 roku, zostawiwszy żonę i drobne dziatki zupełnie na Opatrzność Boską. Z jakąż nieporównaną troskliwością zajmowała się matka po dniach i nocach około ojca w czasie długiej jego choroby! jak przy największym niedostatku umiała wynajdywać środki, aby choremu na niczem nie zbywało! Z jakąż nareszcie stratą przeniosła stratę tego, z którym przeżyła lat dwadzieścia i który rzeczywiście był najlepszym mężem. Plakałam i truchlałam o własne jej życie. Biedna, kiedy jej męża zwłoki oddawano ziemi, kilka razy silnie zemdląła: my dzieci sądziliśmy, że i ona umarła, z wielką bowiem trudnością przywodzono ją do przytomności. Skończył się bardzo ubogi i smutny obrzęd pogrzebu, biedna matka nieutulona w żalu, widzi około siebie ośmioro sierot, z których najstarszy syn miał lat 18, a reszta od 14 aż do pięciu niedziel szła stopniowo, bez żadnego grosza, sprzętu, wsparcia i życzliwych krewnych: tuląc przeto do zboląłego łona biedne sieroty, rzewnie płakała, powtarzając: Ach, dziatki moje! jakąż ja wam dam radę! — I rzeczywiście, sama jedna słaba kobieta, bez żadnej opieki, była rzucona igrzyskiem na ten świat szeroki, mając tylko w towarzystwie biedne sieroty, które jedynie z jej rąk utrzymania i wsparcia dla siebie wyglądały.

Gdyby tyle nieszczęść zważyło się razem na mężczyznę, mógłby upaść pod ich ciężarem, ale

mieźłomny umysł matki przy wielkiej ufności w Opatrzność Boską, nabierał w nowych przeciwnościach coraz większej tęgości i odwagi. Jej cnotliwe postępowanie, jej rzadność i znajomość w gospodarstwie, skłoniły jakiegoś szlachcica, cztery czy pięć chat mającego, do starania się o rękę biednej wdowy, co w tak wielkiej nędzy było cudem: ale matka nie chciała i słyszeć o tem, bo w powtórnych związkach przewidywała niedolę swych dzieci, — mogę znaleźć męża, rzekła, ale dzieciom ojca nie znajdę. — Takowe odmówienie oburzyło wszystkich znajomych, którzy ją upewniali, że zginie z tak drobnymi dziećmi. Nie zginę, — odpowiadała, — bo Pan Bóg jest ojcem wdowie i sierotom i pewnie mię nie opuści.

Nie było czasu oddawać się długim żalom, lecz trzeba było myśleć o dzieciach. Najprzód opuściła strony owruckie, gdzie nikogo nie miała z krewnych, a przeniosła się w okolice Ostroga i Korca, kędy jej familii było gniazdo. Ale i tu nowy kłopot, bo któż przyjmie wdowę z ośmiu sierotami drobnymi; ledwo jeden Mikołaj, brat najstarszy, mógł się pomieścić w Palestrze ostrogskiej. W ostatniej przeto konieczności trzeba było rozdać choć połowę tej biednej dziatwy pomiędzy ludzi, aby i sama mogła znaleźć gdzie przytulisko i obmyślić jaki sposób wychowania synów. Był to dla niej czas najboleśniejszy i najcięższy, i bardzo często wspominała potem tę smutną epokę życia. — Mój Boże, — mówiła — co za okropne było moje położenie! Dzieci moje, wszystko moje, musiałam rozrzucić i nabijać się ludziom, aby to brali, co dla mnie tak drogie i na co me oczy napatrzeć się nie mogły.

Co to za boleść dla macierzyńskiego serca, trudno bez doświadczenia pojąć.

Tak miłosierdziu ludzi powierzwszy starsze dzieci, osiadła sama z dzieckiem przy piersi, ze mną kilkoletnim i najstarszą córką Teklą, przy rodzonej siostrze, która we wsi Sadkach miała kilka chat w dożywociu. Trudne to było położenie; ciotka była wprawdzie prosta, ale dobra kobieta, a choć matka i siostra pracowały w jej domu jak proste wyrobnice, jednak było to zawsze wielkim ciężarem dla niebogatej osoby, zwłaszcza dwoje dziątek drobnych niemało przynosiły kłopotu. Ztąd łatwo wszczynaly się spory i wymówki, które się często kończyły wypędzeniem z domu, nim z ochłoniętym gniewem uczucie siostry znowu wzięło górę.

Tym czasem jak na dobitkę spalił się dom ciotki i wszystkim potrzeba było znowu szukać schronienia. Tekla znalazła służbę w obcym domu. Sęstwo Gorlińscy wzięli na wychowanie najmłodsze dziecko, ledwo rok mające; ja byłem już nieco, pierwaj wzięty przez cioteczną siostrę mej matki, osobę dość majątną, gdzie razem była ze mną i moja siostra Krystyna niby na opiece, a w rzeczy samej na służbie bez płaty, jak to zwykle dzieje się u krewnych.

O! tej ciotki nigdy nie zapomnę. Dziwna sprzeczność panowała w jej charakterze; lubiła bowiem towarzystwo, zabawy i dość była wesołą, a jednak dla domowych okazywała się najsurowszą. Edukacya moja szła następującym sposobem: wprawdzie siadałem do stołu, ale nadaremnie, bo przed najlepszymi potrawami był dla mnie szaniec nieprzebyty, to jest talerz pełny barszczu, którego

jeżeli czteroletnie dziecko nie zjadło, nie mogło się tknąć następnych półmisków. Ten sam barszcz z obiadu przenosił się dla mnie na podwieczorek, na wieczerzę, nazajutrz na śniadanie, słowem, póty mię ściagał zawzięcie barszcz niecierpiany, póki go z głodu nie zjadłem, a tu jak na biedę nowy następował. Prócz tego nie mogłem wywinąć się od kilku różg co dnia, bo warunek był bardzo trudny: trzeba było nadrzeć pięknie kwaterkę pierza, które pościśnięte ręką, zawsze zostawiało próżne miejsce, a ztąd zawsze mię czyniło winnym. W czasie zabaw długich budzono mnie w północ dla śpiewania piosenek ukraińskich, które przestraszony i na pół rozbudzony nuciłem ze łzami, co kompanią niezmiernie śmieszyło. Nie lepiej obchodzono się i z moją biedną siostrą. Dowiedziawszy się matka o podobnej opiece, przyjechała do pani siostry; lecz to przybycie matki nie wiele mój los osłodziło, bo ciocia nie odstępowała w niczem od swej metody wychowania, a nie mając nigdy dzieci, nie pojmowała całej katuszy biednej matki, która musiała patrzeć na to znęcanie się nad dziećmi, a nie mogła dać żadnego ratunku. Jednak ta cierpliwość ostatniej nędzy nie wystarczyła przy wzrastającym humorze ciotki. Razu pewnego przyjechał brat najstarszy z Ostroga, co się darmo zajmował jej interesami: ciotka wówczas nie wiem z jakiej przyczyny była w gniewie na moją siostrę Krystynę i lżyła ją ostatnimi słowy; brat i matka ośmielili się jakieś słówko rzucić w obronie biednej dziewczyny: wtedy uniesiona gniewem, tak uderzyła siostrę w głowę, że grzebienia zęby skalczyły czaszkę i krew do koła trysnęła. Cała ta scena stoi mi przed oczyma. Siostra skrwa-



wiona, brat zbity, matka w rozpacz potracona, i ten lament smutku, i ten krzyk gniewu, i to zbiegowisko wszystkich służących, nie może zginąć w mojej pamięci. Jednakże koniec tego dramatu, jak dla mnie, był bardzo wesoly, kazała nas bowiem czworo wypędzić z domu. Na dworze była noc ciemna, choć oko wykol, błoto ogromne, a deszcz lał niemilosiernie; wstęp do chłopskiej chaty surowym zakazem cioci był nam wzbroniony; ale pewien kowal, tknięty litością, dał nam ukradkiem schronienie w kuźni: tam brat z siostrą przepędził noc, a świtem udał się z nią do Ostroga; lecz matka ze mną umyśliła zebrać choć chwilowego przytułku u pobliskiego sąsiada ciotki, a że już było dość późno, przeto nie tracąc czasu, pożegnała tamte dzieci i wzięwszy mię na plecy, poszła biedna wśród ulewy do tego obywatela. W czasie drogi gorzko płakała, nie pojmując smutku, zwłaszcza wtedy, kiedy porzuciliśmy dom cioci, sądziłem, że się lęka o mnie, i ciąglem powtarzała: — nie bój się mamo, ja się dobrze za szyję trzymam. — Łatwo wnieść, że ludzie obcy, ale bardzo poczciwi, przyjęli nas z największym współczuciem. Dotąd prócz matki nikt nie był dla mnie łaskawym i nie mogłem się wydziwić, że sama pani domu obsypywała mię niewymowną dobrocią; jakoż nie inaczej w dzieciństwie pojąłem naukę o niebie i piekle, tylko przez porównanie tych dwóch domów.

Synowie coraz podrastali i czas było do nauki, a tu żaden matce nie podawał się środek dopięcia tak upragnionego celu. Wszyscy litowali się nad jej położeniem, wszyscy byli pewni, że jej dzieci są przeznaczone na wieczną nędzę i prostotę.

wszyscy kiwali głową, słysząc marzenia matki względem naszej edukacji; ale to bynajmniej nie zachwiało ani jej przedsięwzięcia, ani ufności w najmiłościwszą Opatrzność Boską. W jej sercu macierzyńskim głęboko leżało przekonanie, że swoim dzieciom da radę i pod starość ucieszy się owocem swoich krwawych wysiłków. W tych ciągłych zamiarach, łzach i modlitwach, Bóg dobrotliwy natchnął jej myśl przeniesienia się do Międzyrzecza, gdzie były szkoły i gdzie pracą mogłaby dzieci wyżywić i ukształcić; jednak brak pieniędzy dla najęcia mieszkania stanowił rozpaczającą tamę. Kiedy więc matka ubolewa nad tą przeszkodą, wtedy siostra Tekla, która na służbie potrafiła oszczędzić dwieście złotych, nie tylko oddała matce pieniądze, ale i siebie na usługę i pomoc dla wychowania braci. Takim to poświęceniem się matki i siostry założył się początek naszego kształcenia.

Z całą tą pomocą siostry była dziwna śmiałość przenosić się do obcego miasteczka, gdzie matka nie miała ani opieki, ani żadnej pomocy, a tylko na jednej i bardzo słabej nadziei utrzymywania uczułów budowała swój przytułek i wychowanie dzieci; ale z wiarą i ufnością w Bogu, jakież cnotliwy zamiar może być niepodobny? Początek bardzo był ciężki. Najęto część oficyny pijarskiej; od dawna stała pustką; okna powybijane obrazami przykryła, a mnóstwo gruzu trzeba było wynieść. Cały rok jako nieznajoma nikomu, nie mogła mieć uczniów, nie miała przeto za co nająć i sługi; w nocy, aby nikt nie widział, nosiła z siostrą wodę, prała bieliznę i najniższe spełniała posługi, a dniem szyła, robiła pończochy, aby jaki grosz na przeżycie zapracować. Ale i to

wszystko nie wystarczało, musiała przeto wyjeżdżać do różnych bogatych krewnych z prośbą o pomoc. Matka z przyrodzenia otrzymała charakter szlachetny, nie lubiący się płaszczyć i czujący godność swoją, i trzeba było ostatniej nędzy i tak ważnego interesu, jak wychowanie dzieci, aby pokonała wstręt do tego wyciągania ręki o wsparcie. Z modlitwą do Boga, z drżeniem i strachem w sercu, zbliżała się do progu swoich krewnych, nie tak lękając się odmowy, jak złego przyjęcia; o nic też wielkiego nie prosiła, bo o korzec jakiego zboża, lub trochę jarzyny, dla pokarmienia dzieci; a krewni, jak zwyczajnie bywa, jedni po trochu wspierali, drudzy dąsali się i odmawiali.

Bóg ulitował się nad tą biedną kobietą, walczącą ustawnie z nędzą dla dobra swoich dzieci, i Jego nieprzebrane miłosierdzie wlało szacunek i spólczenie w serca otaczających, a odtąd nie brakło na uczniach. Chociaż ten sposób życia bardzo był kłopotliwy, nad zwyczaj skromny, a często nawet grożący głodem, bo biedna uczniów płata kilku rubli i kilku korey zboża na kwartał, nie mogła wystarczyć w czasie drożyzny i tylko święta Opatrzność zaradzała cudownie w tak ciężkich razach; jednak ten czas, przepędzony w Międzyrzeczu, liczyła matka do chwil najpiękniejszych swojego życia. Nietylko bowiem ustało to wycieranie cudzych kątów, gdzie potrzeba było do samego dna wychylić kielich goryczy, wedle wyrażenia matki, lecz co najwięcej cieszyło jej serce, że rozproszone zebrawszy dziatki, mogła patrzeć na ich codzienne zebrawanie się władz i kształcenie umysłu. Za łaską Boga, synowie, osobliwie starsi, najpiękniej się uczyli, i co to była za pociecha dla

niej, kiedy przy końcu roku na publicznem zgromadzeniu dawano Antoniemu i Janowi nagrody i czytano ich imiona zapisane w tak nazwanej: *Złotej księdze*. Wszyscy zwracali oczy na jej radość, wszyscy ją zwali matką szczęśliwą i rzeczywiście była nią wtedy, tem bardziej, że tak piękne owoce odniosła w skutek swych krwawych wysiłków przy łasce Opatrzności, która jeszcze pozwalała tworzyć lube nadzieje na przyszłość. Lecz ten błogi pokój domowy pomieszał straszny grom dla jej macierzyńskiego serca. Eleonora, szesnastoletnia i bardzo ładna córka, już po zaręczynach z poczciwym i dość zamożnym młodzianem, skończyła na rękę matki, której smutku nie myślę przedstawiać, ale to tylko powiem, że przy jej pogrzebie wszyscy obecni ronili łzy politowania.

Rok za rokiem położenie matki stawało się lepszem, bo starsi synowie nietylko już nie byli ciężarem, lecz za wyjściem na dozorców przy bogatych uczniach, mogli podzielać się z matką oszczędzonym groszem. Tak przy ubóstwie było tam wiele przyjemnego, i nie bez rozczulenia obracam wzrok na te ubiegłe lata. Do dziś dnia stoi mi żywo w pamięci, nasze pomieszkanie w Międzyrzeczu; pierwszą izbę sama zajmowała, a drugą, dość wielki pokój z alkierzykiem, były napełnione łózkami studentów. W tej pierwszej izbie stało w jednym kącie łóżko matki, a w drugim siostry; piec i kuchnia przy progu, okna jedne wysoko umieszczone i laweczką opatrzone, na której matka lubiła siadać do roboty i odmawiać modlitwy, lub śpiewać pieśni pobożne, a szczególnie: o Boskiej Opatrzności, w którą miała nieograniczoną ufność i w niej starała się utwierdzać swe dziatki. Pa-

miętam, że prócz nauk w tym względzie dawanych, zdziałał na mnie niezatarte wrażenie mały obrazek, gdzie jedna ręka w obłokach sypała ziarno ptastwu, a druga rzucała chleb sierotom. O! jakże często lubiłem słuchać nauk o tej dobroci i opiece Boga, kiedy matka otworzywszy książkę do nabożeństwa, w której był obrazek wspomniany, tłumaczyła mi tę dziwną Opatrzność! — Dość pomyśleć, aby pojąć ten rozrzewniający widok biednej matki, otoczonej drobnymi dziećmi, żyjącej Opatrznością i śpiewającej o tej samej Opatrzności, która, wedle wyrażenia pieśni, opuszczone kruczęta karmi. — Długo, długo nie słyszałem tej pieśni, lecz kilka lat temu pokazywano mi pierwsze wydanie kanticzek i przypadkiem otworzywszy książkę, trafiłem na pieśń o Boskiej Opatrzności, a czytając, nagłe z podziwieniem przytomnych zalałem się łzami. Ach! bo z tą pieśnią związało się wspomnieniem całe pożycie ubogiej rodziny; do jej słów przyłgnęły dla mnie na wieki i nuta i głos matki, na którego dźwięk w sercu, osobliwie po stracie tej najmilszej osoby, nie podobna się we łzach nie rozplynać.

Ale jak zapomnieć te słodkie wieczory, kiedy dzieci zgromadzone przy matce wśród wesołej rozmowy, wśród marzeń przyszłości, lub różnych opowiadań, znajdowały przyjemne po pracy wytchnienie. Pamiętam raz w czasie wakacyj, kiedy przypadają imieniny matki, niektóre z dzieci umyślnie przyjechały dla złożenia powinszowań, i wtedy obudził się we mnie zapal do rymowania. O, jakże matka była szczęśliwą nie tylko z widzenia szczerej wdzięczności dzieci, ale i z tego, że ksiądz prefekt Żebrowski chwalił moje wiersze.

W taki sposób mogliśmy otrzymać edukacyą

i znowu mieszkanie matki zaczęło powoli samotnieć, gdyż synowie jeden za drugim przynosili się do uniwersytetu w Wilnie. Matka i Tekla pędziły życie coraz wygodniejsze, bracia bowiem starsi wedle możliwości starali się przysyłać na załatwienie potrzeb. Cicho i spokojnie spływały ostatnie chwile jej pobytu w Międzyrzeczu, jedna tylko tęsknota za rozszaniem po świecie dziećmi nieco tę spokojność mieszała: ale za to każdy list, każda wiadomość o powodzeniach, a najwięcej każde przybycie dziecka, przemieniały tę biedną chatę w prawdziwy raj szczęścia i pociechy.

Bóg, niezbadany w swoich wyrokach, postanowił doświadczyć jeszcze cierpliwości i dać pole do wiecznej zasługi, w krótkim bowiem przeciągu czasu otrzymała dwa bolesne pociski. Mikołaj, syn najstarszy, umarł w Kijowie, a Gabryel, najmłodszy, pełen nadziei i czułości młodzieniec, zginął na wojnie. O! kto tyle kochał jak matka dzieci, kto tyle starań i trudówłożył na ich wychowanie, jakże musi boleć, kiedy w samem rozwinięciu uschną te latorośle. Jeszcze nie koniec, bo prawie w tymże czasie poniosła najdotkliwszą stratę swej córki i nieodstępnej we wszystkich biedach towarzyszki Tekli. Cudowny charakter tej czystej i świątobliwej duszy ośmiela mnie do obszerniejszej nieco wzmianki: a potem te dwie osoby tak ściśle połączone, że nie podobna mówić o jednej, aby razem nie wspomnieć i drugiej. Już powiedziałem, jak heroicznie siebie i zebrane pieniądze poświęciła na usługę matki i wychowanie braci. I rzeczywiście była to druga matka. Szczególniej zajmowała się domowem gospodarstwem, bo matka w pierwszych latach nie tylko

wyjeżdżała do krewnych dla otrzymania jakiego korca zboża, ale często musiała jakiś czas u nich przemieszkać, jeżeli tego potrzebowali, aby się choć tem odplacić za ich dobroczynność. Zapewne niewielkie było gospodarstwo, ale przy tak szczupłych środkach potrzebowało największej rządności i nie-małego oszczędzania. Pocziwa Tekla nigdy nie opuszczając domu, o wszystko się troszczyła, aby i obcym uczniom nie brakowało na wygodzie i nam małoletnim nie zbywało na potrzebach; sama utrzymywała nasze odzienie i bieliznę, tak, żeśmy o niczem nie wiedzieli! a mając tyle osób do pokarmienia, musiała przy jednej służącej, sama spełniać najcięższe posługi, co z jej delikatnem ułożeniem i nieprzyzwyczajeniem do takich robót, nadwęgryło zdrowie. Ież to kłopotów biedna dziewczyna musiała przenieść, bo cały dzień była na nogach, a wieczorem nawet wytchnąć czasu nie miała: wiadomo bowiem, co to jest za ciężar trzymać w domu ze dwunastu biednych chłopców, niezawsze dobrze wychowanych, lecz najczęściej wielkich swawolników, którzy za wyjściem dozórcy, co prawie zawsze wieczorem następowało, zdawali się dom przewracać, taka była wrzawa i bitwa. Ztąd biedna siostra dla świętego pokoju opowiadała różne budujące powieści, lub niewinne bajki, i w tem była prawie niewyczerpaną, bo przez lat kilka słuchałem ledwie nie co wieczór, a nigdy jednak nie powtórzyła tej samej. Wszystko, co teraz czytam w różnych zbiorach, wszystko sły-szałem od niej, a wiele, wiele nie dostaje. Talent jej opowiadania był dziwnie uroczy i najmniejszej fraszce umiała nadać wielki interes. Lecz kiedy zastanawiam się nad jej charakterem, nad jej spo-

sobem życia i postępowania, wtedy spostrzegam, że w swej szczytności przechodzi wszelki wymysł, i dla tego lękam się, aby me słowa nie policzono na karb miłości braterskiej, ale Bóg i ludzie, co ją znali, mogą najlepiej zaświadczyć. Pierwsza rzecz, co w tej młodej dziewczynie zdumiewa, jest zupełne i dobrowolne zaprzanie się dla miłości matki i braci; pojnę łatwo, że w uniesieniu chwilo-wem można dać życie za miłe osoby, ale to wolne i codzienne poświęcenie się, jakże daleko jest trudniejszym. Młoda i ładna przed temi cierpie-niami, które jej ciężka praca nawiodła, zapomina całkiem o sobie i nigdy nie spostrzegłem najmniejszego kroku, nie mówię lekkości, ale nawet pochopu do niewinnych zabaw: nigdy nie wychodziła z domu tylko do kościoła i do miasta za kupnem i nigdy nie widziano jej w żadnym towarzystwie. Zdaje się, że cały świat nie miał dla niej powabu; zdarzające się w pierwszej młodości partye zawsze odrzucała, tylko Bogu i rodzinie była oddana. Jej charakter słodki, cichy i łagodny, znosił z niewypowiedzianem zdaniem się na wolą Bożą wszystkie kłopoty, nieszczęścia, cierpienia i słabości, bo prawie przez cały czas pobytu w Międzyrzeczu nie była zdrową, a jednak jak zdrowa pracowała. Jakaż to anielska skromność towarzyszyła jej postępkom: prawdziwie była tak niewinną i nieśmiałą, jak dziecko. Cały żywioł tej pięknej duszy, stanowiły dwie najczystsze miłości, to jest: ziemską swej rodziny i niebieską Twórcy. O! jak opisać jej szczera i arcyradką pobożność? Najszczęśliwszą była, kiedy mogła kilku Mszy ŚŚ. wysłuchać, kiedy w domu miała czas poświęcić się czytaniu ksiąg pobożnych lub modlitwie; nieraz w kątku kościoła

tak zatapiała się w Bogu, że nie spostrzegła jak wszyscy ludzie wyszli i jak dziadek zamknął świątynię i tylko wiedząc o jej zwyczaju, łatwo nam było odszukać jej stragę. Wszystkie praktyki i ćwiczenia, przepisane przez wiarę, jak najściślej spełniała, a każdym uczynkiem dowodziła, że jest wierną zwoleńnicą Zbawiciela. A to wszystko było u niej pokryte taką prostotą, szczerością i dziecięcą naiwnością, że każdy musiał wierzyć. Jakoż powszechnie nazywano ją *Świątą Panną*. Taka to była nieodstępna towarzyska matki i nasza druga matka. Obie razem z płaczem i błogosławieństwem wyprawiły nas w świat po skończeniu nauk: a kiedy nas nie było, jedna drugą pocieszała nadziejami naszego powodzenia; były to dwie największe przyjaciółki, związane miłością krwi i przecierpianemi wspólnie biedami, a tak przywykłe do siebie całym życiem, że się zwały jakby w jedną nierozdzieloną całość i wzajem bez siebie obejść się nie mogły. Ale wątpliwość o zdrowie coraz bardziej się psuło, nim nareszcie po długiej chorobie przemógł się ten anioł poświęcenia i dobroci, do lepszego życia, gdzie zapewne cieszy się u Boga, bo i niewinnością i pełnem cierpieniem żywotem, znoszonym po chrześcijańsku, mogła na to szczęście zasłużyć. Mój Boże, kto wystawi boleść matki, oddającej ostatnią posługę swojej lubej córce i towarzysze? Kto odda ten smutek, kiedy za powrotem ze cmentarza ujrzała się staruszka, mająca przeszło lat 60, sama jedna w tej izbie, gdzie prawie całe nasze rodzeństwo wyrosło, gdzie każdy kącik nawodził tysiączne wspomnienia? W tej głuchej, jakby grobowej cichości, osłabiona na siłach, siada na tej ulubionej ławeczce przy oknie,

na której zwykła się modlić i śpiewać pieśń o Opatrzności; a nie widząc ani jednego dziecka przed sobą, z rozpaczą spogląda po izbie pustej i rzewny płacz podnosi, i nikogo nie było, coby jej słówko pociechy przemówił. Okropny to stan i dla tego często mówiła: *Cierpienia i smutek nikogo nie zabijają, bo dawnoby umarła.*

Te nieszcześcia zwały się na matkę właśnie wtedy, kiedy ja i mój brat Jan, niceśmy pewnego nie mieli z przyczyny chwilowego szkół zamknięcia, ale położenie matki, tak samotne, nie cierpiało żadnej zwłoki i natychmiast po otrzymanej wiadomości sprowadziłem matkę z Międzyrzecza, gdzie lat siedemnaście spędziła. Łatwo się domyślić, jak było smutnie i boleśnie opuszczać dom, w którym się tyle przeżyło i pohodowało dzieci, lecz właśnie te same wspomnienia przy ciężkich stratach, stawały się mieczem boleści, przeszywającym jej macierzyńskie serce; unikając przeto podobnej katuszy, łatwo dała się skłonić do wyjazdu. Dom dla nas życzliwy, a pełen ludzkości i pobożności, z uprzedzającą dobrocią dał nam czasowy przytułek; jednak pomimo wszelkich starań nie było to pomieszkowanie w obcym domu bez przykrości dla matki. Osoba stara, spracowana, znękana cierpieniami, potrzebowała samotności, i nie tak łatwo w późnym wieku stósować się do nowego życia; a przytem wrodzona delikatność także ją dręczyła, bo w domu niebardzo bogatym, a otoczonym i liczną rodziną i krewnymi, sądziła, że jest ciężarem. Wszystko to przy wznoszącej tęsknocie za Międzyrzeczem i przy pamiętce strat bolesnych, podwajało każdą najmniejszą nieprzyjemność.

Po roku wyjaśniło i ustaliło się nasze poło-

zenie, mogliśmy przeto już sami utrzymywać matkę. Były to chwile dość pomysłne, bo i wszystkie wygody życia miała najlepiej zaspokojone i razem cieszyła się naszym powodzeniem i pomocą; a przytem główny nadzór nad domem, był dla niej żywiołem i rozrywką, próżnować bowiem nie przywykła. Tak tedy cieszyliśmy się, że choć ostatnie lata spokojnie i wygodnie przepędzi, ale inaczej podobało się Bogu; uformował się bowiem skir w piersi, co z czasem zmienia się w straszną chorobę raka; a chociaż tailiśmy przed nią następstwo, ale jaki to smutek przewidywać stratę najmiłszej osoby, a nie było ratunku, bo w późnym wieku trudno odważyć się na operację, a i tej skutek zawsze niepewny. Wkrótce potem wyjechała z Janem z Żytomierza do Ostroga, gdzie wprawdzie stan materyalny jeszcze był lepszy, ale nieszczęścia nie przestały ścigać; patrzała bowiem z boleścią nie do pojęcia, jak cios po ciosie spadał na jej miłego syna, który stracił dwoje dzieci i najmiłszą żonę. Matka kochała jak własną córkę synowę, dobrą i bardzo łagodną; a szczęśliwa, że doczekała wnuczat, zajmowała się niemi z największą czułością. Po tych bolesnych strastach, świat jej opustoszał i te zmartwienia przyspieszyły zupełne rozwinięcie się raka. Próżnowywano najbieglejszych lekarzy, bo wynajdywane środki tylko ją bardziej męczyły, a nie pomagały, i przez cały rok piekło na tej ziemi wycierpiała. Kiedym ją na kilka miesięcy przed śmiercią raz ostatni widział, była niezmiernie zmieniona, bo ta słabość nadzwyczaj wyniszcza; już wtedy dobrze swój stan pojmowała, ale widok śmierci przy ufności w miłosierdzie Boga wcale jej nie zatrząwał.

Wprawdzie z początku, gdy się rak odkrył, powtarzała czasem smutnie: że całe życie trzeba było bić się w nędzy, a za przyjściem do lepszego bytu, musi umierać; jednak w końcu żaden prawie żal nie towarzyszył i z największą rezygnacją w Bogu lubiła rozmawiać o nadchodzącej śmierci. Odtąd jej rozmowa nabierała dziwnej uroczystości, a dogmata wiary nietylko ostadzały zbliżający się zgon, lecz jeszcze ledwie go nie czyniły pożądanym. — Dość żyłam z wami, — odpowiadała, — muszę pójść do męża i do drugich dzieci moich, które na mnie tam czekają, a potem wkrótce połączymy się wszyscy. — „W ostatniej chwili życia, — tak mi brat Jan donosił, — „przy wielkich cierpieniach zawsze okazywała niewymowną czułość macierzyńską; wszystkie nieprzytomne swe dzieci po tysiąc razy błogosławiła, a mnie jednego mając przy sobie, już zinnemi rękami jeszcze tuliła, już ostygleni usta jeszcze całowała; a potem w modlitwie zatopiła się w Bogu i powiedziawszy wyraźnie: *Panie! oddaję w ręce Twoje ducha mego;* wzięła z całą przytomnością zapaloną gromnicę, którą jej ktoś podał, i tak skonowała na mojem ręku dnia 9 Kwietnia po południu 1837 r., mając lat 66. Pochowałem ją z należytą przyzwoitością w Ostrogu, a na grobie położyłem kamień z napisem: *Najlepszej matce wdzięczni synowie.* Tak się skończyło życie kobiety, arcyzdolnej i czulej, która od kolebki aż do grobu walczyła z cierpieniem i pokonała je z ufnością w Bogu.“

Chociaż samo życie łatwo nam może przedstawić charakter osoby, jednak ośmielę się jeszcze rzucić kilka rysów. Wielka żywość, którą aż do śmierci zachowała, była jej wybitną cechą: w ru-

chach, w pracy, w sposobie pojmowania i sądenia, słowem, w każdej czynności tem się odznaczała. Zewnętrzna wesołością pokrywała głęboki sposób uważania rzeczy i skłonność do smutku; jednak ta powierzchowna wesołość nie była udaną, bo za wejściem w towarzystwo mimowolnie ją napadała. Nieraz przy ponoszonych przykrościach podziwiano jej humor, który ją pomiędzy ludźmi rzadko odstępował; ale tę wesołą kobietę trzeba było widzieć samotną, albo ciągle z nią mieszkać, aby ją poznać wcale z innej strony. Dla tej wesołości była przyjemną w towarzystwie, bo je umiała ożywić i bardzo łatwo mogła się zastosować do każdego zgromadzenia. Rozmowa jej była żywa i giętka: niewinna wesołość i dowcip płynęły bez przymusu, a w samym wyrażeniu można było spostrzedz nadzwyczajną moc i dobitność. W porównaniach i obrazach łączyła niepospolitą obfitość z całym wdziękiem poezji rzeczowej w czarującej prostocie. Wtrącona losem w ciągle walczenie z nędzą, nie miała czasu i możności ukształcić umysł czytaniem wielu książek; ale za to jej wielki dar spostrzegania, jej ogromne doświadczenie, jej znajomość ludzi, których w ubóstwie najłatwiej poznać, nadały sposób myślenia dziwnie gruntowny, pełny najgłębszej filozofii praktycznej i dla tego wśród lekkiej i wesołej rozmowy przeświecały się u niej najważniejsze prawdy. Nikogo nie znam, coby więcej od niej umiał przysłów, albo je trafniej stosować. Prócz wrodzonej, nikliwości, zaostrzonej jeszcze doświadczeniem, miała prawdziwie zdumiewający talent poznawania osób; dość było dla niej spojrzeć, dość kilka słów usłyszeć, aby sąd wydać i powiadam najszczerzej,

że nie pamiętam, aby się kiedy omyliła; nieraz z początku uważałem ten sąd za mniej sprawiedliwy, jednak później zawsze się przekonałem o prawdzie słów matki. W codziennem obejściu się z dziećmi nie wylewała się na pieśczęty lub wyrazy czułości; a lubo jej wielkie przywiązanie było widoczne, jednak nie mógłbyś z tego spokojnego stanu odgadnąć całej żywości wrażeń i niewymownej czułości, które się tajiły w głębi jej serca. Ale kiedy jaki wypadek wstrząsnął jej duszę, o! wtedy ze zdumieniem widziałeś najgwałtowniejsze porwy uczucia. Mój Boże, co to się działo w domu, kiedy które dziecko przyjechało! Był to prawdziwy gwałt wykrzyków radości, ale smutek zawsze w niej przemagał i po pierwszym dniu już następowała żałość z przyszłego odjazdu syna lub córki, i z każdym dniem silnie wzrastała. Nie można było nawet żartem powiedzieć: chcę wyjechać, bo mama niebardzo ze mnie kontenta; prawieby się do nóg rzuciła, aby tylko zatrzymać. Trudno bez wielkiej boleści serca, wspomnieć chwile odjazdu, kiedy matka posepna i w grobowem milczeniu patrzała ze łzą cichą na przygotowanie do drogi. Mój Boże, do dziś dnia w mojej pamięci stoi ta smutna postać ze łzami, która w chwili odjazdu stara się zebrać moje drobnostki; darmo proszę, aby się nie chciała trudzić, darmo wezmę z rąk jej rękawiczki, to kapelusz miejsce zastąpi, a jeżeli i ten wezmę, to z inną rzeczą stoi przedemną w niemej boleści; a to nie było skutkiem poważania swych dzieci, bo nikt lepiej nie umiał zachować godności macierzyńskiej; ale skutkiem nadzwyczajnej miłości, która znajduje największą przyjemność w najdrobniejszej usłudze lubemu przed-

miotowi, co go ma stracić z przed oczu. O! smutny był każdy wyjazd, który matka długo, długo łzawemi oczami przeprowadzała! O! smutniej i boleśniej jeszcze pomyśleć, że z jej stratą nie tej miłości nie zastąpi! We wszystkich wypadkach większych, żywe okazywała wrazenie i w poruszeniu: jej mowa przybierała tak dziwną uroczystość i szczytność, że podobnem uczuciem umiała przejąć słuchających. W domu i koło siebie lubiła czystość, wedle jej milego i często powtarzanego przysłowia: *Choć ubogo, ale chędogo*. Uczucie własnej godności nigdy jej nie odstępowało. Prosząc krewnego z pokorą o zasiłek dla przekarmienia dzieci, jeżeli usłyszała przykre, lub ubliżające słowo, natychmiast przybierała powagę i umiała krótką odpowiedzią upokorzyć krzywdzącego. Darmoby potem przeproszał, darmoby chciał hojnie opatrzeć, bo nie słuchając, wyjeżdżała z domu, który nadal pilnie był omijany. Przy nieograniczonej ufności w Bogu zachowała czystą pobożność bez najmniejszej przesady; nie siłiła się na jakieś wyszukane ćwiczenia, albo na długie nabożeństwa, lecz trzymała się szczerze bitej drogi przykazań Kościoła. Żadnym zabobonem i żadną przesadą nie splamiła swej wiary, a pobożność była u niej nie tak w słowach, jak w uczynkach.

Ale moja nieudolność i rozrzewnienie, przeszkadzają mi skreślić ten luby obraz; czuję całą słabość tego rysu, a ludzie jeszcze posądzą, że miłość synowska przydała barwy! — Co mnie do ludzi! kiedy w mojem sercu przetrwa na wieki ten wizerunek tak czysty, żywy i święty, tak jaśniejący promieniami cnót i najwyższej czułości, że nigdy słabe pismo nie może go przedstawić.

Już oddawna Bóg ocenił ciębie, najmilsza matko, bo stanęłaś w Jego oczach w białej szacie ufności i cierpienia; już krwawe znoje zamieniły się w błogi spoczynek; już walka całego życia szczęśliwie ukończona. Twoich rąk pracą wzięliśmy wychowanie, za twoją modlitwą i błogosławieństwem dobiliśmy się przyzwoitego stopnia w towarzystwie. Ach! jeżeli można, bądź nam i teraz nieodstępnym aniołem stróżem, przychódź do nas z dobrą myślą i zbawienną przestrogą, nawiedź nas pociechą w cierpieniach i męztwem w łamaniach się o prawdę, a słodkim obrazem twoim we śnie rozraduj czasami serce moje; boć miło, kiedy wśród burzy wypadnie złoty promyk słońca przez rozdarty obłok, chociaż pewni jesteśmy, że prędzej, czy później zablśnie całe słońce; tak mimo pewności ujrzenia ciębie po tem słotnem życiu, powitam z rozkoszą twój cichy odbłask jeszcze w tej pochmurnej pielgrzymce.

Tak pisze o swej matce zacny X. Hołowiński. To wspomnienie nazwał jeden z pisarzy „prawdziwą perelką piśmiennictwa polskiego.“ Odczytujcie często ów prześliczny życiorys, młodzi i starzy, a uczcie się nie tylko czcić rodziców, ale także łamać się z przeciwnościami. Zważcie, ile to wycierpiała owa czcigodna pani Hołowińska, a jednak dopięła celu, tj. wychowała dzieci na pożytecznych dla społeczeństwa ludzi.

Twardą była młodość Ignasia, który przez cały dzień musiał drzeć pierze i wciąż był karany, jednakże przy pomocy szlachetnej matki ukończył szkoły i zasiadł na stolicy biskupiej.

Z dzieł X. Hołowińskiego polecenia godne: Dzieciątko Jezus (jest to poemat opisujący młodość



Chrystusa); Teka rozmaitości; Legendy i Pielgrzymka do Ziemi świętej w pięciu tomach.

### III. Przykłady czei dla rodziców z życia cesarzy-królów i sławnych mężów.

*Cesarz Konstantyn jako wzór czei synowskiej ku matce.*

Helena, którą Kościół katolicki czei jako świętą, była córką ubogich rodziców, ale ponieważ odznaczała się wielką urodą i większymi jeszcze zaletami duszy, przeto pojął ją w małżeństwo Konstancyusz Chlorus, oficer w wojsku rzymskiem. Nie znając religii chrześcijańskiej, oddawali cześć bożkom. Synem ich był Konstantyn.

Helena doznała wielkich przykrości, gdyż jej małżonek, obrany cesarzem rzymskim, oddalił ją od swego boku, aby zawrzeć śluby małżeńskie z córką cesarską. Po jego zgonie uzyskał syn Konstantyn tron cesarski. Zawezwał on natychmiast matkę na swój dwór i oddawał jej cześć największą, gdyż nadał jej tytuł cesarzowej, na monetach kazał wybijać jej popiersie, przytem udzielił jej władzy, że mogła czerpać dowolnie z skarbu cesarskiego. Oprócz tego, jako wdzięczny i posłuszny syn, słuchał chętnie jej rad i napomnień. Jako bałwochwalca dopuszczał się różnych bezpraw, mianowicie wtenczas, gdy się gniewem zapalił. Nikomu nie było wolno go upominać, jedynie od matki, Ś. Heleny, przyjmował pokornie przedstawienia. Głównie też za jej przyczyną w r. 313 po Chrystusie wydał dekret, że nie wolno prześladować chrześcijan.

Cesarzową Helena przy pomocy syna dokonała

wiele dzieł pięknych i pożytecznych. Wznosiły się za jej staraniem liczne kościoły chrześcijańskie, oraz szkoły i szpitale. Licząc blisko lat 80, udała się do Ziemi świętej, gdzie odszukała Krzyż Święty, na którym umarł Zbawiciel świata.

Ś. Helena pochodziła z niskiego rodu, a najpotężniejszy swego czasu cesarz oddawał jej cześć niezwykłą i czeił ją jak świętą. Za to wykonywanie czwartego przykazania Bożego odpuścił Bóg Konstantynowi liczne jego grzechy i udzielił mu tej wielkiej łaski, że krótko przed zgonem został przez chrzest święty przyjęty do Kościoła katolickiego. Słynie on w dziejach świata jako Konstantyn Wielki, a w kościele Ś. Piotra w Rzymie uczczony jest posągiem.

Konstantyn pojął w małżeństwo Faustę, córkę Maxymina Herkulesa, który utracił panowanie, udał się na dwór swego zięcia. Cesarz przyjął gościnnie swego teścia, a gdy tenże chciał go poznać tronu, Konstantyn przebaczył mu wspaniałomyślnie i zatrzymał go nadal w swym pałacu. Maxymin starał się namówić córkę, cesarzową Faustę, aby otworzyła mu pokój sypialny Konstantyna w nocy, przyznając się, że go chce zamordować. Fausta uwiadomiła o tem małżonka. Maxymin poszedł w nocy do pokoju, a stanawszy przy łóżu, przebił śpiącą w niem osobę. Zaczął się cieszyć, że mu się udała sztuka, gdy wtem wszedł cesarz do pokoju z żołnierzami, którzy pochwycili zbrodniarza. Konstantyn kazał się położyć w łóżku niewolnikowi, którego zamordował Maxymin, sądząc, że to cesarz. Za ten występek został winowajca na śmierć skazany.

Tak Bóg wynagrodził cesarza Konstantyna za to, że czcił i kochał czule swą matkę, Ś. Helenę.

Konstantyn był tak dobrym synem, że zachował cześć największą dla matki nawet po jej śmierci, gdyż rozkazał pochować ją z wielką uroczystością i starał się, aby w kościołach kapłani modlili się za jej duszę. Dwa miasta, które wystawił, nazwał imieniem matki, oprócz tego kazał wznieść wspaniałą posąg dla uczczenia pamięci Ś. Heleny.

*Dobra córka idzie z ojcem na wymanie.*

Belizaryusz, żyjący w szóstym wieku po Chr., należy do najznakomitszych wojowników na świecie. Służył on, jako prosty żołnierz w wojsku Justyniana, cesarza greckiego, ale z powodu mężstwa i wielkich zdolności posuwał się na coraz wyższe stopnie wojskowe, aż nakoniec został mianowany naczelnym wodzem armii greckiej. Król perski, Kozroes, wpadł na czele 40,000 żołnierzy do Grecyi. Belizaryusz miał zaledwie połowę tej siły, mimo to odniósł świetne zwycięztwo nad Persami. Gdy w Carogrodzie wybuchła okropna wojna domowa i sam cesarz był w niebezpieczeństwie życia, wtedy przezorny hetman usmierzył rozruchy, ocalił cesarza i przywrócił pożądaną pokój. Wtem sroży Wandalowie zaczęli pustoszyć afrykańskie wybrzeża. Belizaryusz pospieszył z szczupłym wojskiem, zwyciężył króla Wandalów i przyprowadził go w tryumfie do Carogrodu. Cesarz Justynian obsypał zwycięzcę licznymi godnościami, a nawet kazał wybić na jego cześć złoty medal. Później udał się Belizaryusz do Włoch, gdzie pobił i wziął



Posąg Balizaryusza,  
wykonany przez Sosnowskiego.

w niewolę Witigeses, króla Gotów. Był to wspaniały widok, gdy wódz sławny przystąpił do cesarza, siedzącego na tronie, mówiąc:

— Oto pokonany król Gotów, oto sztandary i broń nieprzyjacielska, a przytem wielkie skarby i włoska korona! Przyjmij, cesarzu i panie, te łupy zwycięzkie i otaczaj łaską twego wiernego sługę!

Rozrzewniony cesarz powstał z tronu i uściśkał jaśniejącego sławą bohatera, dziękując mu za wielkie czyny wojenne.

Raz ostatni odznaczył się Belizaryusz, zwyciężywszy Bułgarów, którzy zagrażali stolicy cesarstwa.

Usługi, które wyświadczył ojczyźnie — bitwy, w których krew swą przelewał — kraje, które zdobył swemu cesarzowi, powinny były każdego przekonać, że wódz znakomity spełniał wiernie swe obowiązki i nie myślał o zdradzie. Tymczasem znaleźli się niegodziwi ludzie, którzy zazdroszcząc Belizaryuszowi sławy i bogactw, starali się przekonać cesarza, że okryty sławą hetman zamierza go strącić z tronu. Justynian, obawiając się dzielnego bohatera, okazał czarną niewdzięczność, gdyż pozbawił go wszystkich godności i wtrącił do więzienia, a w końcu wydał okrutny rozkaz, aby nieszczęśliwemu wodzowi wylupiono oczy, poczem miał opuścić kraj na zawsze. Srogo okrucieństwo zostało wykonane: wypalono rozpalonem żelazem wierne oczy, czuwające tak długo nad szczęściem, spokojnością i życiem cesarza, a potem szukano w mieście przewodnika, któryby wyprowadził niewidomego starca za granice państwa. Nikt początkowo nie chciał się poświęcić na tak smutną usługę. Wreszcie zgłasza się pewne pacholę i mówi,

że chce prowadzić oślepionego wodza. Otworzono więzienie i zdjęto mu kajdany, a zamiast miecza dano kij na drogę bohaterowi z rozkazem, aby wydalil się z ojczystej ziemi. Łatwo sobie wystawić okropne położenie Belizaryusza. Bolała go wielce straszna niewdzięczność cesarza, niepokoił się też o swą przyszłość, ale najwięcej rozdzierała mu serce myśl, że ma opuścić rodzinę a przede wszystkim najukochańszą córkę Irenę, którą umiłował tkliwie od najpierwszej młodości, a która odpłacała się wzajemną miłością i czcią największą. Gdy cały świat z podziwieniem uwielbiał bohatera, ona rozweselała pieścotami ojca, słodząc mu krótkie chwile wypoczynku. I tę ukochaną córkę miał opuścić na zawsze — tego nie mogło znieść serce ojcowskie. Chciał jeszcze raz być w jej pobliżu, raz jeszcze chciał jej słodki głos usłyszeć, raz jeszcze przycisnąć ją do serca, aby potem jako żebrak błądzić po szerokim świecie.

Oddalił się dozorca więzienia, a Belizaryusz pozostał sam na ulicy z pacholęciem, które go miało prowadzić. Zawoławszy chłopca, tak się doń odzywa cichym głosem:

— Dziecko moje kochane, czy nie możesz mnie zaprowadzić do mojej najdroższej córki Ireny, abym mógł ją na zawsze pożegnać i dać jej ostatnie błogosławieństwo. O! jakie to było dobre dziecię, jak ono mnie kochało! Więcej mi dolega rozłąka z córką, aniżeli srogo kalectwo i wygnanie z kraju. Ty płaczesz, młodzieniaszku, o! nie dziwię się temu, gdyż moja ukochana Irenka jest aniołem dobroci, to moja największa pociecha i szczęście na ziemi. Prowadź mnie, mój przewodniku, czempredzej do mojej córki, a choć jej nie

ujrzę, dosyć dla mnie będzie, jeżeli się dotknę prawicą jej śnieżnego czoła i udzielię jej błogosławieństwa.

Rzewny przedstawił się widok. Rzęsiste lzy spływały po licach starca, a pacholę ścisnęło go za kolana, nie mogąc z powodu łkania i płaczu przemówić ani jednego słowa.

Belizaryusz powtarza swą prośbę; wtem pacholę odzywa się dzwięcznym tklwym głosem:

— Ojczy kochany, czyż mnie nie poznajesz? Jam jest Irena, twoja córka, za którą tęsknisz i płaczesz. Przebrana w chłopięcy ubiór, opuściłam z radością złocisty pałac, aby dzielić dołę nieszczęśliwego wygnańca, aby się stać dla ciebie aniołem pociechy. Pójdę w świat z tobą, mój biedny kochany ojczy, a przy twoim boku będę szczęśliwą. Pobłogosław mi, drogi ojczy, poczem wyruszymy w podróż daleką.

Trudno opisać podziwienie i radość starca. Wszyscy go opuścili, ale nie zapomniła o nim Irena, najlepsza z córek. Z początku stał jak skamieniały. Nie chciał wierzyć wielkiemu szczęściu, jakie go spotkało. Przyszedłszy do siebie, pobłogosławił córkę i złożył na jej czole ojcowski pocałunek, potem zawołał, padając na kolana:

— Dzięki ci składam, Ojczy niebieski, za tę chwilę radości i za to szczęście, jakie raczyłeś zesłać na sługę Twego. Już teraz nie będę nieszczęśliwym, gdyż córka Irena starczy mi za wszystkie przyjemności i skarby na świecie. Cierpliwie znosić będę wszelkie trudy i przeciwności, gdyż wiem, że czuwa nade mną moje najukochańsze dziecko, moja najlepsza Irena. A teraz idźmy

w świat szeroki szukać serc litościwych, które nas opatrzą kawałkiem chleba.

Istotnie niewidomy starzec nie czuł srogięgo losu, bo wielka miłość i poświęcenie córki słodziła mu ciężkie kalectwo. To też wzywał chętnie litości przechodniów temi słowy: „Dajcie grosz Belizaryuszowi, którego męztwo wyniosło, zazdrość pogiębiła.“

Bóg wynagrodził poświęcenie zacnej córki. Po roku błądzenia przyszła z ojcem do domu bogatego rycerza, któremu niegdyś Belizaryusz ocalił życie. Wdzięczny wojownik zatrzymał wodza przy sobie, a Irenę poślubił syn jego, który był dobrym małżonkiem i zięciem. Belizaryusz przeżył jeszcze lat kilkanaście, otoczony wnukami, z którymi się pieścił i którym nieraz opowiadał o swych bojach.

Sławny rzeźbiarz, Oskar Sosnowski, który żył długie lata w Rzymie, wykuł w marmurze piękny posąg, przedstawiający Belizaryusza z Ireną.

Czytelniczki, czyż was nie wzruszy poświęcenie dobrej Ireny? Posłuszeństwem, pilnością i zacnymi czynami osładzajcie dołę waszych kochanych rodziców.

### *Synowie Ś. Klotyldy.*

W dziejach Francyi jaśnieje wspaniała postać Ś. Klotyldy, która pobożnością zdołała nawrócić na chrześcijaństwo swego małżonka Klodwiusza, czyli Klodwiga, twórcę potęgi Francyi. Dwaj jego synowie, Childebert i Klotar, po śmierci ojca rozpoczęli spór o panowanie. Niezgoda doszła do tego stopnia, że zgromadzili wojska, aby stoczyć

bitwę. Ś. Klotylda, ich matka, ze łzami w oczach błagała, aby zaprzestali bratobójczej walki. Wywarło to taki wpływ na synów, że uściskali się i pogodzili.

*Ludwik święty,*

król francuzki, był tak dobrym synem, że można go postawić jako najpiękniejszy wzór dla wszystkich dzieci. Doskonałość tę zawdzięczał matce, której było imię Blanka. Wychowywała ona troskliwie pięciu synów, zachęcając ich do cnoty a odwodząc od grzechu. Mówiła ona nieraz do Ludwika i jego braci: „Kochane dzieci, wolałabym, abyście umarli, aniżeli miałibyście popełnić grzech śmiertelny.“

Usiłowania Blanki uwieńczył pomyślny skutek, gdyż syn jej Ludwik był nie tylko dobrym synem, ale także odznaczył się zaszczytnie jako małżonek, ojciec i król. Chciał on odzyskać Ziemię świętą, gdzie Chrystus nauczał, z rąk niewiernych, dlatego dwa razy walczył z wyznawcami Mahometa.

Ulegał on we wszystkim matce, a chociaż zasiadał na tronie, był jej posłusznym i zawsze jej się radził, jeżeli chciał coś ważniejszego wykonać. Gdy go doszła wiadomość o zgonie matki, zapłakał rzewnie a udawczy się przed ołtarz, mówił, wznosząc ręce ku niebu:

— Boże, dziękuję Ci, żeś mi na pewien czas darował tak dobrą matkę. Była ona dobrodziejstwem z rąk Twoich, które odebrałeś z powrotem, gdy Ci się spodobało. Zadnej ziemskiej istoty nie miłowałem tak gorąco, jak moją matkę, bo też

na to zasłużyła. Ale gdy taka Twoja wola, niech Twoje imię na wieki będzie błogosławione!

Przez dwa dni modlił się Ludwik w swym pokoju za duszę matki, nie pozwalając nikomu przystępu. Potem kazał odprawić uroczyste żałobne nabożeństwo, oprócz tego polecił, aby w licznych kościołach modlono się za spokój duszy zmarłej królowej. W tym celu rozsyłał do kościołów ze swego skarbcza drogie kamienie.

Rzewne są rady i przestrogi, jakich udzielił król Ludwik synowi Filipowi i córce Izabelli. Zalecał usilnie następcy tronu, aby nade wszystko miłował z całej duszy i serca Boga i aby raczej znosił największe męki, aniżeli miał popełnić grzech śmiertelny. Zachęcał także do miłosierdzia nad ubogimi, do modlitwy i cnoty. Duchownych kazał szanować i otaczać opieką. Zalecał też cześć i posłuszeństwo dla matki.

Córkę przestrzegał, aby była pobożną, pokorną, łagodną i miłosierną.

Ludwik święty zakończył życie 1270 r. W liczonym szeregu monarchów należy on do najlepszych i najświętszych.

*Alfons IX,*

król hiszpański, otaczał swego ojca, Ferdynanda, taką czcią, że słusznie napełniamy się uwielbieniem dla dobrego syna. Z powodu podeszłego wieku oddał Ferdynand tron synowi, który tak święcie wypełniał czwarte przykazanie, że nie prędzej wychodził z pałacu, dopóki nie kłęknał przed ojcem, prosząc o błogosławieństwo. Gdy wrócił, kierował najprzód swe kroki do ukochanego ro-

dzica. Nawet w nocy stawał często, aby zobaczyć, czy ojciec śpi dobrze i czy czego nie potrzebuje.

Alfons odniósł świetne zwycięstwo nad Maurami, nieprzyjaciółmi wiary chrześcijańskiej. Dowiedziawszy się o tem ojciec, kazał się nieść w lektyce, aby pozdrowić syna, jako zwycięzcę. Gdy Alfons zobaczył z daleka ojca, zsiadł uradowany z konia, spiesząc w objęcia starca. Ojciec i syn uściśnęli się serdecznie.

— Cieszę się ze zwycięstwa, gdyż za to zasłużyłem na uścisk rodzicielski, rzekł młody król, idąc pieszo obok lektyki ojca. Tenże prosił go usilnie, aby nie szedł pieszo, gdyż to nie wypada ze względu na orszak, jadący konno.

— To nie są twoi synowie, odrzekł Alfons i szedł dalej obok lektyki. Gdy się zbliżono do pałacu, ujął król ojca w ramiona i zaniósł do pokoju, mówiąc: „Mój kochany ojcze, ty wiesz, jak mnie kochasz, ale nie znasz mojej miłości i czci dla ciebie. Nie to nie znaczy, że szedłem obok ciebie pieszo. Zazdrościłem służącym, że mogli cię nieść w lektyce. Kilka razy chęć mnie brała, abym cię mógł nieść na mych barkach. Odstąpiłem od tego zamiaru, gdyż byłoby to połączone z niewygodą dla ciebie.“ Ojciec zdołał tylko łzami podziękować za tę wielką część i miłość.

Kochane dzieci, pomyślcie nad tem, czy i wy na każdym kroku staracie się sprawiać przyjemność waszym kochanym rodzicom, krewnym, opiekunom, oraz przewodnikom duchownym i świeckim.

#### *Bolesław Krzywousty,*

król polski, staczał częste bitwy z Niemcami, którzy chcieli nasz kraj zawojować. Zadał on im

wielkie klęski, a mianowicie pobił ich w miejscowości Psiepole, niedaleko Wrocławia na Ślązku.

Bolesław był nie tylko wielkim wojownikiem, ale także dobrym synem. Kochał on tak czule swego ojca Władysława, że przez pięć lat po jego zgonie chodził w żałobie a przez całe życie nosił obraz ojca na piersiach. Często się weń wpatrywał, mówiąc:

— Niech mnie Bóg zachowa, żebym miał jakim złym czynem splamić pamięć mego rodzica.

Umarł Bolesław Krzywousty 1139 r. w Płocku nad Wisłą, gdzie też pochowany.

#### *Kardynał poświęca się dla ojca.*

Antoni Grimani dowodził wojskiem miasta Wenecyi. Miał on to nieszczęście, że przegrał bitwę z Turkami, za co rząd wenecki 1523 r. nie tylko złożył go z urzędu, ale kazał nawet okuć w kajdany i wtrącić do więzienia. Dowiedziawszy się o tem syn jego, Dominik, który był kardynałem, pospieszył do ojca, ubrany w kardynalską purpurę, a nie mogąc mu dopomóc w inny sposób, niósł w ręku ciężkie kajdany, które tamowały kroki ojca. Kardynał prosił, aby go zamknięto pospolu z ojcem w celi więziennej, gdyż chciał go pocieszać i czynić mu posługi. Nie udzielono wprawdzie pozwolenia, ale ta miłość synowska tak wzruszyła rząd wenecki, że nie tylko został ojciec uwolniony z więzienia, ale wrócono mu urząd, a wreszcie mianowano go dożą Wenecyi.

Doża zwał się najwyższy urzędnik w Wenecyi. Odpowiadał ów urząd godności prezydenta w rze-  
czypospolitej.

Kardynałowie są to doradcy Ojca świętego, którzy pod jego przewodnictwem rządzą kościołem katolickim. Wielkie ich znaczenie polega na tem głównie, że wybierają z swego grona papieża. Godność ich, jeżeli nie przewyższa, to w każdym razie równa się książecej. Z Polaków w ostatnich czasach byli kardynałami: X. Czacki, X. Dunajewski i żyjący jeszcze X. Mieczysław Ledóchowski, dawniejszy arcybiskup gnieźnieński i poznański.

#### *Królowa angielska*

jako wzór dobrej córki. W Anglii panuje od 1837 r. królowa Wiktorya. Matka chowała ją bardzo surowo. Choć już Wiktorya była dorosłą dziewczyną, nie wolno jej było pić herbaty i czytać gazety „Times“, gdyż matka uważała, że picie herbaty jest dla córki szkodliwem, a w gazetce „Times“ były umieszczane nieraz nieprzyzwoite artykuły. Po zgonie stryja Wilhelma IV przypadł angielski tron królewski Wiktoryi. Gdy jej o tem doniesiono, kazała sobie przynieść herbaty i gazetę „Times“. Matka nie mówiąc, spojrziała smutnie na córkę. Młoda królowa padła w tej chwili matce do nóg, przepraszając za nieposłuszeństwo. „Pierwej byłam córką, rzekła, aniżeli królową. Nie będę piła herbaty, ani nie będę czytała niedozwolonej gazety.“ Wzruszona matka padła przed córką na kolana, mówiąc: „Niechże ja pierwsza złożę hołd królowej angielskiej. Jesteś wprawdzie moją córką, ale jesteś także moją królową.“

Wiktorya okazywała na każdym kroku najwyższą cześć dla matki. Po jej zgonie przez wiele lat nosiła grubą żałobę. Widocznie błogosławi

Bóg dobrej córce, gdyż królowa angielska liczy obecnie 77 lat, a jest jeszcze czerstwą i żwawą.

#### *Dwa wypadki z życia Franciszka Karpińskiego.*

który ułożył pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze.“  
I. *Ukarana kradzież.* Maly Franuś Karpiński miał wprawdzie dobre serce, ale przytem był wielki wisus i swawolnik. Sprzeciwiał się w różny sposób braciszkom, siostrzyczkom i innym dzieciom, płał też różne figle, nie zważał na upomnienia starszych osób, a co najgorsza, że przestępował siódme przykazanie, gdyż przywłaszczał sobie rzeczy, które nie były jego własnością. Kto kradnie, obraża Pana Boga i ciężko grzeszy.

Razu pewnego porwał Franuś swej młodszej siostrzyczce krzyżyk bursztynowy i sprzedał go kobiecie za kwartę jagód. Ponieważ udala mu się raz sztuka, przeto postanowił kraść dalej, jakoż niedługo potem porwał nożyk chłopu, młóćącemu zboże w stodole, ale wtedy źle mu poszło, gdyż kradzież się wydała, a maly szkodnik dostał różgą takie ciggi, że ich przez całe życie nie zapomniał. Miał Franuś bardzo dobrego chociaż surowego ojca, który karał różgą wszelkie przewinienia, a mianowicie nieposłuszeństwo, upór, kłamstwo i kradzież. Ojciec zatem Franusia, skoro się dowiedział o kradzieży, wymierzył surową karę. Ponieważ Franuś w późnym wieku opisał to zdarzenie dla przestrogi dzieci, przeto posłuchajcie, czytelnicy, jego własnego opisu.

„Ale niedługo udawało się moje oszukiwanie, pisze Karpiński, gdy już poprzednio mówił o kradzieży krzyżyka. Kiedy młócek w naszej stodole

nożyk swój prosty na progu położył, a jam go ukradkiem schwytał, spostrzeżony potem od ojca mego, żem nim coś strugał i spytany: zkażdym go wziął, do zwyczajnego wykrętu, żem go znalazł, udałem się. Przyznał się młócek do niego, dodając, że ja byłem przy tem w stodole, gdy on ten swój nożyk na progu położył. Kazał najprzód ojciec mój, abym padł do nóg wieśniakowi i przeprosił go, żem go zmartwił tą moją kradzieżą. Rozumiałem, że się już na tem mojem upokorzeniu skończyło, ale kazano przynieść różgę i surowy ojciec temuż samemu młóckowi kazał mi 10 różg wyliczyć, nad którym stał z laską, ażeby mi młócek w biciu nie folgował. Potem sam wziął różgę i za wstyd swój, jak mówił, jeszcze mi 10 różg swą ręką przyczynił, a po skończeniu rękę sobie, która karała, całować kazał. O święta ręka ojca mego (choć cię już nie masz od tak dawnego czasu), jeszcze ja cię i teraz w myśli mojej całuje. Tem to ja surowem ukaraniem wziąłem wstępną największą w dalszem życiu co jest cudzego tykać. Karałeś ojciec każdy upór i każde łgarstwo surowo, a że pierwsze z dziecięciem obchodzenie się największe na niem czyni wrazenie, o! jakże często, gdy na świat wyszedłem, przypominały mi się twoje nakazy.“

Później oddano Franusia do szkół w Stanisławowie, gdzie podczas jego pobytu tracono rozbójnika. Opisuje to Karpiński następującemi własnymi słowy: „Był to rozbójnik, nazwiskiem Bajurak, który na plac śmierci idąc, kazał sobie podać fujarę, czyli ulubioną piszczałę góralską, na której smutne dumy góralskie wygrywał. Ojciec mój umyślnie na to tracił mnie przyprowadziwszy,

stanał ze mną tak blisko, ażeby widział ścieście zbrodnia, które gdy się dopełniło, tak do mnie, tym widokiem pomieszanego, przemówił: „Moje dziecię, Bajurak zapewne zaczął od kradzieży małych rzeczy, a że go za to wcześniej nie ukarano, postąpił do rzeczy większych, a że ludzie zwyczajnie po domach strzegą się od złodzieja i widząc, że tą drogą, żyjąc między ubogimi, nie tak łatwo może się zzbogacić, puścił się na rozbój, który prędzej może spanoszyć. Moje dziecię, złe każde jest jak mała gadzina, której jad z czasem o śmierć przyprowadza.“

Ojciec Karpińskiego karał surowo wszelkie wybryki, bo gdy później zobaczył syna, rozmawiającego w kościele, uderzył go w twarz silnie, mówiąc: „Publicznie się karze tego, kto nie szanuje domu Bożego.“ Wspomnijcie na te słowa, jeżeli będzie brała was chętka do rozmawiania w kościele.

II. Błogosławieństwo umierającego ojca. „Po skończonych naukach — pisze Karpiński w swych pamiętnikach, — przyjechałem do domu na święta. Mielisny zawsze jak największe dla matki, a szczególnie dla groźnego ojca uszanowanie. Nie można było w jego przytomności siedzieć, stanąć do niego tyłem, a nawet o ścianę, ani też stojąc przed nim, oprzeć się. Pamiętałem zawsze to wszystko i chętnie sobie przykrość zadawałem, byłem ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja z kimsi rozmawiając, wszystkie te wyżej wspomniane ostrożności względem ojca zachowałem, kiedy nagle przystąpiwszy do mnie, ciężki mi wyciął policzek i znowu po izbie, jak przedtem, przechodził się. Nie wolno było spytać się, za co to? W milczeniu skro-



mnem, z oczyma w ziemię spuszczone, czekałem końca. Wtem ojciec rzucił mi się na szyję i mówić ze łzami zaczął: „Synu mój, jam prostak, bo czytać tylko i ledwie co napisać umiem, a tyś już filozof. Doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego, ale kiedyś skromny i pokorny, kiedy mnie w starości szanujesz (wtym ukłęknał w pośrodku izby i podniósłszy ręce do góry, zawołał): „O, Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba pobłogosław to dziecko moje, mech żyje długo zdrowe i szczęśliwe!“ Padłem mu do nóg, rozrzewniony mową jego, zapomniawszy nawet o policzku, a on klęczący do klęczącego mówił rozrzewniony: „Synu mój, szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niechaj będzie ostatni.“

Niedługo potem ten srogi, ale zarazem najcnotliwszy ojciec, pożegnał nas. Przed skonaniem po kilka razy mówić ze mną żądał (gdyż Franciszek był podówczas nieobecny w domu rodziców), a widząc się blizkim zgonu, matce tylko zalecił: „Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie na świat“ i to były ostatnie jego słowa.“ Tak pisze Karpiński w swych pamiętnikach.

Znacie zapewne, kochane dzieci, piękne pieśni: „Kiedy ranne wstają zorze, Wszystkie nasze dzienne sprawy i Bóg się rodzi, moc truchleje“. Pieśni te, jako i wiele innych, ułożył Franciszek Karpiński, o którym jest mowa w powyższym opowiadaniu. Był on bogobojnym, pracowitym i posłusznym rodzicom, to też udzielił mu Bóg jednego z najdroższych darów, tj. długiego życia i dobrego zdrowia. Karpiński przeżył 84 lata. Urodził on się 1740 r. w Hołoskowie, niedaleko

Stanisławowa w dzisiejszej Galicyi, a umarł we wsi Chorowczynnie na Litwie. Zwłoki jego spoczywają w miasteczku Łyskowie.

Kończymy to wspomnienie wierszykiem Karpińskiego:

Wszystko Cię, mój Boże chwali,  
Aleśmy i to poznali,  
Że najmiłszą Ci się zdała  
Pracującej ręki chwala!

*O młodzieniaszku, który nigdy rodziców  
zasmucił.*

Niedaleko miasta Augsburga w Bawaryi żył przed trzystu laty chłopiec, któremu było imię Andrzej. Jego rodzice byli włościanami. Dwa razy ocalił mu Bóg życie cudownym sposobem. Razu pewnego spadł z wysokiego piętra na dół. Matka pobiegła ku niemu i podniosła go z ziemi, a wielką była jej radość, gdy się przekonała, że nie stało się dziecku nic złego. Później przechodząc mały Andrzej przez most na rzece, wpadł w wodę, gdyż most się załamał. Pewna dziewczyna wyciągnęła go z wody i odniosła do domu na pół nieżywego. Matka zaczęła płakać, ale wnet się uspokoiła, gdyż chłopczyk w krótkim czasie przyszedł do zupełnego zdrowia. Okazał Bóg nad nim szczególną łaskę zapewne z tej przyczyny, że Andrzej był zawsze pobożnym, nigdy nie kłamał, szczególnie zaś odznaczał się wielką czcią i posłuszeństwem dla rodziców.

Gdy dorósł, zaczął chodzić na naukę do księdza proboszcza, który uczył dzieci katechizmu i historii biblijnej, aby je przysposobić do pierw-

szej Spowiedzi świętej. Szkoły w owych czasach rzadko gdzie istniały, zatem tylko bardzo szczupła liczba dzieci mogła się nauczyć czytania i pisania.

Andrzej uczył się bardzo pilnie na naukę chrześcijańską, przytem był nadzwyczaj uważnym, to też ksiądz proboszcz stawiał go za wzór innym dzieciom. Zdarzyło się, że owo pachole zachorowało. Nie chcąc opuścić nauki, prosił Andrzej tak usilnie rodziców, aby go zanieśli na probostwo, że spełnili jego prośbę. Można sobie wystawić zdziwienie i radość księdza, gdy wniesiono do pokoju chorego chłopca.

Unikał on pilnie każdego grzechu, choćby nawet powszedniego. Nigdy w życiu ani razu nie dał rodzicom powodu do zmartwienia. Twarz jego nie była nigdy zachmurzoną.

Czy możecie, drogie dzieci, powiedzieć to samo o sobie?

Słyszac mały Andrzej grę muzykantów, kupił sobie piszczałkę, na której często grywał. Wtedy rzekł ojciec do niego: „Dziecko, pamiętaj o tem, że rzadko który muzykant wchodzi do nieba.“ W tej chwili rzucił chłopiec piszczałkę na ziemię i więcej na niej grać nie chciał, aby nie utracić przypadkiem królestwa niebieskiego.

Modlił się on bardzo często, a modląc się, składał ręce nabożnie jak aniołek. Nigdy podczas pacierza się nie oglądał i nie myślał o czem innym; w kościele nie szeptał, jak to czyni wiele chłopców i dziewczynek.

Nie popełnił nigdy nic takiego, coby się sprzeciwiało wrtydliwości; unikał zatem brzydkich wyrazów i nie spoglądał na żadną rzecz nieprzyzwo-

itą, to też dochował niewinności, którą odebrał na chrzcie świętym.

Andrzej popadł w chorobę. Wtedy objawił mu się Chrystus, N. Marya Panna i cały zastęp niewinnych dzieci, które go pocieszały. Zawezwany ksiądz proboszcz zapytał chłopca: gdzie przebywa duch jego? „W niebie“ — była odpowiedź.

— Czy chcesz chętnie umierać? zapytał ksiądz znowu.



Chłopczyk Andrzej żegna się z rodzicami i braćmi.

— O tak, gdyż w niebie będę się więcej mógł modlić, aniżeli tu na ziemi, odrzekł Andrzej.

— Co czynią niewinne dzieci w niebie?

— Spoczywają wciąż na łonie kochanego Pana Boga, odpowiedział młodzieniaszek.

Następnie wysłuchał go ksiądz spowiedzi.

Andrzej, gdy się wypowiadał, rzekł: „Odwiedziła mnie Przczysta Matka Boska, także Święty Piotr i Święty Andrzej. Ach, jacy oni dobrzy i piękni! Matka Boska mnie pocałowała, a ci inni pozdrowili mnie serdecznie i pocieszali. Opowiedzieli mi, jak to ślicznie jest w raju, a potem odeszli.”

Tak opowiadał chłopiec, prosząc co dzień o świętą Komunię, którą mu chętnie ksiądz podawał. Po kilku dniach zakończył Andrzej pobożnie życie. Rodzice i bracia stali obok jego łóżka, płacząc. Zanim wypuścił ostatnie tchnienie, pożegnał się najprzód z ojcem, a potem odezwał się w te słowa: „Zostaj z Bogiem, kochana matko. Wkrótce umrę, a więc żegnam się z tobą na zawsze! Niech ci kochany Bóg zawsze błogosławi! Żegnam i was, kochani braciszku. Jasiu, mów, odwracając się do starszego, bądź więcej niż dotąd matce posłusznym. A ty, Maciosiu, nie odpowiadaj ostro matce, ale mów zawsze cicho i łagodnie. Ofiaruję ci, kochana mameczko, jako ostatnią pamiątkę ten śliczny różaniec, który dostałem od księdza proboszcza. Zostańcie z Bogiem, zostańcie z Bogiem!”

Gdy już nie mógł mówić, wtedy składał nabożnie ręce i powtarzał za matką modlitwy. Podnosił ręce ku niebu, potem je opuszczał i składał na podobieństwo krzyża. Przy wymawianiu imienia Jezus skłaniał główkę z uszanowaniem. Gdy umarł, podobny był do zerwanej róży, gdyż twarzyczka pozostała i po śmierci lekko zarumienioną. Zakończył życie dnia 16 września 1606 roku.

Ow świętobliwy młodzieniaszek powinien wam, kochane dzieci, posłużyć za wzór do naśladowania. Kochajcie Boga, strzeżcie się grzechu i bądźcie

rodzicom posłuszne. Taka nauka płynie z opisu życia Andrzeja, którego Kościół święty katolicki czci jako błogosławionego.

#### Kilka przykładów czci rodzicielskiej z życia kapłanów.

*Autor „Genowefy” i „Jajek wielkanocnych.”*

Do najwięcej rozpowszechnionych książek polskich należy „Genowefa”, która była drukowaną w milionach egzemplarzy. Napisał to prześliczne opowiadanie X. Krzysztof Schmid, mąż zasłużony w wysokim stopniu dla całej ludzkości. Mówimy wyraźnie „dla całej ludzkości,” gdyż dzieła tego zasłużonego kapłana są przełożone prawie na wszystkie języki europejskie.

Urodził się Krzysztof Schmid 1768 r. w mieście Dinkelsbühl, położonym w Bawarii. Ojciec jego był niższym urzędnikiem. Pracował on usilnie z żoną od rana do wieczora, gdyż mieli do wyżywienia dziewięcioro dzieci. Krzysztof był najstarszym z synów. Z rozzuleniem wspomina on, jako ośmdziesięcioletni starzec, starania i troski rodziców, podejmowane około jego wychowania. Wpajali oni wcześniej w serduszka dziatwy bojaźń Bożą, zamiłowanie cnoty i chęć do pracy. Panował tam chwalebny zwyczaj odmawiania wspólnie pacierza, a przy stole każde z dzieci kolejno mówiło co dzień krótką modlitwę. Ojciec przeglądał pilnie co wieczór szkolne prace synów i córek, dopomagał im w naukach i opowiadał zdarzenia z historii świętej, oraz moralne powieści.

Krzysztof zaczął się weześnie uczyć, a mianowicie języka łacińskiego, który wówczas uważano

za główny środek nabycia wszelkiej mądrości. Stary ksiądz z zakonu Karmelitów, krewny rodziców, uczył Krzysztofa z bratem po łacinie; płakał on nieraz nad nimi, ale mimo to wymierzał im dotkliwie plagi, pocieszając ich, że w młodości daleko więcej był karany. Za każdy większy błąd karał niemiłosiernie prętem laskowym. Mimo to dwaj bracia kochali bardzo Karmelitę, gdyż karał ich tylko za łacinę, a postępował z nimi bardzo łagodnie przy innych przedmiotach. Kiedy uczył ich np. geografii, rozkładał mapę, oznaczając miasta i rzeki cukierkami, które pozwalał zabierać za dobre odpowiedzi. Serdecznie zachęcał ich do modlitwy, a wpajał odrazę do grzechu. Gdy pewnego razu zgorzał dom w mieście, rzekł do swych uczniów: „Wielkie to nieszczęście, ale daleko gorszym jest grzech, choćby najmniejszy.“

Krzysztof, licząc lat 12, musiał już dopomagać ojcu w pracach piśmiennych. Rozsądny ojciec, zanim wyjawiał swój zamiar synowi, pokazał mu wprzód drwa, któremu chłopiec dopomagał w rąbaniu drzewa.

— Patrz, mówił, jak ten syn chętnie w miarę sił swoich mesie ojcu pomoc. Zapewne i ty zechcesz naśladować ten piękny przykład i dopomóżesz mi w moich pracach piśmiennych.

X. Schmid w późnej starości opowiadał, że prosty ów przykład silniej nań wpłynął, aniżeli długie upomnienia. Dopomagał zatem gorliwie i ochoczo ojcu w pracach biurowych. Przepisywał rachunki, listy, a nawet pracował samodzielnie podług odebranych wskazówek. Pisywał prośby dla ubogich ludzi do kapituły w Augsburgu. Czuł się szczęśliwym, jeżeli biedacy dostawali wsparcie z po-

wodu jego listów. Chcieli oni nieraz wynagrodzić chłopcu uprzejme posługi, ale ojciec nie pozwalał na wzięcie choćby najmniejszego datku.

Później oddany był młody Krzysztof do gimnazjum w Dillingen, gdzie przez pewien czas przebywał Ś. Stanisław Kostka. W tym czasie umarł ojciec. Wdzięczny syn w późnej starości słał wielkie cnoty zacnego rodzica, a mianowicie jego wielką sprawiedliwość i szlachetność serca.

W r. 1791 został Schmid wyświęcony na kapłana. Od 1796 r. pracował w wiosce Thanhausen jako kapelan i kierownik szkoły. Rozwinął on tu zdumiewającą czynność, gdyż udzielał co dzień 6 godzin lekcji w szkole, odwiedzał przytem chorych i słuchał spowiedzi. Oprócz tego uczył osobno celujących uczniów. Rano i wieczorem pracował nad kazaniami, które miewał co niedzielę, a przytem poprawiał zeszyty szkolne i przysposabiał się na lekcye. Największa praca czekała go w dni niedzielne i świąteczne, gdyż oprócz kazań odbywał z młodzieżą nauki katechizmowe i uczył przez kilka godzin w szkole niedzielnej, którą sam dobrowolnie urządził.

Chociaż był obarczony różnorodnymi zajęciami, znalazł jeszcze trochę czasu, aby pisać dla dzieci powieści. Pierwszą książką, którą wydał drukiem, były: „Jajka wielkanocne.“

Dochody X. Schmidy były więcej niż skromne, a mimo to wspierał matkę, rodzeństwo i ubogich. Rząd bawarski zarobił na ułożonej przez niego „Historji biblijnej“ przeszło 150,000 marek, a autor cierpiał niedostatek. Odebrawszy za pierwszą piśmienną pracę lujdora (złoty pieniądz,

wartości przeszło 30 marek), odesłał go natychmiast matce.

W r. 1827 mianowany został X Schmid kanonikiem kapituły w Augsburgu. W 1841 r. przypadał jego 50letni jubileusz kapłański. Udał on się wówczas do rodzinnego miasteczka, gdzie go uroczysto przyjmowano. Przybył on tam głównie dlatego, aby się pomodlić na grobach rodziców.

Zasłużony ów kapłan zakończył życie dnia 3 września 1854 r. w Augsburgu, licząc 87 lat życia. Widocznie błogosławił mu Bóg za cnotliwe życie, a szczególnie za gorliwe wypełnianie czwartego przykazania.

X. Schmid napisał kilkadziesiąt pouczających i ciekawych opowiadań dla ludu i młodzieży. Do celniejszych oprócz „Genowefy“ i „Jajek wielkocnocnych“ należą: Dobry Franus i zły Kostus. — Koszyk kwiatów. — Wigilia Bożego Narodzenia. — Gołąbek. — Ludwik, mały wychodźca. — Jak Henryś z Skalina poznał Boga. — Baranek. — Stanisław, młody pustelnik. — Eustachiusz. — Anzelm w tureckiej niewoli. — Słowik. — Najlepsze dziedzictwo i inne.

Oprócz wielu innych zalet, odznaczają się pisma X. Schmida tą cechą wybitną, że wszędzie, gdzie się nadarza sposobność, zachęcają do czci rodziców, a że ta wielka cnota, będąca niejako węgielnym kamieniem pomyślności ludzi, dziś za mało jest przestrzegana i zalecana, przeto dzieła tego kapłana należy rozszerzać pomiędzy młodzieżą. Najwyraźniej odbija się ta zacna dążność w powieści „Dobry Franus i zły Kostus.“ Mikołaj Sokalski, biedny robotnik, wychowywał bogobojnie syna Franusia, to też doczekał się zeń pociechy,

a Kostus, jednak, źle od matki wychowany, stał się zbrojca i zakończył życie w więzieniu.

Ubolewać należy, że znaczna część powieści X. Schmida nie jest przełożona poprawnie na język polski.

#### X. Karol Antoniewicz.

Wielkim kaznodzieją, znakomitym pisarzem i świątobliwym kapłanem był X. Antoniewicz, który się urodził 1807 r. we wsi Skwarzawach w Galicyi. Ukończywszy wyższe szkoły we Lwowie, osiadł młody Karol w wiosce dziedzicznej, gdzie zawarł ślub małżeński z Zofią Nikorowiczówną. Szczerście młodego małżeństwa podzielała matka, którą Antoniewicz tak czule kochał i szanował, że zwał ją drugą Moniką. Wkrótce jednak zjawił się anioł smutku w Skwarzawach, gdyż pięcioro dzieci Antoniewiczów w lat kilka po urodzeniu pojechało świat ziemski. Rodzice byli niepocieszeni. Uważając ten cios za wskazówkę Opatrzności, wstąpili obydwójce do klasztoru. R. 1839 przybrał Antoniewicz sukienkę zakonną w klasztorze Towarzystwa Jezusowego czyli Jezuitów w Starej Wsi w Galicyi, a żona została Siostrą miłosierdzia czyli szaretką.

W r. 1843 odebrał Karol Antoniewicz święcenia kapłańskie z rąk biskupa Gutakowskiego. Pierwszą mszę św. odprawił we Lwowie, w kościele Ś. Piotra. Mianowany kaznodzieją, zaczął z żarliwością głosić słowo Boże. On był pierwszym, który wystąpił stanowczo przeciw pijaństwu.

W r. 1846 splamili się włościanie tak zwaną rzezią galicyjską. X. Antoniewicz odprawił z towarzyszeniem misye, aby nawrócić zatwardziałych grzeszników i pojednać ich z Bogiem. Przez pół

roku głosił słowo Boże w następujących miejscowościach: Bobowa, Brzany, Bruśnik, Cieżkowiec, Gromnia, Lipnik, Pilzno, Wilczyńska, Podole, Roznów, Korzenna, Tropie, Staniątka, Brzeźnica, Nagoszyn i Wiewiórka. Wypowiedział wówczas blisko 300 kazań, słuchał całymi dniami spowiedzi i uczył dzieci katechizmu. Była to prawie nadludzka praca, to też zasłużony kapłan tak stargał swe siły, że byłby nieomal przyplącił życiem swą gorliwość. Kilkomiesięczny pobyt w górach Karpackich przywrócił mu zdrowie.

W r. 1851 odprawiał X. Antoniewicz misye dla ludu polskiego na Górnym Ślązku. Dopomagali mu w tej apostołskiej pracy księża Jezuitów: Załęski, Czeżowski, Kurowski, Praszalowiec, Wojciechowski i Peterek. Odprawiono misye w Piekarach, w Tarnowskich Górach, Woźnikach, Biskupicach, Mysłowicach, Ćwiklicach, Pszczynie, Toszku, Bytomiu i w Opolu. X. Karol miewał dziennie dwie, a czasem i trzy nauki. Jak wielki skutek wywarły misye górnośląskie, można ztąd poznać, że wygłoszono 800 kazań i nauk, oraz wysłuchano spowiedzi 60,000 osób. Dotąd nie wygasa na Ślązku pamięć o X. Antoniewiczu. X. Speil, kanonik w Wrocławiu wydał o jego życiu i pracach obszernie dzieło w niemieckim języku.

Następnie udali się OO. Jezuitów z X. Karolem na czele do Wielkopolski, gdzie odprawili misye w Krobi, Krzywiniu, Kościanie, Niechanowie i w Poznaniu. Gdy wybuchła cholera, wołał X. Antoniewicz: „Dzieci Boże, nie bójcie się cholery, ale grzechu!”

Zakończył życie X. Antoniewicz we wsi Obrze d. 14 listopada 1852 r. Dawnemi czasy mieli

tam klasztor XX. Cystersi. Skromny pomnik w kościele oznacza miejsce, gdzie śpi snem wiecznym zasłużony kapłan, który w następnym wierszu określił swoje zadanie:

Będę jak żebrak ubogi, wzgardzony,  
Co za żeńcami nikie zbiera kłoski,  
Lzami polewał ojczyście zagony  
I słowo Boże niósł z wioski do wioski.

Z licznych pism X. Antoniewicza wymieniamy ważniejsze: **Poczye religijne** wydania ks. Jana Badeniego. — **Różne** poczye Karola Antoniewicza wydał ks. Jan Badeni. Wyszły nakładem Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie. Dwa te zbiory odznaczają się czystością języka, wzniosłymi myślami, a co główna religijnem namaszczeniem. Dla dusz zboliałych i znękanym burzami świata zawarte tu niewyczerpane źródło pociechy i uspokojenia.

Z innych pism X. Antoniewicza godne polecenia: **Obrazki z życia ludu wiejskiego**. — **Złóbek, kolęda dla dzieci**. — **Przez krzyż do nieba**. — **Czytania świąteczne dla ludu naszego**. — **Wspomnienia misyjne**. — **Listy w duchu Bożym do przyjaciół**. — **Pamiętka misyi górnośląskiej**. — **Żywot Izzdora oracza**. — **Wspomnienie o Ś. Kunegundzie i inne**.

X. Antoniewicz wypełniał ściśle czwarte przykazanie Boże. Jakie rozczulające są jego słowa o matce, którą kochał, czczył i uwielbiał jak świętą!

W kazaniach i pismach wzywał ów czcigodny kapłan synów i córki, aby czcili i kochali rodziców. Pokazuje się to wymownie w wierszu, który przytaczamy:

*Modlitwa córki.*

Kocham Cię Jezu i kocham serdecznie  
I tak Cię kochać przyrzekam statecznie.  
Tyś dla mnie życiem i światłem i drogą,  
Z Tobą bogata — bez Ciebie ubogą!  
Jeżeli zapłacę, to Ty mnie pocieszysz,  
Jeżeli upadnę, w pomoc mi pospieszysz.  
Ty mnie nauczysz smutnym łzy ocierać,  
Ty mnie nauczysz żyć, kochać, umierać!  
Ty mnie nauczysz być skromną, pobożną,  
Ty mnie nauczysz być w mowie ostrożną.  
Ty mnie nauczysz płochy nie obwinąć,  
Wszystkim odpuścić, wszystkim dobrze czynić.  
Ty mnie nauczysz być pilną, cierpliwą,  
Pokorną, grzeczną, uprzejmą, życzliwą.  
I żadnym słówkiem Ciebie nie obrazić,  
I serca żadnym pomysłem nie skazić!  
Jezu mój drogi! prowadź Twoje dziecko,  
Tobie posłuszną chcę być całe życie.  
I z głębi serca wołać będę: Panie,  
Niech się Twa święta wola ze mną stanie!  
Błogosław Jezu matkę — ojca mego,  
Za nich się modlę — z rozkazu Twojego.  
Lecz choćbyś tego nie rozkazał, Panie,  
To serce mówi: Dziecię, módl się za nie!  
Za wszystką miłość, trudy i staranie,  
Ty ich stokrotnie pobłogosław, Panie  
Nie daj, o Boże! bym zapamiętała  
Jednej ich łezki przyczyną się stała!

Kochane dzieci! Niech się wyrują głęboko  
w waszych sercach te piękne słowa zasłużonego  
kapłana! Oto macie się starać usilnie, abyście

same pociechy sprawiały rodzicom, aby nawet je-  
dnej łezki z waszej przyczyny nie wylali. Co się  
to nieraz dzieje, miły Boże! Rodzice często przez  
całe lata płaczą na niewdzięczność dzieci, które  
nie są im posłuszne, nie okazują im szacunku  
i wciąż ich martwią złemi czynami.

Rodzice, wpajajcie zawczasu w serduszka  
dzieci święte zasady bogobojności i posłuszeństwa.  
Nie żałujcie różgi, jeżeli dzieci są nieposłuszne  
i krnąbrne.

Takie uwagi nasuwa nam rozważanie życia  
i czynów X. Antoniewicza, który sam spełniał  
czwarte Boże przykazanie i zachęcał czule dzieci,  
aby je wykonywały.

*O księdzu Klemensie, który własną ręką żywił  
nieświadomego ojca.*

Niedaleko miasta Nakła leży wieś Sadki z ko-  
ściołem, wznoszącym się na pagórku. Kościół ów  
założyli podobno dworzanie króla Bolesława Wiel-  
kiego. Około 1850 r. był w Sadkach proboszczem  
X. Klemens Wroński. Pamiętam go bardzo do-  
brze, gdyż służyłem mu często do mszy św. Od-  
znaczał on się pobożnością, ale nade wszystko ja-  
śniał niezwykłą czcią dla rodziców, których spro-  
wadził do siebie na mieszkanie. Dbał troskliwie  
o ich wygody, a przytem był dla nich uprzejmym  
i wyrozumiałym. Gdy ojciec wzrok utracił, wtedy  
zaczyn X. Klemens podawał mu własnoręcznie do  
ust potrawy. Budziło to w całej okolicy wielkie  
uwielbienie dla dobrego syna. Po śmierci rodzi-  
ców pochował ich blisko drzwi kościelnych, aby  
idąc do świątyni, miał ich groby na widoku. Prze-  
chodząc, zmówił zawsze modlitwę za ich dusze.

Ofiarował też nieraz na ich intencją mszę św., a często wieczorami odmawiał, klęcząc przy ich grobach modlitwy. Bóg też błogosławił X. Klemensowi, gdyż żył przeszło 80 lat.

Niechże te dzieci, które żalują nieraz rodzicom łyżki strawy, wezmą ztąd przykład i niech się poprawią jak najprędzej!

#### Cześć rodziców u pogan.

Poganami czyli bałwochwalcami są ludzie, którzy kłaniają się bałwanom, tj. bóżkom, bo nie jest im znana religia chrześcijańska, ucząca, że jeden jest tylko Bóg w niebie. Mimo to nawet u pogan kwitnie cześć rodziców do tego stopnia, że nieraz zawstydzają chrześcian. Przytaczamy niektóre przykłady na poparcie tego twierdzenia.

#### *Pielgrzym pogański.*

Pewien misjonarz w Chinach opowiada w liście o pielgrzymie, o którym nie wiemy, czy więcej podziwiać miłość jego ku matce, czy też więcej litować się nad smutnym jego zabobnem. „Zeszłego poniedziałku — tak pisze O. Edel — widziano na ulicy w Szien-Szien niezwykły objaw miłości dziecka ku matce. Bogaty człowiek z prowincyi mongolskich, którego matka od lat wielu chorobą złożona, zapytała bonców (kapłanów pogańskich), co ma czynić, aby matka wyzdrowiała. Odpowiedziano mu, że jest pagoda (świątynia) na południowej granicy państwa, oddalona około 800 mil; tam do niej ma odbyć pielgrzymkę, ofiarować kadzidło bogini Lau-Mu, a w chwili, gdy kadzidło zapali, matka wyzdrowieje. Więc wybiera się na pielgrzymkę, 800 mil daleką, ale jaka to pielgrzymka!

Nietylko, że mu w czasie całej drogi nie prócz chleba i wody do ust wziąć niewolno, ale musi jeszcze za każdym krokiem upaść na kolana i czołem ziemi dotykać! Nawet najlżejsza mrówka dalej dojdzie w jednym dniu, aniżeli ten nieszczęśliwy. Przeszedł dotychczas dopiero piątą część swej drogi, a już trzy lata jest w drodze. W jednym dniu uchodzi ćwierć mili drogi, ale musi często całymi dniami wypoczywać i obok tego zbaczać z drogi, aby zwiedzać słynniejsze świątynie. Dowiadujemy się tu o tak surowych pokutach pogan, że włosy powstają na głowie, a poganie w Indyach i w Siamie jeszcze surowszym poddają się pokutom! Nie śmiecie się czasem czytelnicy z tego pielgrzyma. Nie on winien, że w ten sposób objawia swą cześć i miłość dla matki, ale nierozsądni kapłani pogańscy.

Dzieci kochane, czyż was nie wzruszy przykład owego pątnika, który zadał sobie takie męczarnie, aby sprawić ulgę matce? Wystarczy często, abyście tylko pogodną twarzą lub dobrem słowem objawili swój szacunek i miłość ku rodzicom, a wy nawet na to nie chcecie się zdobyć.

#### *Inny przykład z Chin.*

Nigdzie na świecie nie karzą tak surowo za nieposłuszeństwo i nieuszanowanie rodziców, jak w Chinach. Mimo to zdarzają się i tam, ale bardzo rzadko wykroczenia w tym względzie.

Pewien Chińczyk z pomocą żony zbił swą matkę. Gdy się to wydało, zostali oboje za ten występki straceni. Matka żony została ukarana chłostą, gdyż sędziowie orzekli, że źle wychowała córkę, jeżeli ta śmiała podnieść rękę na matkę



mężowską. Nie dosyć na tem: dom, w którym się dopuszczono tego przewinienia, został z ziemią zrównany.

Podług naszych pojęć jest owa kara za surową. Inaczej myślą w Chinach. Sprawdza się przysłowie, że co kraj to obyczaj.

Państwo Chińskie, leżące w Azji, jest co do ilości mieszkańców pierwszym na kuli ziemskiej, gdyż liczy przeszło 400 milionów dusz. Obszar kraju wynosi około 190,000 mil kwadratowych, jest zatem 19 razy większy, aniżeli Niemcy.

Stolicą Chin jest Peking. Główni urzędnicy zwią się mandarynami. Kraj chiński wydaje wiele herbaty, bawełny, ryżu i jedwabiu.

Dwie panują główne religie pogańskie w Chinach, tj. budaizm i nauka Konfucjusza, któremu Chinczycy nieomal boską cześć oddają. On to wprowadził cześć dla przodków, a zatem i dla rodziców. Także budaści zalecają uszanowanie dla rodziców, jako główny artykuł wiary.

*Cześć i miłość dzieci ku rodzicom u dzikich ludów w Ameryce.*

Pierwotnymi mieszkańcami Ameryki byli Indianie, którzy się dotąd dochowali w bardzo szczupłej liczbie. Przyczyniła się głównie do ich wygubienia wódka, którą oni zowią ognistą wodą. Lubo nie znali zasad religii chrześcijańskiej i europejskiej cywilizacyi, a ich pojęcia religijne są bardzo ograniczone, jednakże mogą w niejednym posłużyć za wzór oświeconym Europejczykom. Największą cnotą tych dzikich jest miłość ku rodzicom i uszanowanie dla starszych. Niech tylko

ojciec rzeknie: „Pragnę tego a tego, zobaczę, które dobre dziecko to uczyni,“ a wnet wszystkie dzieci starają się spełnić życzenia swego rodzica. Starych rodziców pielęgnują synowie i córki jak najtroskliwiej. Dzicy Indianie już od lat dziecięcych wpajają w młodziuchne serca dzieci cześć i uszanowanie dla rodziców i starszych osób, a wiadomo, że pierwsze wrażenia serc młodocianych pozostają na zawsze. U nas często rodzice nie troszczą się o troskliwe i staranne wychowanie dziatek, dla tego niech sami sobie przypiszą winę, jeżeli ich dzieci później nie szanują.

*Mandaryn ocalony przez córkę.*

W Chinach istnieje prawo, że urzędnik, który przywłaszczy sobie niesłusznie rządowe pieniądze, skazany jest na ucięcie obudwóch rąk. Pewien mandaryn, przekonany o przენiewierstwie, miał ponieść tę srogą karę. Słyszając o tem jego córka, poszła do cesarza i tak rzekła: „Mój nieszczęśliwy ojciec zasłużył na surową karę, śmiem jednakże błagać w najwyższej pokorze o łaskę, aby mu darowano winę, a natomiast niech moje ręce będą ucięte. Pozostaw mu, potężny i dobry cesarzu, jego dłonie, gdyż musi pracować na utrzymanie dziadka, mnie, braci i siostr.“ To poświęcenie dobrej córki wywarło pożądaný skutek, gdyż cesarz darował mandarynowi karę i przywrócił go do dawnej godności. Oczywiście rzecz, że ofiara szlachetnej córki nie została przyjętą, to znaczy, że rąk jej nie ucięto.

*Poświęcenie ośmioletniego chłopczyka.*

W Chinach dokuczają bardzo ludziom komary. Pewna rodzina była tak ubogą, że nie mogła się zdobyć na kupno taniej zasłony przed komarami. Ośmioletni synek starał się odpędzać od rodziców krwiożercze owady, ale jego usiłowania były nadaremne. Nakoniec wpadł na szczęśliwy pomysł, gdyż skoro się rodzice spać położyli, siadał przy nich, a obnażając się po pas, wołał: „Kasajcie mnie, kochane komary, ale nie czyńcie nic złego moim rodzicom!” Straszny ból ponosił chłopczyka, ale znosił go cierpliwie, aby rodzice mogli spać spokojnie.

Czybyście chcieli coś podobnego uczynić, czytelnicy i czytelniczki, dla waszych rodziców? Wasze nieposłuszeństwo, próżniactwo, kłamstwo i inne grzechy gorzej dokuczają rodzicom, aniżeli komary chińskim rodzicom, o których była mowa.

*Dobry syn niesie ojca na plecach.*

W Azji wznosiło się w tych czasach, kiedy jeszcze panowało pogaństwo, wielkie miasto Troja. Przez dziesięć lat oblegali je Grecy, aż w końcu udało im się podstępem zdobyć Troję i spalić. Mieszkańcy, szukając w ucieczce ocalenia, zabierali najdroższe przedmioty. Obywatel Eneasza, zabierając się do ucieczki, zamiast złota i srebra wziął na barki zgrzybiałego ojca Anchizesa, który już nie mógł chodzić. Zdaniem dobrego syna więcej dlań znaczyło ocalenie ojca, aniżeli największe bogactwa. Małego syna Juliusza prowadził Eneasza za rękę. Udało mu się szczęśliwie ocalić siebie, synka i ojca. Bóg mu za to błogosławił, gdyż

we Włoszech król Latinus dał mu córkę za żonę a później oddał mu nawet królestwo. Od tego Eneasza wywodzą swój początek Rzymianie, którzy następnie cały świat zawojowali. Eneasza miał takie prawie znaczenie dla Rzymian, jak Lech dla Polaków.

*Podobnego czynu*

dokonał w późniejszych czasach szlachetny Rzymianin, imieniem Pliniusz. We Włoszech blisko miasta Neapolu, wznosi się góra Wezuwiusz, która wyrzuca nieraz ogień, popiół i ognistą płynną masę, zwaną lawą. Taki wybuch połączony jest oprócz tego z trzęsieniem ziemi.

Pliniusz przebywał z swą sędziwą matką niedaleko Wezuwiusza, gdy nagle ów wulkan zaczął miotać straszliwy ogień i popiół. Przeważeni ludzie zaczęli uciekać. Wtedy rzekła matka:

— Uciekaj czem prędzej i ocal życie, kochany synu. Ja tu zostanę i chętnie umrę, pocieszając się słodką nadzieją, że unikniesz śmierci. Jestem stara, zatem i tak wkrótce zgon mnie czeka.

— Nie, matko najdroższa, odrzekł syn dobry, z tobą chcę żyć i umierać. Miałbym w nieszczęściu opuścić tę, która mi dała życie i wychowanie?

Po tych słowach wziął Pliniusz matkę na plecy, a choć dym, popiół i ciemności tamowały mu drogę i oddech, dokonał jednakże pięknego przedsięwzięcia i ocalił matkę. To też później wskazywali rodzice Pliniusza dzieciom, mówiąc:

— Oto syn zacny, który wśród płomieni i trzęsienia ziemi, nie opuścił matki staruszki. Dzieci, bierzcie ztąd przykład!

*Córka przedłużyła życie matki.*

Ewaryst Estkowski, zasłużony mąż w sprawie oświaty młodzieży i nauczycieli, wydawał około 1850 r. w Poznaniu pismo: „Szkółkę dla dzieci i młodzieży,” w którym zamieścił następujące prawdziwe opowiadanie.

Za dawnych czasów Rzeczypospolitej Rzymskiej pewna Rzymianka dopuściła się jakiejś większej zbrodni, za co ją na śmierć skazano. Wyrok był taki, żeby ją zaprowadzić do więzienia i udusić.

Była to jeszcze kobieta młoda i urodziwa; przełożony więc więzienia uczuł w sobie wstręt wielki do spełnienia tak srogiemu wyroku, do uduszenia niewiasty. Postanowił raczej zamknąć ją w więzieniu, aby z głodu umarła.

Rzymianka ta miała córkę Terencyą; ta sądząc, że wyrok już wykonany i że matka jej już nie żyje, pobiegła do więzienia z prośbą, aby mogła ciało jej pogrzebać. Lzy, wielka boleść i przecudna uroda Terencyi, obudziły litość w dozórcy więzienia; wyznał zatem, że matka jeszcze żyje, a nawet pozwolił odwiedzać ją, ale pod tym warunkiem, że nie przyniesie dla niej żadnego pokarmu. Tak przez kilka dni odwiedzała córka matkę. Ile razy Terencya szła do więzienia, kazał jej dozorca przyjść do siebie, aby się przekonać, czy nie niesie ukrytego pokarmu. Spodziewał się, że w krótkim czasie skazana na śmierć zakończy życie.

Tymczasem uwięziona po kilkunastu dniach była czerstwa; nie było znać na niej osłabienia i nie użalała się wcale na srogię męczarnię głodu i pragnienia. Zdumiony dozorca chciał dojść, ja-

kim sposobem życie swe utrzymuje; stanął więc w takim miejscu, że nie był widziany, kiedy córka bawiła u matki w więzieniu.

Słuchajcie dzieci, co dozorca spostrzegł? Oto córka własną piersią uśmierzała głód i pragnienie matki. Na ten widok rozrzewnił się dozorca, i gotów był sam zginąć, aby tylko tak dobrej córce powrócić matkę.

Przychodzi do wysokiego sędziego, w Rzymie pretorem zwanego, rzuca mu się do nóg, wyznając, że uczuł w sobie wstręt wielki do uduszenia tak młodej jeszcze kobiety, że ją zamknął w więzieniu, aby sama z głodu umarła, że pozwolił jej córce przychodzić i odwiedzać ją, i opowiedział wiernymi słowy wszystko co widział; prosił potem o litość dla matki i o uwolnienie z więzienia.

Na to rzekł sędzia: „Dla tak wielkiej cnoty córki przebacza się przewinienie matki; piękny to czyn miłości córki ku matce; czyn ten będzie ozdobą roczników rzymskich.”

Potem podniósł oczy w niebo i zawołał: „W Rzymie wiele popełniają zbrodni, ale w Rzymie wielkie też znajdują się cnoty! Szlachetna córko! Słuszną jest rzeczą, aby ci oddaną była matka, której życie ty piersią swoją przedłużałaś i utrzymałaś.”

W końcu obrócił się do dozórcy i rzekł: „Idź co prędzej i wypuść na wolność tę niewiastę.”

Nie dosyć na tem. Sędzia zgromadził lud, wyprowadził z więzienia matkę, przywołał córkę i opowiedział wszystkim, jak cnotliwy czyn popełniła córka dla matki. Za tę miłość dziecka ku rodzicielce swej przeznaczył lud płacę i matce i córce, a z tego więzienia, w którym Rzymianka

trzymaną była, uczyniono świątynię, poświęconą miłości synowskiej.

*Syn garncarza królem.*

Wyspa Sycylia leży na morzu Śródziemnem. Wznosi się tam miasto Syrakuzy, licząc obecnie 23,000 mieszkańców. W starożytnych czasach przed narodzeniem Chrystusa zawierało to miasto przeszło 4 mile obwodu i 300,000 ludności. Około 316 r. przed Chrystusem panował w Syrakuzach król Agatokles. Był on synem garncarza, ale z powodu wielkich zdolności i niezwykłego męstwa osiągnął tron królewski. Agatokles nie wstydził się swego pochodzenia. Ojca sadzał przy sobie, a na stole podczas uczyń nie kazał zastawiać złotych i srebrnych naczyń, tylko gliniane. Mawiał on nieraz: „Niech wiedzą wszyscy o tem, że mój ojciec był garncarzem, a ja jestem synem garncarza.“

Niechże Agatokles będzie przykładem dla tych dzieci, które się wstydzą pochodzenia swych rodziców. Dzieci, młodzieńcy i panny! Już w młodości niech się wzbudzi w waszych sercach mocne postanowienie, że choćby wasi rodzice żyli w największej nędzy, choćby byli prostaczkami, a wy ludźmi oświeconymi, chociażby nawet co złego popelnili, za coby ich więzieniem ukarano, mimo to wszystko nie wolno wam wstydzić się waszych rodziców, owszem zawsze i wszędzie macie im okazywać miłość, szacunek i posłuszeństwo.

*Kleobis i Biton.*

W Grecyi, za czasów pogańskich żyła niewiasta, która jako kapłanka jeździła w dni świąteczne

do pobliskiego miasta, aby sprawować ofiary. Pewnego dnia nie nadeszły woły, a że kapłanka była już podeszła w leciech, przeto nie mogła iść pieszo. Wtedy dwaj jej synowie, Kleobis i Biton, sami się zaprzęgli do woza, wsadzili nań matkę i ciągnęli w szybkim pochodzie, aby stanąć na czas w świątyni. Droga wynosiła dwie mile, a dobrzy synowie nie dali sobie ani chwili wytchnienia. Gdy zgromadzony lud ujrzał to wielkie i niezwykle poświęcenie, wtedy wzniosły się okrzyki uwielbienia. Kobiety składały matce powinszowania, że posiada takich zacnych synów. Rozczulona matka błagała w świątyni najwyższą Istność w niebie, aby jej synowie uzyskali za ten czyn szlachetny najpiękniejszą nagrodę, jaka być może udziałem ludzi. Bracia zasnęli w przedśionku świątyni ze znużenia, a gdy ich po ukończeniu ofiar budzono, nie wstali, gdyż zakończyli życie. Lud sądził, że bogowie wezwali ich do nieba, aby tam byli uczestnikami wiecznego wesela za cześć i miłość, jaką okazali matce.

*Cześć rodziców u mahometan.*

Różne są religie na świecie. Około 600 r. utworzył Mahomet religią, zwaną islamem, której wyznawcy w liczbie około 193 milionów zowią się mahometanami i muzułmanami. Ich godłem jest półksiężyc. Turcy, Arabowie, Tatarzy, Persowie, Czerkiesi i wiele innych narodów przyjęli naukę Mahometa, która obok stron bardzo ujemnych zachęca także do dobrego. Mahomet zakazał np. używania wina i rozpalających napojów, a zalecił usilnie cześć i miłość dla rodziców. Kto u mahometan nie szanuje ojca i matki, ten doznaje

wzgardy, jakiej doznają zdrajcy i wogóle zbrodniarze. Dzieci wobec rodziców nie siadają bez pozwolenia. W Algierze panował niegdyś książę arabski Abd el Kader. Francuzi, podbiwszy ów kraj, wzięli go w niewolę, z której go dopiero po dziesięciu latach uwolnili. Gdy wracał z niewoli, czekali na niego książęta i bogaci ludzie, aby go powitać. Abd el Kader uklonił im się przelotnie i pobiegł najprzód do matki staruszki, którą w ręce i nogi ucałował. Następnie usiadł przy niej i opowiadał o swoich przygodach.

Dawni Polacy uważali Turków i inne narody mahometańskie za pogan. Jednakże tak nie jest, gdyż wierzą oni tylko w jednego Boga, a bałwochwalcy kłaniają się licznym bogom i boginiom. Religia mahometańska jest pod wielu względami wyższą aniżeli pogańska, a niższą od chrześcijaństwa.

### **Jestem sierotą.**

Przez X. Antoniewicza.

O! w tem jednym, w tem tak krótkim słowie, ileż to boleści, łez i smutku się zawiera!

Jestem sierotą! — i czemże świat cały zastąpi mi serce matki? i cóż mi świat cały da za miłość i opiekę ojca?

Przebudzi się pod skrzydłem matki biedna w guiazdeczku ptaszyna i zaświegoce boleśnie, a matka leci i wraca, niosąc w dzióbku ziarneczko, aby nakarmić zgłodniałe dziecię.

Przebudzi się w łóeczku swoim biedna sierota, i spojrz do koła i otrze łzę w oku; ach! nie masz tej, co niegdyś czuwała nad snem jej niewinnym!

Gdzież ona jest?

Tam pod temi lipami na odludnym cmentarzu spoczywa w grobie to serce, na którym niegdyś tak swobodnie spoczywało serce twoje; ale to serce matki dla ciebie na zawsze już bić przestało!

Czekasz, kto ci da pierwsze poranne błogosławieństwo? czekasz, jaka ręka krzyżykiem przelęgna czoło twoje?

Biedna sieroto! — może w tej chwili, gdy serce twoje dla matki bić poczęło, jej serce dla ciebie bić przestało! Może w tej chwili, gdy życie otworzyło oczy twoje, śmierć zamknęła oczy matki twojej! Może pierwsze powitanie wasze było ostatniem pożegnaniem waszem!

Obca pierś wykarmiła cię, obce ręce wypiastrowały cię, obce usta nauczyły cię znać i kochać Boga twego!

O, jak piękny i rozkoszny ten świat, ale nie dla ciebie! Bo co czyni ten świat dla dziecka tak pięknym i rozkosznym? — to miłość macierzyńska!

Ty widzisz to szczęście wokoło siebie; ty to pojmujesz, przeczuwasz, ale tego szczęścia nigdy nie doznała, nigdy nie doznasz! Biedna sieroto! tak sama jedna, w pośród tego ogromu świata!

Ty jesteś jak ten kwiat, co zeszedł w szczylinie skały, którego nasionko rzucił ptak mimolotem; nikt o nim nie ma starania, uschnie na twardej opoce! Ty jesteś tą błędną bez matki owieczką; ty jesteś sierotą!

Łza twoja, to rosa poranna, uschnie na zimnym głazie serca ludzkiego! — Westchnienie twoje nie znajdzie oddźwięku w piersiach ludzi: przeleci jak wiatr na odludnym stepie.

Ciężka będzie pielgrzymka życia twego. Pierwszym życia krokiem wstąpiłaś na drogę ciernistą i może z niej więcej nie zejdziesz; — a ta droga do grobu może przez długie trwać będzie lata!

Niejedno dla ciebie zejdzie i zajdzie słońce; niejedną powitasz i pożegnasz wiosnę! — Żaden poranek nie rozwidni smutku twego, żadna wiosna nie powróci ci pieczętot matki twojej!

Uśniesz samotna, samotna się przebudzisz!

Pięknem, świętem uczuciem przelewać się będzie serce twoje, jak ten źródł czysty, którego kryształ w zimnym nikał piasku.

Patrz na ten powój nocny, jak zwija listki i w kielichu swoim zamyka kroplę rosy, tę łzę nieba wieczornego! zwiń uczucia twoje i łzę świętą zamknij w głębi duszy twojej! — zakryta przed ludzkim okiem, ta łza jasno przed Bogiem zaświeci; z tą łzą staniesz kiedyś dziecko przed Ojcem twoim, który jest w niebie!

Staniesz z nią przed Bogiem!

Przed Bogiem! ciesz się! — to jedno słowo zmienia wszystko!

To jedno słowo niechaj spędzi chmurę z czoła twego; to jedno słowo niechaj wróci pokój duszy twojej; to jedno słowo niechaj rozpromieni nadzieją oko twoje!

Sieroto! dziecko ludzkie, o jak biedną jesteś! Sieroto! dziecko boskie, o jak szczęśliwą jesteś! Teraz z większą ufnością zawołaj z św. Franciszkiem: Ojciec mój, któryś jest w niebie!



X. Karol Antoniewicz.

O święta wiaro! o święta nadziejo! o święta miłości nasza!

Ciebie ludzie nazywają sierotą, ale Bóg cię nazywa dzieckiem swoim! — Ciebie ludzie nazywają nieszczęśliwą, ale Bóg cię błogosławi! — Ciebie ludzie nazywają opuszczoną, ale Bóg stanął w obronie twojej!

Ach, są na świecie sieroty bardziej niż ty pożałowania godne! — Jest niejedna sierota, której Bóg ojcem i matką być przestał. Nieszczęśliwa pośród szczęścia, uboga wśród bogactw, głodna wśród dostatków, naga wśród drogich ubiorów!

Jest niejedna sierota, która wprawdzie ma matkę i ojca, ale niegodna tem imieniem ich nazywać. Ma matkę na to, aby jej serce goryczą zatruwać; ma ojca, aby nie ocierać, ale wyciskać łzy z ocz jego. Nie na to, aby pod błogosławieństwem boskiem żyć i umierać; ale na to, aby gniew rodziców i klątwę boską na siebie ściągnąć! Odstąpiła od czwartego przykazania: „Czcij ojca i matkę,” i najstraszniejszym sieroctwem osierociła dusza jej!

Jest niejedna sierota, ma ojca i matkę, ale niestety! lepiej dla niej, aby nie miała!

Ale moja matka była jak anioł, mój ojciec jak święty!

Biedna sieroto! płacz! — masz do łez przyczynę!

szczęśliwa sieroto, raduj się! — masz do radości przyczynę. — Dobra matka twoja, dobry ojciec twój, nie umarli, ale żyją! Bo dla sprawiedliwego nie masz śmierci; a chociażby umarł, żyć będzie, mówi Prawda wieczna. Gdyby ojciec,

matka twoja z wygnania powracała do ojczyzny, czybyś rzekła, że umarła?

To tylko rozłączenie, nie śmierć, a na czas może bardzo krótki! — Oni do ciebie nie powrócą, — bądź święta, a ty do nich wrócisz!

Ta matka kochała cię nie ciałem ale duszą, a ta dusza żyć i kochać nie przestała. Ona żyjąc na ziemi, modliła się za ciebie; ona w niebie o tobie nie zapomni. Ona nie przestała być matką twoją, ty nie przestań być dzieckiem jej! Tyś na wygnaniu, ona w ojczyźnie; tyś we łzach, ona w radości; ale w sercu Zbawiciela ty ją, ona ciebie widzieć, ty ją, ona ciebie zawsze kochać może.

O, gdyby żyła matka moja, jakbym ją kochała, na krok bym od niej nie odstępowała, w smutkach bym ją cieszyła, radości bym jej podzielała; a tak tej najświętszej pociechy pozbawioną jestem, pozbawioną tego błogosławieństwa, przywiązanego do czwartego przykazania: „czcij ojca i matkę, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.” To nie dla sieroty to błogosławieństwo.

Sierotą jesteś, ale dzieckiem być nie przestałaś i wszystkie powinności dziecka wypełniać możesz, i to błogosławieństwo dla ciebie straconem nie jest.

Nie potrzebują ojciec i matka pomocy twojej, ale potrzebują modlitwy twojej.

Dziecko, pamiętaj o mnie; jeden paciórka, o! ile mi ulgi przynieść może!

Masz obraz ojca, masz obraz matki w pokoju twoim? — Patrz, jak mile na ciebie spogląda; zdaje się, jakby podnosząc rękę, błogosławiła tobie, jakby usta jej przemawiały do ciebie: Dziecię

moje, a teraz sieroto moja, bądź dobra, Kochaj Boga, abyśmy na wieki w miłości jego połączyć się mogli.

Nie masz obrazu ojca, matki, ale masz jakąkolwiek po niej pamiątkę. Ten różaniec, na którym się modliła za ciebie; ten krzyżyk, który z błogosławieństwem zawiesiła na szyi twojej, — odmów ten różaniec, gdy tęsknota osiedzi na duszy twojej, — przyciśnij ten krzyżyk do serca, gdy to serce boleśnie bić będzie; a znajdziesz ulgę i pokój.

Ach, żadna, żadna po niej nie została mi pamiątka!

Masz grób jej, a na tym grobie krzyż, a pod tym krzyżem spoczywają popioły jej, a nad tym grobem, jak błogosławieństwo nieba, świeci gwiazda wieczorna. Tam się wymódl, tam się wypłacz, a lżej ci będzie na duszy.

Ach, ten grób, w dalekiej, obcej krainie; — i tej ostatniej pozbawiona jestem pociechy!

Ale masz serce?

— Mam. —

Tem sercem kochać możesz; masz usta, temi się modlić możesz; masz oczy, te ku niebu wzniesić możesz, wołając: Ojcze! wzięłeś mi ojca, wzięłeś mi matkę, nie skarzę się, nie narzekam, ale proszę, — pokornie proszę, bądź ojcem, bądź matką moją! Chcę być dobrem, posłusznym, wiernym dzieckiem twojem; nie mnie od Ciebie odłączyć nie zdoła; bo jeżeli Ciebie porzucę, gdzie się udam, gdzie pójdę?

Nie lękaj się, Bóg z tobą. Ciężkie może, ale błogosławione będą koleje życia twego, boś od młodych lat poczęła chodzić do szkoły krzyża, do

tej szkoły prawdziwej i jedynej mądrości, bo to szkoła, w której sam Chrystus jest nauczycielem!

On przyjął na siebie opiekę nad tobą i nakazuje surowo wszystkim, aby w tobie dziecko Jego szanowali i kochali.

Sierota, to jest rzecz święta, pod Boga szczególniejszą zostająca opieką! Kto nad sierotą się ulituje, nad tym Bóg się ulituje; kto nad sierotą okaże miłosierdzie swoje, temu Bóg miłosierdzia nie odmówi; kto dla sieroty twarde i nieużyte będzie miał serce, kto z jej nieszczęścia i opuszczenia zysk ciągnąć pragnie, kto jej niedoświadczenia nadużyje, aby ją do zguby i upadku przywieść, biada, biada mu!

Bądź pokorną, a znajdziesz matkę; bądź cierpliwą, pracowitą, a znajdziesz ojca. Bądź dobrą, a ludzie kochać cię będą; bądź świętą, a Bóg błogosławić ci będzie.

Ale bądź ostrożną! bo może źli ludzie będą zastawiać na ciebie sidła, jako ptasznik na biedną ptaszynę.

Jako brudne pająki, wysnują tkanę pochlebstw, przysiąg, kłamstw, aby splamić niewinność serca, aby zabić duszę twoją, wiedząc, że nie masz matki, któraby cię przestrzegła; że nie masz ojca, któryby cię obronił.

Gdzie będziesz szukać obrony, rady siły i zwalczania tych pokus i natarczywości świata, ciała i czarta?

Gdzie? — w pracy i modlitwie, w milczeniu i cierpieniu!

Pracuj i milcz, a nieprzyjaciół duszy nie odważy się przystąpić do ciebie; módl się, a Bóg ci ześle w pomoc anioła w ludzkim ciele.



U stóp ołtarzów, u podnóżka krzyża, tam wyprosisz, tam wyblagasz dla siebie u Boga drugą matkę!

Ona cię z rąk boskich przyjmie za dziecko swoje; ona cię przytuli z macierzyńską do serca swego miłością! Znajdziesz matkę! bo wiara między nami nie zginęła, miłość nie zagasła, nadzieja nie skrzepła!

I ty spojrzysz na nią może z bojaźnią i nieufnością; a w sercu twojem odezwie się ten głos z krzyża: Oto syn, oto córka twoja! — O, bądź tej nowej matce tylko wdzięczną! Kochaj ją, jak własną matkę; więcej, bo ona na większą jeszcze zasługuje miłość i wdzięczność!

Pierwsza była matką prawem natury, druga stała się matką prawem miłości ewangelicznej. Bo gdzie tej miłości ewangelicznej niema, tam dla matki dziecko nieraz jest ciężarem; gdzie ta miłość panuje, tam wszelka sierota matkę znajdzie.

Podziel miłość twoją między tą matką, którą ci Bóg dał, a tą, którą ci Bóg wziął.

Ale nie, raczej nie rozdawaj serca twego, oddaj je Bogu! On cię nauczy, jak kochać masz!

Im więcej Bóg i ludzie nad tobą miłosierdzia okazali, tem miłsierniejszą okaż się dla innych, gdzie możesz, kiedy możesz i jak możesz!

Jeżeli szczęśliwą będziesz, pamiętaj na przeszłość i upokórz się; jeżeli smutek od ciebie nie ustąpi, pamiętaj na przyszłość, wierz, ufaj i Kochaj!

Bóg z tobą, bądź zawsze tylko z Nim!

Bądź wdzięczną Bogu, bądź wdzięczną tej, co ci Bóg dał za matkę!

Niechaj nie żałuje tej chwili, w której tobie rękę podała, serce otworzyła!

Pracuj dla niej, cierp dla niej, płacz z nią, módl się za nią. Oto życie biednej sieroty!

Jeżeli znajdziesz w tych kilku słowach jakąkolwiek pociechę, podziękujmy wspólnie Bogu!

A ten, co tych kilka słów skreślił, prosi cię o jedno Zdrowaś Marya, o jedno westchnienie! — bo jedno westchnienie biednej sieroty jest drogą, bardzo drogą jałmużną!

### O sierotce Jadwisi.

Gdy Jadwisia liczyła pięć lat, umarł jej ojciec, a po dwóch latach zabrała jej śmierć matkę. Biedna kobieta, czując, że się zbliża jej ostatnia godzina, zawołała córkę do siebie i tak do niej rzekła:

— Kochana Jadwisiu! Wkrótce umrę. Po mojej śmierci zostaniesz sierotą. Panowała bieda w naszej chatce, ale mimo to nie poszłaś nigdy spać głodno, bielizna twoja i sukienki były zawsze czysto wyprane. Nie potrzebowałaś dotąd pracować. Teraz zmieni się wszystko. Będzie ci trzeba jać się pracy na kawałek chleba, chociaż jesteś niedorosłą. Żal ściska moje serce, gdyż przeczuwam, że doznasz wiele cierpień i upokorzeń. Słuchaj uważnie ostatnich słów moich. Pamiętaj zawsze o Bogu. Módl się często do Niego. Zmów co dzień rano i na wieczór pobożnie paciórek, którego cię nauczyłam. Jeżeli będziesz miała sposobność, chódź jak najczęściej do kościoła. Unikaj grzechu, a mianowicie nic nie czyn i nie zezwalaj na nic takiego, coby cię mogło pozbawić cnoty niewinności.

Pójdiesz między obcych ludzi. Kochaj i czej tych mianowicie, którzy ci zastąpią rodziców. Bądź dla nich posłuszną, uległą, nie odpowiadaj im hardo, a twarz twoja niech zawsze będzie pogodna. Nikt nie lubi zaszępionej twarzy. Wypełniaj z ochotą i dokładnie twe obowiązki. Bądź wierną, nie rusz nikomu najmniejszej drobnostki! Strzeż się kłamstwa, które szpeci duszę dziecka i dorosłego człowieka. Pokochaj pracę i oszczędność. Nie pij wódki, ani żadnych upajających trunków. Unikaj sposobności do grzechu. Pomódl się czasem za mnie. Ja zawsze będę się za ciebie modliła i będę nad tobą czuwała.

Nie mogła dłużej matka mówić dla wielkiego osłabienia, przeto kazała uklęknąć Jadwisii, poczem udzieliła jej błogosławieństwa, a pocałowawszy ją raz ostatni, skoła.

Jadwisia zaczęła rzewnie płakać, zobaczywszy, że matka nie żyje. Gdy ubogą trumnę spuszczano do grobu, wydało dziecko tak okropny jęk boleści, że przytomnym łzy w oczach stanęły.

Sierota po zgonie matki nie miała się gdzie podziąć. Jeden z gospodarzy wziął ją na służbę do paszenia gęsi. Jadwisia co dzień rychło rano ze wschodem słońca wyganiała gąski na trawę. Pamiętając na przestrogi matki, zmówiła zawsze z uwagą pacierz, a przytem pomodliła się osobno za duszę rodziców.

Nie było łatwym zatrudnienie sierotki. Od rana do wieczora chodziła za gąskami. Słońce paliło nieraz okropnie ją w głowę, a deszcz przemoczył często do suchej nitki. Jedzenie było liचे, rano dostawała kawałek suchego chleba, na południe resztki obiadu, a na wieczór trochę po-



Sierotka Jadwisia wygania ze wschodem słońca gęsi na pastwisko.

lewki, niezawsze okraszanej. Gospodyni była dla niej niewyrozumiałą a nieraz za drobnostkę dotkliwie ją karała. Lichy był ubiór Jadwisi, koszulki niewyprane, sukienki podarte. Biedne dziecko chodziło ukradkiem na mogiłę matki, skarżąc się na smutną dolę.

Jedyną pocięgą dziewczynki był elementarz i książeczka do nabożeństwa. Matka nauczyła ją początków czytania.

Gorzej zaczęło się dzieć, gdy gęsi przestały chodzić na pastwisko. Sierotka musiała ciężko robić, a gdy jaki błąd popełniła, niedobra gospodyni targała ją za włosy, biła okropnie i przeklinała. Jadwisia mimo to nie miała gniewu dla owej kobiety, ale często modliła się za nią.

Razu pewnego zginęła gospodyni złotówka. Posądzając sierotkę o kradzież, zbiła ją i wypędziła z domu. Jadwisia, drżąc od zimna, pobiegła na smętarz, gdzie przy grobie matki tak się gorąco modliła, że kamień gotówby nad nią zapłakać.

Gdy się tak modli sierota, ujrzy naraz na gałązce śliczne ptaszę, które zanuciło wesołą piosnkę. Zdawało się Jadwisi, że ów ptaszek jest posłem od matki, aby pocieszyć córkę w niedoli.

Bóg się zmiłował nad sierotą.

Właśnie weszła na smętarz pani Agata Dobrzyńska, żona bogatego młynarza, która utraciła niedawno ośmioletnią córeczkę Cesię. Pani Agata była nieutuloną po stracie dziecka. Ujrawszy modlącą się sierotę, pomyślała sobie, że to może jest wskazówka od Boga, aby wziąć dziecko na wychowanie. Przystąpiwszy do Jadwisi, zapytała jej: dla czego tak płacze. Sierotka opowiedziała rzetelnie, co ją spotkało, a w końcu pocałowałszy

młynarkę w rękę, prosiła ją o służbę, przyrzekając, że będzie posłuszną i pracowitą. Pani Agata wzięła Jadwisię za rękę i zaprowadziła do domu, gdzie rzekła do męża:

— Kochany Michale! Bóg zsyła nam tę sierotkę w miejsce naszej nieodżałowanej Cesi. Myślę, że spełnisz mą prośbę, abym mogła Jadwisię wychować. Jest to dobre dziecko, gdyż modli się zawsze za dusze rodziców.

Młynarz pogłaskał sierotkę i chętnie zezwolił na zatrzymanie jej w domu. Dziewczynka dostała wnet inny ubiór, czyste łóżeczko, a mogła się najeść do sytości. Zaczęła też chodzić do szkoły, gdzie się bardzo dobrze uczyła. Dla przybranych rodziców była zawsze posłuszną, a sprawowała się tak dobrze, że ani razu jej nie ukarano. Państwo Dobrzyńscy zapisali jej cały swój majątek.

Jadwisia chodziła zawsze, o ile jej czas pozwolił, na groby rodziców. Dla owej gospodyni, co ją z domu wypędziła, nie miała żadnej niechęci, owszem, odwiedzała ją nieraz, przynosząc jej dzieciom podarki.

Jadwisia spełniała ostatnie napomnienia matki, zatem Bóg jej pobłogosławił.

### O obowiązkach dzieci.

Przez hr. Andrzeja Zamoyskiego.

Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Bogu; bo to jest sprawiedliwa. Cześć ojca twego i matkę twoją, (które jest pierwsze przykazanie z obowiązków); abyć się dobrze działo i abyś był długowieczny na ziemi. (Ś. Paweł, do Efezów, r 6, w. 1, 2, 3).

Na tych się to słowach zasadzając, skreślię obowiązki dzieci względem rodziców. Miłe moje

dziatki, słuchajcie z uwagą; chcę wam bowiem wytłómaczyć cześć i posłuszeństwo rodzicom od was należące się, i wrazić w wasz umysł i serce ważność, doskonałość i błogi wpływ takiego w waszem postępowaniu usposobienia.

Odzywam się mianowicie do *młodszych* dzieci; nie chciałbym wszakże, aby ztąd miano wnosić, że *starsze* od tej świętej powinności są wyłączone. Jakkolwiek zaszliśmy w lata, nigdy zapominać nie powinniśmy o rzewnej czułości, z jaką rodzice nad nami czuwali, jak niezmordowanie starali się o nasze dobro i przyjemność, zanim potrafilimy potrzeby nasze wyrazić. Nic prawie niema więcej budującego nad widok *człowieka*, który zachował w sercu cześć i wdzięczność *dziecka*, nad widok osób już w wieku, pamiętających z uwielbieniem serdecznym o *tych*, co najlepsze lata życia swego spędzili na pracy około ich szczęścia i wykształcenia! Ten, coby na to zezwolił, żeby inne cele jego lub dążności wyzucić kiedy mogły z jego serca uczucia dla rodziców należne, coby tak dalece zubożył ku pierścionom, które go wykarmiły, ku ręką, które go w uściskach wypielęgnowały, żeby aż bez żalu i zgrozy opuścił dom rodzicielski i nie dbał o uprzyjemnienie starości rodziców — ten nietylko, że zapomniałby wyraźnych przepisów religii i moralności, ale zasłużyłby na wykluczenie ze społeczeństwa, jako wyrodek, nie biorący udziału w uczuciach powszechnych ludzkości.

W uwagach, które tu przytoczę, wszyscy, co jeszcze mają rodziców, ponętę i upodobanie znaleźć powinni, bo niektóre z tych uwag stósują się do *wszystkich*. Mówię wszakże głównie do dzieci, które jeszcze potrzebują bezpośrednich starań

i dozoru rodzicielskiego: które do koła z niemim i stołu zasiadają, pod jednym mieszkają dachem i głos rodziców ciągle słyszą. Do nich to osobliwie stósują się słowa: „Czcij ojca i matkę, i bądź im posłuszny!”

Teraz, moje dziatki, wytłómaczę wam (aby się w waszą pamięć dobrze wraziło) to, czego ten przepis po was wymaga?

*Najprzód*. Powinnyście *patrzeć na rodziców i obchodzić się z nimi z uszanowaniem*. Wiek wasz młody i niedoświadczony nakazuje wam, abyście z pokorą o sobie trzymały i z przyzwoitą sprawowały się nieśmiałością; żebyście szanowały wiek starszy, rozum i wykształcenie rodziców, i zachowywały względem nich uczucie i oznaki serdecznej uległości. Nic bardziej u was nie razi, niż was przykrzejszemi w oczach ogółu nie czyni, jak niesforne, obojętne, pogardliwe z rodzicami obejście się. Są dzieci, które do rodziców przemawiają niegrzecznie, kwaszą się i upierają, gdy im rodzice co wyrzucają; w ich przytomności z taką postępują nieuwagą, jakby nie zasługiwali na uszanowanie; słuchają mówiących z rcztargnieniem i żartują z nich raczej, niż poważają. W terażniejszych czasach niemało takich dzieci, co wyżej o sobie trzymają, niż o starszych; co sądzą, że nasamprzód *ich* żądaniom zadość czynić należy, co poniewierają dobroć i łaskę rodziców, postępując z nimi, jak ze sługami, nie zaś jak z władzą, od Boga nadaną.

Strzeżcie się, moje dziatki, żebyście nie wzrastały w uczuciach takiej zarozumiałości i sobkowania. Patrzcie na rodziców waszych, jak na dar od Boga, przeznaczony dla waszego wypielęgnowa-

nia, kierunku i przewodniczenia wam w stanie nieudolności waszej i braku doświadczenia. Dawajcie im ciągle dowody uszanowania i słowem i czynem. Nie unikajcie tych oznak zewnętrznych uległości, tyle wiekowi waszemu przystojnej. Młodzi jesteście, wam należy się miejsce niższe: usuwajcie się raczej, niż byście się narzucać miały. Jesteście w zależności; powinnyście więc prosić, nie zaś wymagać, aby wam dawano, czego żądacie; a wszystko od rodziców wdzięcznie przyjmować, jako łaskę, nie zaś jako należność. Mówcie do nich z otwartością i swobodą; ale nie przeczcicie zapamiętałe, gwałtownie; nigdy nie odpowiadajcie z gniewem lub pogardą.

*Powtóre.* Powinnyście być *wdzięczne dla rodziców*. Zważcie, ileście im winne. Był czas, i nie zbyt odległy, żeście były zupełnie na ich łasce; żeście nie były zdolne sobie radzić, ani mówić, ani kroku stąpić, ani sił swoich w niczem użyć. Żeby nie to, że rodzicielską ręką wsparte, byłybyście upadły i marnie zginęły. Patrzcie na niemowlęta, które często spostrzegacie, niech wtedy przyjdzie wam na myśl, że niedawno równo bezsilnymi byłyście istotkami; jako ciężarem i troską, wtedy ani wam podobnym było czemkolwiek odpłacić rodzicom za czule około was starania. Czyż oni was wtedy opuścili? Ież to bezsennych nocy przy waszych jękach i płaczu strawili? podczas waszych słabości z jakąż oni miłością was pielęgnowali! Z jakimże upodobaniem rzewnem patrzyli na wasze zdrowe wyrastanie i postępy! A cóż dziś posiadacie, czegobyście ich troskliwości nie były winne? Zaiste, Bóg jest waszym najwyższym ojcem, waszą opatrnością, waszym dobro-

dziejem najczulszym; ale Bogu się podobało wszystkie te dary swoje na was zlewać za pomocą waszych rodziców. Rodzicom winnyście wszelkie wygody, dach, okrycie i życie. Wy się bawicie, w szkole uczycie, a wtedy rodzice pracują na was, na wasze przyszłe opatrzenie i szczęście, nad ćwiczeniem waszego umysłu i serca, abyście wyszły na ludzi poczciwych i dla społeczności użytecznych. Gdy wam na pamięć przychodzi, ile się wam razy trafiało, żeście na utratę tej łaskowości zasłużyły, a że jednak rodzice zawsze skorzy byli do przebaczenia i nie ustawali nigdy w najczulszych około was staraniach, czyż nie powinna się w sercach waszych najserdeczniejsza ku nim obudzać wdzięczność? Czyż może być na świecie obrzydliwsza poczwara od niewdzięcznego dziecka? dziecka, którego serce ani się rozgrzewa, ani mięknie pod codziennymi dowodami rodzicielskiej troskliwości; które, zamiast żeby się starało najlepszemu przyjacielowi serdeczną odpłacać wdzięcznością, zawsze kwaśne, przykre, gwałtowne nawet, sądzi, że nie dla niego rodzice nie zrobili, bo się na wszystkie jego nie godzą wymagania. Moje dziatki kochane, wierzajcie mi, rodziców serce z waszej winy dość już często cierpiało; wam najrychlej przystoi i należy usilnie się starać, dowodami przywiązania i wdzięczności odpłacać za ich dobroć i łaskawość. Czy wy kiedy pytacie, badacie, jakimbyście sposobem najlepiej potrafiły rodzicom wyrazić tę cześć i wdzięczność, przykazaniem Boskiem, jako obowiązek święty, wam nakazane? Na to ja wam odpowiem:

*Po trzecie.* Powinny być u was, moje dziatki, na pierwszym miejscu *powolność i posłuszeństwo*

dla rodziców; wykonywanie ich poleceń i czynienie tego z ochotą i wesołością. Zapytajcie się własnego serca, a przekonacie się, że to jest najnaturalniejszy, najwłaściwszy sposób okazywania rodzicom waszej czci i przywiązania. A jednak, jakże często widzimy dzieci, ze swoim *widzimisię* występujące przeciw woli rodziców; nie ulegające wyraźnym nawet rozkazom; okazujące coraz większy upór, skoro od nich rodzice wymagają, co im do smaku nie przypada; a nakoniec z kwasem i niechęcią poddające się, dlatego tylko, aby przez dłuższą krnąbrność kary na siebie nie ściągnęły. Zważcie, moje dziatki, że takim postępowaniem stajecie się bardzo niemiłymi Bogu, który dał wam rodziców na to, żeby czuwali nad wami, nad waszemi namiętnościami, i wprawiali was w należne wykonywanie obowiązków. Zważcie, o ile rodzice lepiej i trafniej od was, o was wyrzec i stanowić mogą. Mało wiecie o świecie, w którym żyć wam przyjdzie. Bez wielkiej rozwagi czepiacie się każdej rzeczy, która wam przyjemności nadzieję przedstawia, a żeby was roztropność rodziców w tym szale nie hamowała, zginęłybyście bez namysłu nawet i trwogi. Żebyście się za własnym tylko udawały zapędem, przepadłoby zdrowie, znikczemniał umysł, nastąpiłaby gnuśność, sobkostwo, dla wszystkich zawada, a same dla siebie stałybyście się nieznośnym ciężarem. Poddawajcież się obojętnie rodzicom. Czyście dość długo nie doświadczały ich dla was łaskawości; czy nie wiecie z przekonania, że oni zawsze wasze tylko mają na celu dobro i szczęście, nawet gdy najsurowiej do was przemawiają? Dawajcież dowody tego przekonania o ich dobroci, obojętnie ich

zalecenia wykonywając. Gdy się rodzice waszym sprzeciwiają życzeniom, nie sądźcie, żeście wy od nich mądrze. Rozkazów ich nie przyjmujcie i oznakami kwasu, złości, krnąbrności, które dobitniej, niż wyrazy, dowodzą, że dlatego tylko ulegacie, że nie śmiecie podnieść buntu. Skoro się rodzice nie godzą na wasze żądania, nie okazujcie gniewu; zważcie owszem, ile razy dogadzać wam starali się. Zważcie, że żadnego do ich zmuszenia prawa nie macie, i że wasze wymagania, skargi i wyrzekania nikczemną i niewdzięczną są za ich dla was czułość odpłatą. Nie powinnyście się spodziewać, żeby rodzice bezwzględnie na wszystkie wasze przystawać mieli żądania; owszem, wyrabiajcie sobie z awansu gotowość obojętnego poświęcenia waszych zachceń ich woli. Nie czekajcie na ich groźby, ale skoro spostrzegacie ich myśl, skinienie, bierzcie się do wykonania. Tym sposobem najlepiej się im odwdzięczycie za troski i prace około was podjęte. Tym sposobem, dziatki moje, ustalicie w domu błogą wesołość i swobodę. Ale jeżeliście nieposłuszne, niezgodne, krnąbrne, same będziecie nieszczęśliwe i z siebie niezadowolone, i cały dom ponurym, jakby kirem obłożycie. Dom rodzicielski stanie się domem niezgody, wrzawy i swarów, a najlepsi wasi przyjaciele słusznie wam życzyć będą, żebyście się raczej wcale nie były rodziły. Dziecko nieposłuszne wyrasta zwykle na niemiłego człowieka, i przykrego dla wszystkich, co go otaczają. Nikt go nie kocha; ono też do nikogo nie czuje przywiązania, tylko do siebie. Jeżeli zaś chcecie wyjść na ludzi miłych drugim, nabyć sobie wdzięczne, zasłużyć oraz na powszechną zyczliwość, posłuchajcie mojej rady: za młodu

przywykajcie do poddawania waszej woli, woli rodziców.

*Po czwarte.* Powinnyście, moje dziatki, waszą cześć, przywiązanie i wdzięczność wyrażać: *czyniąc ile w waszej mocy, co tylko może być mile rodzicom i pomocne.* Dzieci wkrótce bardzo mogą się wywdzięczać za ich łaskawość. W powszedniem życiu mogą im być pomocą, przysługą, oszczędzać im kłopotów, a czasem i wydatków. Są dzieci, co za młodu zaraz potrafiły wspierać i pielęgnować chorych, biednych, opuszczonych rodziców. Zaszczytne to dla dzieci zajęcie. Nigdy o sobie tyle nie rozumieście, iżbyście miały być niechętni do poświęcenia się tym, co starań około was nie liczyli, ani ważyli. Niechaj wasze zabawy lub zajęcia nigdy waszego umysłu tyle nie zajmują, żebyście się stały meczulemi, leniwemi, niechętni do służenia rodzicom. Niektórym dzieciom się zdaje, że nie mają innego obowiązku, prócz szukania własnego zadowolenia i przyjemności. Usuwają się od wszelkiej przez nich zażądanej pracy; nie dbają o to, że rodzice niedogodności cierpią, byleby sobie oszczędziły trudu. Zważcie jednak, coby z was było, żeby was rodzice nie byli więcej kochali, niż wy ich kochacie. Są jeszcze dzieci, które nie tylko w niczem nie chcą pomagać rodzicom, ale stają się przyczyną zmartwienia przez swoją opieszałość, nieporządek, zbytki i przez to na straty ich wystawiają. Takie dzieci, jak do lat przychodzą, nie starają się o własne obmyślenie środków na życie, stają się owszem coraz przykrzejszym ciężarem dla rodziców i zwykle prowadzą życie niepożyteczne, gnuśne, częstokroć rozpustne. Niechże was, moje dziatki, obawa samego wstydu

strzeże od popadnięcia w takie przywary, że sprawiwszy tyle kłopotów rodzicom, jeszczebyście miały przymnożyć im zgryzoty. Za młodu usiłujcie im się przypodobać i wykształcajcie się, abyście co rychlej mogły same na siebie i na nich zarabiać. Nie marnotrawcie władz umysłowych na zabawy, ale uczenie się być pożytecznemi. Niebawem może rodzice wasi od was zapotrzebują tych samych starań, któreście od nich odbierały; usiłujciez nabywać do skrzętnej zabiegłości, nabywać ułożenia wdzięcznego, abyście potrafiły starość rodziców umiać, uszczęśliwić, tyle przynajmniej, ileście tego w dziecinnych latach doznawały od nich.

*Po piąte.* Powinnyście uszanowanie wasze dla rodziców, przekonanie o ich dla was łaskawości, o wyższem świetle, wyrażać, okazywać: *zupełnie w nich pokładając zaufanie.* Jest to jeden z bardzo ważnych waszych obowiązków. Dzieci względem rodziców powinny postępować uczciwie, ze szczerą i serdeczną otwartością. Żadnych tajemnic dla rodziców mieć nie należy; jeżeliście zawiniły, szczerze wyznanie zjedna wam zawsze przebaczenie, do którego serce rodzicielskie tak skłonne i gotowe. Jeżeli się zabieracie do jakiego przedsięwzięcia, proście o ich na to przyzwolenie. Nie rozpoczynajcie nic, myśląc, że się utaić potraficie. Skoro tylko raz oszukać rodziców spróbujecie, od kroku do kroku postępując, fałsze wymyślać będziecie, później oszustwa, aż wpadniecie w pogardę i znienawidzenie. Wnet bowiem odgadną was i nikt wam już nie zawierzy. Szczerłość zaś w dziecku niejedno maże przewinienie. Między dziećmi najgorsze to, które się oka rodzicielskiego wystrzeżają: udaje, że posłuszne, dopóki nań patrzą,

a za oczami broi. Bądź co bądź, nie oszukujcie nigdy. Niechaj rodzice zawsze z ust waszych wiedzą o waszych przewinieniach; a bądźcie przekonane, że za tak szczerą otwartość nigdy was kochać nie przestaną.

*Nakoniec.* Powinnyście, moje dziatki, dowieść waszego uszanowania i wdzięczności dla rodziców, *statecznie biorąc do serca* nauki i uwagi od nich słyszane; korzystając żarliwie z podawanych wam przez nich środków postąpienia w mądrości, pożytecznej nauce, dobroci i zastrudze na szczęście wieczne. Tuszę sobie, moje dzieci, że macie rodziców, co nietylko o okrycie i pożywienie ciała waszego dbają, ale pamiętają i o duszy waszej; co was uczą obowiązków, mawiają wam o Bogu i Zbawicielu; uczą was pacierza i religii, starają się o danie wam takich wiadomości i o wychowanie was w taki sposób, że będziecie pożyteczni ludzie na ziemi i szczęśliwi w niebie. Skoro więc rodzice wasi wiernie i pilnie was pielęgnują i prowadzą, powinnyście dowieść waszej wdzięczności ku nim i ku Bogu, słuchając z uszanowaniem i uwagą ich nauk, unikając pokus, o których was ostrzegają; usilnie oraz pilnując tej drogi, którą wam wytknęli. Pracować winnyście dla odpowiedzenia ich nadziejom i życzeniu, postępując w naukach; korzystając skrzętnie z pobytu w szkole; żyjąc w zgodzie z towarzyszami; unikając wszelkich mów złych i nieprzyzwoitych; strzegąc się złego towarzystwa; każdemu oddając winne uszanowanie; będąc dobrymi, uczciwymi, szlachetnymi; a nade wszystko służąc Bogu wiernie i z miłością. Otóż macie podany sobie sposób najlepszy, najmiłszy i błogi odplacenia się rodzicom za ich łaska-

wość ku wam. Niechaj widzą, że wzrastacie w usposobieniu miłym, w zabiegłości i pocziwych nawyknięciach, w chęci ku dobremu, w obawie obrażania Pana Boga; wtedy zapomną, żeście kiedykolwiek były dla nich ciężarem. Ich o was obawy i niespokojności przemienią się w żywe nadzieje; pewni będą, że tą drogą dojdziecie do pomyślności, do szacunku i miłości u ludzi. Choćby nawet w swych przewidzeniach mieli być zawiedzeni, choćby was choroba przedwcześnie dotknęła, a nastąpiła niemoc i śmierć nawet, jeszcze wśród łez, wstąpi na ich usta miły uśmiech, a do serca błogie pocieszenie, na myśl, że umieracie jako wierne dzieci Boga, że ulatujecie do Ojca, który was lepiej jeszcze od nich miłuje. Jeżeli zaś lekceważycie ich rady i nauki, pogardzacie nimi i młodość swą marnujecie, zatrujecie ich szczęście i życie im skróćcie. Niejedni rodzice do grobu wstąpili z sercem rozdartem przez niewdzięczność, niepoctwość, niezbożność i rozpustę dzieci. Zastanówcie się nad tem, kochane dziatki! Bądźcie zawsze powolne rodzicielskim radom! Niech was Bóg strzeże, żebyście złością swoją przeszywały pierś, na której takeście często spoczywały. Niech was strzeże, żebyście przez zmarnowanie rodzicielskich nauk i przestróg, nie popadły w pogardę i nędzę, a przez to na swoją głowę nie ściągnęły jeszcze kary po za grobem.

Dziatki kochane, przedłożyłem wam obowiązki wasze. Jeszcze raz zaklinam was, abyście zawsze czcili ojca i matkę. Lgnijcie do nich z miłością i ufnością. Bądźcie dla nich ozdobą, zaszczytem, osłoda i pomocą w życiu. Bądźcie dla nich więcej, niż się po was spodziewają! bądźcie tem, co sobie



zyczą. Oni teraz patrzą na was z upodobaniem, połączeniem z obawą o waszą przyszłość. Prowadźcie się tak, aby wspomnienie o was zgrzybiało ich ośladzało. Postępujcie przy nich na wzór Zbawiciela naszego, żebyście za Jego łaską mogły się kiedyś z nimi znowu spotkać w świecie lepszym i szczęśliwszym.

### Księżna Elżbieta z Działyńskich Czartoryska.

Niedaleko miasta Krobi leży w pięknym położeniu wieś Rokosów. Tu zakończyła życie dnia 21 Kwietnia 1896 r. księżna Elżbieta Czartoryska, która wielkimi cnotami, a mianowicie świętobliwością życia i dobroczynnością zjednała sobie taką cześć i uznanie, że X. Biskup Likowski w pogrzebowej mowie tę pamiętną wyrzekł o Zmarłej słowa: „Dał mi Bóg szczęście, że w czasie mojej przeszło 30-letniej pracy kapłańskiej mogłem się zbliżyć do niejednej duszy pobożnej, Boga miłującej, ale to szczerze jako Biskup katolicki powiedzieć muszę, że duszy tak czystej i niewinnej, jak śp. księżny Elżbiety, nie spotkałem i wątpię, czy w przyszłości jeszcze na taką napotkam.“

Elżbieta z Kościelca Działyńska urodziła się 1826 r. w Warszawie w pałacu błękitnym, należącym wówczas do jej pradziada, księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Już w pierwszej swej młodości okazywała niezwykle przymioty dobrego dziecka: rodzicom była posłuszną, wypełniała najchętniej ich rozkazy i życzenia i nie sprawiała im nigdy żadnej przykrości; dla biednych okazywała zawsze miłosierdzie, udzielając im

z zaoszczędzonych pieniędzy jałmużnę; dla wszystkich była uczynną i uprzejmą. To też kochali ją nie tylko domownicy, ale i goście, którzy często w pałacu błękitnym przebywali. Mianowicie cieszyła się osobliwymi względami Niemcewicza, autora śpiewów historycznych, który się z nią często bawił, nazywając ją kochaną Iziuchną.

Również wzorową była Elżbieta uczennicą: na każdą lekcję sposobila się najsumienniej, wykładów nauczycielki swej i nauczyciela słuchała z wielką uwagą, odznaczając się zawsze skromnością i uprzejmością. Sędziwy dziś profesor Dr. Ludwik Jakowicki, który podówczas był w Oleszycach nauczycielem brata jej, hr. Jana Działyńskiego i w niektórych przedmiotach lekcji jej udzielał, nie ma słów na oddanie pochwał tak wzorowej uczennicy. Tą niezwykłą pilnością wzbogaciła wiedzę swoją; posiadała kilka języków jak francuzki, angielski i hiszpański. Ojca swego tak dalece uwielbiała, że się nauczyła nawet po łacinie, aby mogła czytać dzieła jego w tym języku pisane. Temi niezwyklej przymiotami zjednała sobie Elżbieta miłość rodziców, a mianowicie cieszyła się niezwyklej względami ojca swego, który ofiarował jej albumik, rysowany przez Klaudyę Działyńską z napisem: „Kochanej Izi na pamiątkę.“ Albumik ten pamiątkowy znajduje się dotąd w ręku jej syna, księcia Zdzisława.

Mając lat 22, poślubiła E. Działyńska na życzenie rodziców księcia Adama Konstantego Czartoryskiego, wdowca z trojgiem dzieci. Z małżeństwa tego było dwóch synów i córka. Trudno opisać z jaką troskliwością zajęła się wychowaniem tak własnych, jak i przybranych dzieci. Czuwała

nad każdym ich krokiem, wpajając w ich serca zasady Wiary świętej i moralności.

Była też wzorową żoną. Gdy jej mąż zachorował, nie odstępowała przez pięć lat we dnie i w nocy jego łoża, wyjąwszy krótki czas na spoczynek i modlitwę. Bywało, że po 28 razy wstawała w jednej nocy, aby sprawić ulgę cierpiącemu mężowi. Z największą ochotą spełniała dlań wszelkie posługi, to też słusznie o niej powiedziano, że była dla małżonka więcej, niż siostrą miłosierdzia. Niezwykle to poświęcenie przypłaciła utratą zdrowia. Po śmierci męża była po większej części przykutą do łoża boleści. Mimo to wstawała, dopóki mogła, aby wysłuchać mszy św. w kaplicy pałacu rokosowskiego.

Otaczała ona troskliwą opieką nie tylko własne dzieci, gdyż wszyscy nieszczęśliwi, chorzy, ubodzy, włościanie z jej dóbr a nade wszystko dzieci doznawali jej współczucia i szcudroblivej ręki. Chorych odwiedzała, niosąc im pomoc materialną i słowa pociechy, nie zważając na zimno i słotę. Dopomagała pilnym uczniom i niejednym z żyjących kapłanów i innych mężów wykształconych zawdzięcza jej w znacznej części stanowisko. Czyniąc dobrodziejstwa, przestrzegała pilnie, aby nikt o tem nie wiedział. Dopiero po jej zgonie wyszły na jaw niektóre jej dobrodziejstwa, ale o większej części świat się nie dowiędzie, są jednakże zapisane w księdze niebieskiej.

Dla dzieci włościańskich w swych dobrach, urządziła letnie zabawy, zwane majówkami. Z najuboższym wyrobnikiem prowadziła chętnie rozmowę, wypytując się troskliwie o powodzenie żony i dzieci.

Przestrzegała też pilnie, aby urzędnicy obchodzili się z ludem jak najłagodniej.

Wybitną cechą księżnej Elżbiety była wielka oszczędność, która to cnota nie jest powszechną w naszym narodzie. Ubierała się nad podziw skromnie, do wykwintnej kuchni nie przywiązywała żadnej wagi, a nie chciała ani słyszeć o zabawach, przyjemnościach dla siebie lub okosztownych wyjazdach za granicę. Żyjąc oszczędnie, mogła czynić wielkie ofiary dla Kościoła i społeczeństwa.

Nie słusniejszego nad to, co wyrzekł o Zmarłej w mowie pogrzebowej czcigodny X. Dziekan Riedel: „ciche było jej życie, ale tak pożyteczne dla drugich, jak to słońko Boże, które cicho działa a wszędzie obudza życie.“

#### Poświęcenie syna dla matki.

Spojrzyjcie na załączony obrazek (str. 115). Po lewej stronie trzy niewiasty, a z prawej strony dwóch mężczyzn spogląda z uwielbieniem na człowieka, wiozącego na wózku trumnę. Co przedstawia owa rycina? To syn szlachetny wiezie z obcyzny zwłoki matki, aby je pochować w rodzinnej wiosce.

Około 1620 r. żyła we wsi Suliszewie pani Strzemska z synem Krzysztofem. Matka kochała go czule, a syn okazywał jej na każdym kroku wielką miłość i uszanowanie. W tym czasie napadli nasz kraj Turcy i Tatarzy. Krzysztof poszedł na wojnę, bił się dzielnie, ale gdy wrócił, nie zastał matki, gdyż Tatarzy uprowadzili panią Strzemską w niewolę. Dobry syn na tę wiadomość skamieniał niejako z żalu. Wkrótce jednak pokonał

bolesć serdeczną, powziąwszy silne postanowienie odszukania matki i wydobycia jej z niewoli. Zebrawszy kilka tysięcy złotych, udał się na półwysp Krymski, gdzie była główna siedziba Tatarów. Po długich staraniach odszukał nakoniec dobry syn matkę, złożoną ciężką chorobą. Myślała ona wciąż o ukochanym Krysztofie. Rzewnie było ich powitanie! Pani Strzemska w skutek wycieńczenia zakończyła wkrótce życie, błogosławiąc syna, który tak wiernie spełnił czwarte przykazanie. Trudno opisać cierpienia Krysztofa na widok zmarłej matki. Wyraziła ona życzenie, aby jej zwłoki pochowano w ojczystej wiosce. Syn postanowił wykonać święcie życzenie matki, gdyż podług jego zdania miłość i cześć dla rodziców nie kończy się z śmiercią. Tatarzy zażądali za wykupno ciała pani Strzemskiej tak olbrzymiej kwoty, że Krysztof oddał im nie tylko wszystkie pieniądze, jakie miał ze sobą, ale nawet wóz, konie i pierścień kosztowny, pamiątkę po ojcu. Potem sam wykonał trumnę, a włożywszy w nią drogie zwłoki, ciągnął własnoręcznie na wózku.

To wielkie poświęcenie nie pozostało bez wpływu na Tatarów. Matki, prowadząc dzieci, mówiły do nich, wskazując na Strzemskiego: „Patrzcie na tego cnotliwego syna, który odbył daleką podróż, aby raz jeszcze zobaczyć matkę kochaną, a teraz ciągnie ją na wózku do rodzinnej wioski. Biercie ztąd przykład dzieci i szanujcie rodziców.“

Na pół dziecy Tatarzy płakali ze wzruszenia, spoglądając na zacnego syna. Jeden z Tatarów ofiarował konia Strzemiemu, aby mógł łatwiej odbywać podróż.

Po wielkich trudach i licznych przygodach przeszedł Krysztof granicę kraju. Wieść o jego szlachetnym czynie rozeszła się szeroko i daleko. Zewsząd przychodzili ludzie, aby zobaczyć syna, który złożył tak wielki dowód czci ku matce. Księża wychodzili na jego powitanie w kościelnych szatach, a dzwony spżowym głosem opowiadały



*Strzemiński sprowadza do kraju zwłoki swej matki.*

o niezwykłym poświęceniu. W kronikach zapisano to zdarzenie na wieczną pamiątkę i zachętę dla późnych pokoleń.

Spełniło się błogosławieństwo umierającej matki. Strzemiński żył prawie sto lat w dobrem zdrowiu. Prawie co dzień chodził na grób rodziców i modlił się za ich dusze.

Niechże ten piękny przykład pobudzi wasze serca, dzieci kochane, abyście ochoczo spełniały czwarte przykazanie. Bądźcie posłuszne rodzicom, i tym, którzy ich zastępują, szanujcie ich, kochajcie, nie czynicie im zmartwienia przez złe czyny, opiekujcie się nimi troskliwie, gdy wiek podeszły pochyli ich ku ziemi, a uskarbicie sobie błogosławieństwo Boga. Pamiętajcie na szlachetny czyn Strzemeskiego, jeżeli chcecie sprawić przykrość waszym rodzicom, opiekunom, krewnym, księżom, nauczycielom i tym wszystkim, którzy dla was położyli zasługi.

**Piękne przykłady wdzięczności i uszanowania dla kapłanów i nauczycieli.**

*Alexander i Arystoteles.*

Do największych wojowników na świecie należy Aleksander Wielki, król macedoński, który żył około 320 r. przed Chrystusem. Nauczycielem Alexandra był Arystoteles, sławny grecki filozof. Wdzięczny królewski uczeń był przejęty tak wielką czcią dla swego nauczyciela, że w te nieraz odzywał się słowa:

— Kocham i szanuję mego ojca Filipa, ale więcej zawdzięczam memu nauczycielowi, gdyż ojciec dał mi wprawdzie życie, ale Arystoteles nauczył mnie sztuki, aby żyć dobrze i mądrze.

Alexander ćwiczył się bardzo pilnie w naukach. Polubił on tak wielce pisma Homera, poety greckiego, że gdy się spać położył, kładł je pod poduszkę, aby, skoro się przebudzi, mógł zaraz

czytać Iliadę i Odyseę, (tak się nazywają dzieła Homera).

Arystoteles wyrzekł uwagi godne zdanie, że „nauki mają gorzkie korzenie, ale słodkie owoce.“

Pamiętajcie o tem dzieci i młodzieńcy, gdy was napada wstręt i niechęć do nauki.

*Wdzięczność cesarskiego ucznia.*

Marek Aureliusz, osiągnąwszy godność rzymskiego cesarza, okazywał zawsze największą cześć i wdzięczność dla swych nauczycieli. Jednego z nich, Juliusza Prokulusa, zamianował konsulem, tj. bardzo wysokim urzędnikiem w państwie. Jeżeli go cesarz spotkał na ulicy, zaraz zbliżał się do niego z wielkiem uszanowaniem i całował go w ramię. Wszędzie na zebraniach oddawał mu pierwszeństwo. W podobny sposób czcił także innych swych nauczycieli. Za życia obdarzał ich urzędami i dobrami, a po śmierci kazał ich wizerunki wkonać ze złota i ustawić w domowej kaplicy. Nie dosyć na tem, gdyż często odwiedzał ich groby, składał na nich ofiary i sypał kwiaty.

Taką wdzięcznością dla swych wychowawców był przejęty pogański cesarz, gdyż Marek Aureliusz nie znał jeszcze nauki Chrystusa. Naśladujcie uczniowie przykład tego szlachetnego cesarza!

*Cześć Napoleona dla X. Karola.*

W nowszych czasach nie było większego wojownika nad Napoleona. Urodził on się 1769 r. na wyspie Korsyce, a umarł 1821 r. na wyspie Ś. Heleny. W dziesiątym roku życia został oddany

do wojskowej szkoły w Brienne, we Francji. Tu udzielał religii ksiądz Karol, kapelan zakładu. Wykłady tego kapłana wywarły wielki wpływ na Napoleona, to też gdy 1800 r. stanął na czele rządu Francji, ofiarował swemu nauczycielowi religii 4000 franków rocznej pensji i napisał doń list, w którym zachodzą następujące zdania: „Kochany Księżu Karolu! Nie zapomniałem o tem, że dzięki waszemu cnotliwemu przykładowi zdobyłem to wysokie stanowisko, jakie obecnie zajmuję. Bez religii nie ma szczęścia, a z jej pomocą zwalcza się wszelkie przykrości i przeciwnościwa. Polecam się waszym modlitwom!”

W 1804 r. zasiadł Napoleon na tronie Francji, jako cesarz. Nie zapomniał i wtedy o X. Karolu, okazując mu wdzięczność.

Proboszczem w Brienne był wówczas X. Geoffroy, który udzielił młodemu Napoleonowi pierwszej Komunii świętej. Powtarzał on nieraz, że to był najszczęśliwszy dzień w jego życiu. Dla kapłana, który mu podał pierwszy raz Ciało i Krew Pańską, był zawsze wielką czią przejęty. Pomnożył znacznie dochody X. Geoffroy'a, podnosząc probostwo w Brienne do pierwszej klasy, a oprócz tego w rozmaity sposób objawiał dlań uszanowanie.

Był także Napoleon dobrym synem. Największy wpływ wywarła nań matka Letycya. Posłuchajmy o tem własnych słów cesarza: „Matce mej, jej dobrym radom, zawdzięczam mój świetny los i wszystko, co dobrego działałem. Nie waham się też wyznać, że przyszłość dziecka przedewszystkiem od matki zależy.”

Gdy 1815 r. wywieziono Napoleona na wyspę Ś. Heleny, zapomnieli o nim ci, którzy mu zawdzię-

czali trony i ci, którym świadczył liczne dobrodziejstwa. Nie zapomniała o nim matka, gdyż wskutek jej usilnych starań wysłano na wyspę Ś. Heleny kapłana, aby pocieszał smutnego cesarza.

Zakończyła Letycya życie 1836 r. Pochowana na wyspie Korsyce, w mieście Ajaccio. Na jej pomniku położono napis: „Mater regum“ (matka królów). Oprócz Napoleona, który był cesarzem Francji, trzech jej synów było królami, a córka królową.

Letycya Bonaparte odznaczała się wielką prostotą, oszczędnością, silną wolą i dumą szlachetną. Gdy ją odumarał mąż, Karol Bonaparte, miała ośmioro dzieci do wyżywienia, z tych najmłodsza córka liczyła trzy lata, a syn najmłodszy urodził się przed rokiem. Letycya była prawie bez majątku, a jednak wychowała starannie liczne potomstwo. Była to wzorowa żona i matka.

*Szlachetny rys z życia Franciszka Józefa, cesarza austriackiego.*

Ksiądz Hohenwart był nauczycielem religii arcyksięcia Franciszka Józefa, który 1848 r. objął rządy Austrii i dotąd je z pożytkiem dla kraju sprawuje. Arcyksiążę szanował wielce swych nauczycieli, jednakże największą czią otaczał kapłana, który go uczył prawd świętej wiary katolickiej. Zostawszy cesarzem, zawiesił cesarz Franciszek obraz nauczyciela w swym pokoju.

X. Hohenwart, przybywszy na pogrzeb arcybiskupa wiedeńskiego, odwiedził cesarza, a widząc swój obraz na ścianie, uradował się, że młody monarcha chowa go w wdzięcznej pamięci. Cesarz

rzekł, wskazując na portret: „Kogo ten obraz przedstawia?”

— Jeżeli się nie mylę, jest to wizerunek biskupa z Pölten — była odpowiedź.

X. Hohenwart był już wówczas biskupem.

— Mylisz się, rzekł cesarz, ściskając dłoń dawnego nauczyciela, jest to arcybiskup wiedeński.

Franciszek Józef powziął myśl, aby na stolicy arcybiskupstwa wiedeńskiego osadzić X. Hohenwarta, o czem tenże jeszcze nie wiedział. Jakoż wkrótce dawny nauczyciel religii został mianowany arcybiskupem wiedeńskim.

Cesarz austriacki jest dla wszystkich uczni pięknym wzorem, aby kochali i czcili nauczycieli także po ukończeniu szkoły.

#### *Wdzięczne dzieci.*

W wiosce N. był proboszczem X. Mikołaj K., który ze wszech sił starał się pozyskiwać Bogu dusze swych parafian. Zwrócił on szczególną uwagę na dzieci. Nie dosyć, że uczył ich w szkole religii, ale zgromadzał je często osobno w pokoju lub w ogrodzie, gdzie je uczył katechizmu i historii świętej. Urządzał też dla nich skromne zabawy, obdarzając je medalikami, książeczkami i obrazkami. Dzieci kochały i czciły księdza proboszcza, uważając go za świętego człowieka.

Zdarzyło się, że ów zacny kapłan zachorował. Trudno opisać boleść dziatwy szkolnej. Z własnego popędu modliły się dobre dzieci razem, prosząc Boga, aby wrócił zdrowie ukochanemu ojcu duchownemu. Zebrały potem składkę, aby ją ofiarować kapłanowi w pobliskiej parafii z pro-

źbą o odprawienie mszy św. na intencją chorego proboszcza. Rodzice i inne osoby, widząc tę gorliwość uczni i uczennic, mówili: „Niezawodnie wysłucha Bóg modlitw tych niewinnych dzieci.“ I tak się też stało, gdyż ksiądz proboszcz po niebezpiecznej chorobie został uzdrowiony. Dobre dzieci cieszyły się, że ich serdeczna prośba została spełnioną.

#### *Słowo do dzieci.*

Czwarte Boże przykazanie odnosi się przede wszystkim do czci rodziców, a zarazem i do tych osób, które zastępują rodziców. Czwarte zatem przykazanie Boskie każe miłować i czcić także krewnych, opiekunów, księży, nauczycieli, dobroczyńców i starców. Do krewnych należą: dziadkowie i babki, wujowie, ciotki, stryjowie, stryjenki, bracia, siostry i dalsi krewni. Opiekunowie są ci, którzy zastępują w razie śmierci rodziców.

Księża uczą ludzi, jak mają żyć, aby zasłużyli sobie na wiekiśną chwałę w niebie. Kapłani udzielają nam Sakramentów świętych, sprawują ofiarę mszy św. i głoszą nam słowo Boże, dlatego są niejako naszymi ojcami co do duszy.

Trudne jest zadanie nauczycieli. Uczą oni dziatwę nauki czytania i pisania, oraz innych różnych nauk. Dzieci z powodu nieposłuszeństwa i złego postępowania sprawiają im często wiele zmartwień.

Dzieci drogie! Szanujcie i kochajcie wszystkich tych, którzy wam zastępują rodziców. Bądźcie im posłuszne i okazujcie im każdego czasu wdzięczność.

Jeżeli zobaczycie starszą osobę, schyloną wiekiem, pomyślcie sobie, że i wy kiedyś, jeżeli długo żyć będziecie, doznacie skutków starości.

W pewnej wsi żył człowiek niewidomy. Dobre dzieci prowadziły go za rękę do kościoła, zmieniając się co niedzielę.

Słyszymy często zdania, że tylko dobrych nauczycieli i księży czczyć należy.

W czwartym przykazaniu nie ma o tem mowy, aby czczyć tylko „dobrych“ rodziców. Bóg nakazuje posłuszeństwo wogóle dla rodziców, bez względu na to, czy są złymi lub dobrymi.

Zdarza się, że niejeden nauczyciel, ksiądz, opiekun, dobroczyńca lub krewny nie tak sobie postępuje, jak powinien. Mimo to powinny ich dzieci szanować oraz spełniać ich rady i napomnienia.

Chrystus powiedział o faryzeuszach i uczonych w piśmie, że Izraelici mieli spełniać wszystko, czego nauczali, ale nie mieli naśladować ich uczynków.

Nie do was, dzieci, należy wydawać sąd o waszych rodzicach, opiekunach, księżach i nauczycielach. Jeżeli widzicie wady u waszych przewodników, zachowajcie to w swoim sercu, nie o tem do nikogo nie mówiąc.

Dzisiaj źli ludzie często źle mówią mianowicie o kapłanach. Nie naśladowajcie takich przykładów. Bądźcie zawsze pełne uszanowania dla naszych duszpasterzy i w ogóle dla wszystkich księży. Chrystus Pan powiedział: „Kto gardzi kapłanami,

gardzi i mną, a kto mną gardzi, gardzi i tym, który mnie posłał,“ tj. Bogiem.

Cesarz Napoleon, zwany Wielkim, zadziwił świat całym dziełami wojennymi. Ów potężny cesarz przejęty był wdzięcznością i szacunkiem dla tego kapłana, który go uczył nauki religii i dla tego proboszcza, który go przyjął do pierwszej Komunii św.

Naśladujcie ten przykład, dzieci kochane.

#### Kilka pięknych przykładów dla służących.

##### *Rzadki przykład wierności w służbie.*

Niedawno w włoskiem mieście Bellinzona umarła Marta Simoni, która 75 lat bez przerwy służyła w jednej i tej samej rodzinie. Doczekała się ona pięciu pokoleń. Była tak pilną w wykonywaniu swych obowiązków a przytem odznaczała się tak pięknymi cnotami, że państwo uważali ją nie za służącą, ale za prababkę.

Teraźniejsza służba zmienia jak najczęściej miejsca. Nieraz są winni temu chlebodawcy, częściej jednakże podobno błędzą w tym względzie osoby służebne.

##### *Wzór dla dziewczyn służących.*

W Paryżu około 1765 r. mieszkał z żoną kuśnierz Andrzej Minio, do którego zgodziła się za kucharkę Maryanna Blond. Przez 19 lat służyła wiernie swemu państwu, starając się wypeł-

niać jak najdokładniej swe obowiązki. W r. 1784 przyszedł kuśnierz do zupełnego majątkowego upadku. Poczciwa Maryanna nie opuściła nieszczęśliwej rodziny, ale i nadal u niej służyła, nie biorąc grosza za usługę. Uzbierała ona sobie przez cały czas służby 350 talarów, gdyż była w najwyższym stopniu oszczędną. Po śmierci Andrzeja, który umarł ze zmartwienia, zajęła się Maryanna losem pozostałej wdowy i trojga dzieci, obracając na ich utrzymanie swój grosz ciężko zapracowany. Gdy się o tem wieść rozeszła, ofiarowano Marynce korzystne miejsca, ale ona odrzekła: „A któżby się starał o nieszczęśliwą rodzinę, gdybym ją opuściła?”

Pani Minio zachorowała ciężko. Maryanna, wydawszy swój grosz oszczędzony, sprzedawała swoje sprzęty i sukienki, aby pani miała lekarza i wszelkie wygody. W końcu zgodziła się jako dozorczyńni na doglądanie chorych w nocy. Co dzień rano przychodziła do domu, przynosząc nocny zarobek dla chorej matki i dzieci, a potem zajęła się pracą; na sen przeznaczala zaledwie 4 godziny. Pani Andrzejowa umarła. Szlachetna Maryanna zastąpiła matkę sierotom, a gdy ją wzywano, aby oddala dzieci do szpitala, odrzekła: „Dopóki mnie Bóg zachowa przy życiu, będę za Jego łaską matką dla tych biednych dzieci.”

W Paryżu szlachetni dobroczyńcy złożyli znaczne fundusze, aby z procentów od tychże udzielać nagród za piękne czyny. Co rok akademia francuzka rozdaje owe nagrody na uroczystem posiedzeniu. D. 25 sierpnia 1787 r. przyznano znacznej Maryannie pierwszą nagrodę w ilości 900 marek. aby w ten sposób uczcić i uznać jej poświę-

cenie. Oprócz tego złożyli przytomni przeszło 300 m. w celu przysporzenia funduszu sierotom. Odtąd mogła Marynka wychowywać dzieci bez kłopotu, tym więcej, że pewien bogaty cukiernik ofiarował jej z dziećmi w swym domu przytułek i utrzymanie.

Poświęcenie owej czcigodnej służącej zapisane jest niezawodnie w księdze niebieskiej, gdzie anieli wpisują zasługi dobrych ludzi.

*O trzech sługach, którzy dla ocalenia swych panów zgon ponieśli.*

Blisko Gniezna leży miasteczko Gąsawa, które 1227 r. było widownią krwawej zbrodni. Zebrał się tam książęta śląscy, mazowieccy i wielkopolscy pod przewodnictwem Leszka Białego, aby załatwić różne sprawy i załagodzić niezgodę. Nagle wpadł do Gąsawy Świętopełk, wielkorządca Pomorza, a mając znaczny hufiec żołnierzy, kazał mordować książąt. Leszek Biały został zabity przy wsi Marcinkowie. Przebywał także w Gąsawie Henryk Brodaty, książę śląski. Kapał on się podczas napadu w łaźni, do której wpadło żołdactwo. Wówczas sługa zasłonił własnym ciałem swego pana. Sługa został rozsiekany, ale książę ocalał, chociaż odniósł ciężkie rany.

W pamiętnej bitwie pod Wiedniem 1683 r., kiedy to Jan Sobieski ocalił Austrię od upadku, walczył mężnie w wojsku polskiem książę Hieronim Lubomirski. Uderzyła nań zacięta gromada Turków. Zdawało się, że zginie wojownik. Wtem wypadł Paweł Kostrzewski i rzuca się na pohańców. Poległ śmiercią bohaterską, ale ocalił Lu-



bomirskiego, który z wdzięczności przeniósł zwłoki wiernego sługi i pochował w kraju, a zarazem wystawił mu pomnik i złożył fundusz na odprawianie nabożeństwa za jego duszę.

Podobnym czynem odznaczył się także Gustowski, służący Denhofa, w bitwie pod Parkanami 1683 r. Zasłonił on swem ciałem Denhofa, ginąc na polu chwały. Król Sobieski wyraził się chlubnie o poległym.

### Ś. Zyta.

Najpiękniejszym wzorem dla służebnych dziewcząt jest Ś. Zyta, która się urodziła w kraju włoskim niedaleko miasta Luki. Jej rodzice byli ubogimi wieśniakami. Zyta już w dziecięcych latach była skromną, pobożną, pracowitą, a co główna, posłuszną rodzicom. Gdy jaki błąd popełniła, a matka rzekła, że to się Bogu nie podoba, wnet dziewczynka zaprzestała błędu. Mając lat 12, przyjęła służbę w domu Fatinellich, w mieście Luka. Zaraz od początku starała się jak najciszej wykonywać obowiązki względem Boga i bliźnich. Za szczególną patronkę i wzór do naśladowania obrała sobie N. Maryą Pannę, którą często prosiła, aby jej wyjednała potrzebne cnoty, a mianowicie pokorę, zaparcie się siebie samej, czystość i posłuszeństwo. Pokorna prośba służebnicy została wysłuchaną, gdyż istotnie zajaśniała cnotami, o które się modliła.

Zyta unikała sposobności do złego, wyczerpując wszystkie siły, aby gniew, zmysłowość, lenistwo nie miały przystępu do jej serca. Była najszczęśliwszą, gdy mogła na skrzydłach modlitwy ulecieć

przed tron Najwyższego. Gorliwie wypełniała wielką cnotę miłosierdzia. Od tej Świętej Dziewicy można się nauczyć, że i przy małych środkach można spełniać miłosierne uczynki. Za zezwoleniem państwa rozdzielala między ubogich resztki potraw i starzyznę. W wolnych chwilach była zajęta szyciem i wyprzedzaniem szat dla biednych. Gdy nie było co do dania, prosiła tak długo serdecznie pana i panią, że udzielali wsparcia potrzebującym. Często od ust odejmowała sobie, aby wesprzeć ubogich.

Po miłosierdziu umiłowala Ś. Zyta najwięcej cnotę czystości, której do końca życia dochowała. W tym celu strzegła się wszelkiej poufałości i obcowania sam na sam z mężczyznami. Główną siłę do opierania się pokusom czerpała w modlitwie i w częstym przyjmowaniu Komunii świętej.

Odnaczała się Ś. Zyta wielką pracowitością, to też ani jednej chwili nie spędziła na próżniactwie. Godne uwagi są jej następujące słowa: „Nie jest ta służąca pobożną, która nie jest pracowitą; pobożność u służebnej dziewczyny bez pracowitości jest fałszywą pobożnością.“ Jakżeż zawstydzona Ś. Zyta te dziewczęta, które latają po kościołach, mówią wiele paciery i modlitw na pamięć, a lenią się do pracy.

Nie mogła też znieść plotek, a oburzała się, jeżeli w jej obecności odbierano dobrą sławę bliźnim. Trudno opisać jej niezwykle posłuszeństwo dla państwa.

Doznała Ś. Zyta licznych prześladowań, gdyż zarzucano jej obłudę i dziwactwo. Prawie co

chwile była wystawiona na podejrzenia, nagany i zarzuty. Znosiła ona te przeciwieństwa z anielską cierpliwością, nie dając przystępu do serca uporowi i nienawiści. W końcu przekonali się wszyscy o wielkiej świętobliwości i cnotach pokornej służebnicy, wówczas otoczono ją powszechnym uwielbieniem. Nie miała ona najmniejszego żalu do prześladowców, owszem prosiła nieraz za nimi u swych chlebodawców.

Zakończyła Ś. Zyta życie 1278 roku. U jej grobu zaczęły się dziać liczne cuda, dlatego Stolica Apostolska ogłosiła ją świętą.

Są jeszcze inne służebnice, które Kościół św. katolicki umieścił w poczet świętych i błogosławionych.\*)

### Ś. Serapion.

W czwartym wieku po Chrystusie żył w Egipcie mąż bogobojny, zwany Serapionem Sydonitą. Przyjmował on nie tylko umyślnie służbę, chociaż nie potrzebował służyć, ale sprzedawał się nawet za niewolnika, aby nawracać pogan na chrześcijaństwo. Poznawszy bliżej pewnego kuglarza, który w poniżający sposób zarabiał na utrzymanie, sprzedał mu się za 20 srebrników. W owych

\*) Poleca się w tym celu dziełko, ułożone przez autora „Złotej Książeczki,” pod napisem: „Dziesięć żywotów Świętych Służebnic. Jako wzór i przykład dla dziewcząt służących.” Cena 40 fen.

czasach wolno było ludzi sprzedawać. Serapion wykonywał jak najściślej swe obowiązki, a mimo to znalazł jeszcze zawsze dość czasu, aby się modlić. Żył tylko chlebem i wodą. Jego przykład i piękne nauki wywarły taki wpływ na kuglarza, że z żoną i dziećmi przyjął naukę Chrystusa, a niewolnika udarował wolnością.

Serapion, poznawszy bliżej bardzo ubogą wdowę, sprzedał się znowu, aby wesprzeć biedną kobietę. Sprawował się tak wiernie, pilnie i pobożnie u nowego pana, że tenże po jakimś czasie wrócił mu wolność, ofiarując mu prócz tego suknię, płaszcz i książkę z ewangeliami, która wówczas uważaną była za rzecz bardzo kosztowną, gdyż istniały tylko pisane dzieła. Za ledwie Serapion dom opuścił, spotkał ubogiego, a ten drży ze zimna i spogląda nań miłosiernie. Mąż Boży, nie namyślając się długo, obdarzył go płaszczem, a drugiemu biedakowi dał suknię, sam zaś obywatel się koszulą, co w ciepłych krajach uchodzi. Wkrótce potem, dowiedziawszy się, że pewna nieszczęśliwa osoba ponosi niesłychaną nędzę, sprzedał książkę, a uzyskane pieniądze dał owej biednej osobie. Gdy go zapytano, dlaczego to uczynił, odrzekł:

— Zdawało mi się, że książka z ewangeliami wciąż na mnie woła: „Idź, sprzedaj wszystko co masz i rozdaj między ubogich.” To też sprzedałem książkę i dałem wzięte za nią pieniądze bliźniemu, cierpiącemu niedostatek.

Serapion sprzedawał się później jeszcze kilka razy, aby wspierać ubogich i nawracać pogan.

Opis życia Serapiona, którego Kościół policzył między Świętych, wywarł takie wrażenie na Ś. Jana Jałmużnika, że wyrzekł te pamiętne słowa:

— Popelnilibyśmy niesprawiedliwość, gdybyśmy się chępli, że rozdzielamy nasze dobra pomiędzy ubogich. Zawstydzą nas wszystkich Ś. Serapion, który sam siebie sprzedawał, aby mieć środki niesienia pomocy ubogim.

Godzi się też tu wspomnieć o robotniku Ś. Kutmanie, który żył w Anglii przed tysiąc laty. Miał on chorą matkę; była ona zupełnie bezwładną, dla tego musiał być zawsze przy niej ktoś do posługi. Wdzięczny syn usłał na taczkach wygodne postanie, na które położył schorzałą matkę, a potem pchał wózek, prosząc dla niej o wsparcie. Podziwiano dobrego syna i darzono go hojną jałmużną. Żył on tak pobożnie, że został policzony w poczet Świętych katolickiego Kościoła.

*Jak służąca dopomogła rodzicom.*

Małgorzata Sobkowiak służyła u bogatego gospodarza. Inne służące poszły na jarmark i nakupiły sobie ubiorów, strojów i różnych świecidełek. Małgosia nie poszła. Gospodyni rzekła do niej: „Małgosiu, czy nie pójdziesz do miasta? Zabawisz się trochę, możesz nawet iść na tańce.”

Małgorzatka pocałowała gospodynię w rękę, mówiąc: „Prosiłabym o zapłatę mego mycia i o sprzedanie mi kosza kartofli, które chciałabym zanieść mym ubogim rodzicom. Ja tu mam wszystkiego obficie, a moi rodzice znoszą głód i nędzę.

Będzie to dla mnie przyjemniejszą zabawą, aniżeli tańce.”

Rozrzewniła gospodarzy ta miłość ku rodzicom. Wypłacili jej nie tylko chętnie zasługi, ale dali darmo kartofli, chleba, masła, słoniny, jarzyn i zbytek ubiorów, wyrażając radość, że Małgorzata wypełnia gorliwie czwarte przykazanie. Przyrzekli oprócz tego i w przyszłości dopomagać rodzicom Małgorzaty.

*Rady dla tych służących, którzy chcą żyć szczęśliwie.*

Ś. Serapion i Ś. Zyta są najpiękniejszymi wzorami dla osób, które pracują jako służące i służebnicy. Nie każdy i nie każda zdoła osiągnąć ów wielki stopień doskonałości, jaki był udziałem tych Świętych Pańskich, można jednakże choć w części ich naśladować. Posłuchajcie kilka przestroż, które zapewnią wam pokój i szczęście, jeżeli je wykonacie.

1) Pamiętaj zawsze i wszędzie o Bogu. Módl się często do niego z ufnością i wypełniaj Jego święte przykazania. Odmawiaj co dzień rano i na wieczór pacierze, chodź do kościoła, ile razy masz ku temu sposobność i przystępuj często do Sakramentów świętych.

2) Bądźcie posłuszni i wierni waszemu państwu, którzy wam zastępują rodziców. Chociaż chlebobawcy są innej religii, albo są złymi ludźmi, jednakże trzeba ich słuchać, wyjąwszy w tym razie, gdyby was namawiali do grzechu, ponieważ więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi.

Wierność zasadza się na tem, aby spełniać

ściśle nadane prace, i nie sobie z pańskich rzeczy nie przywłaszczają.

3) Wielką i świętą cnotą jest pokora. Gdy cię chlebowca skarci, choćby nawet niestusnie, nie trzeba na jedno słowo odpowiadać dziesięcioma. Gdy jaki błąd popełnisz, przeproś zwierzchników. Pamiętaj, że dobre słowo gasi lepiej niż wiadro wody.

4) Staraj się o czystość duszy i ciała. Unikaj niepotrzebnych i podejrzanych znajomości. Tańce i zbytńa poufalość z osobami płci innej są najczęściej bardzo szkodliwe. Mężczyźni niech nie uwodzą dziewcząt obietnicami małżeństwa, a dziewczętom tylko w takim razie wolno przestawać z płcią męską, jeżeli się to dzieje z wiedzą i zezwoleniem rodziców, państwa, krewnych lub opiekunów.

5) Strzeż się jak ognia plotek. Hańbą to jest dla służących, jeżeli mówią źle o swych chlebowcach, których trzeba tak samo szanować, jak rodziców.

6) Bądźcie oszczędni! Nie wydawajcie zarobionego grosza na stroje, na wódkę, piwo, karty i wogóle na niepotrzebne rzeczy. Pieniądze umieszczajcie w bezpiecznym miejscu, a najlepiej w kasie oszczędności.

7) Skromność i grzeczność są wielkimi zaletami dla każdego, szczególnie zaś dla służących. Bądź zawsze uprzejmym dla swych państwa. Pamiętaj, że na grzeczności nikt jeszcze nie stracił. Staraj się, aby twoja twarz zawsze była pogodna i wesola. Nikt nie lubi ponurej i zaszępionej twarzy. Pamiętaj, że nie dosyć pracować, bo i zwierzęta pracują; do pracy trzeba dołożyć ochoty.

8) Bardzo szkodzi sługom kłamstwo. Mów zawsze prawdę, chociażby to nieraz sprawiało ci przykrość lub jedno chwilowe niezadowolenie państwa. Zrobisz co złego, przyznaj się i przeproś. Prawdą zajdziesz najdalej. Każdy przenosi człowieka prawdomównego nad kłamcę.

9) Żyj w zgodzie z innymi sługami, a twymi towarzyszami lub towarzyszkami. Nie skarż fałszywie przed państwem na nich, a mów tylko to o nich, co byś powtórzył lub powtórzyła w ich obecności. Nie zawieraj łatwo bliższych znajomości.

10) Starajcie się jak najdłużej służyć w jednej i tej samej rodzinie. Tak czyniła Ś. Zyta, Ś. Notburga, Bł. Armella i inne. Marta Simoni, o której była mowa na początku rozdziału, służyła w jednym i tym samym domu lat 75. Tylko wtedy zmieniajcie służbę, jeżeli zabraniają wam wypełniania przepisów Wiary św., albo wazsa cnota na niebezpieczeństwo jest narażoną. Jeżeli służył kilka lub kilkanaście lat w jednym domu, nabierasz pewnych praw, to znaczy, że państwo mają pewien obowiązek coś dla ciebie w razie potrzeby uczynić.

Na zakończenie podaję' ustęp z listów Ś. Pawła: „Słudzy, posłuszni bądźcie panom we wszystkim, jako Chrystusowi, nie służąc na oko, jakoby się ludziom podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolą Bożą z serca.“

#### Podania ludowe, odnoszące się do czwartego przykazania.

*O sennie na smętarzu w Jasieniu.*

„Czyście słyszeli czytelnicy o Kaszubach? Jest to lud polski, mieszkający nad morzem Bałtyckim,

gdzie leżą miasta Gdańsk, Puck, Wejherów, Kościerzyna, Chojnice, Kartuzy, Bytów i Lęborg. Liczba Kaszubów wynosi około 170,000 głów. Ich mowa różni się cokolwiek od polskiej. Ryba zowie się u nich reba; cieśla — cesla; kobieta — białka; chata — checza; syn — sen.

Kaszubi są bardzo religijni, poczciwi i pracowici. Dawniej kwitnęła u nich cześć dla rodziców jak rzadko gdzie na świecie. Jeżeli dziecko było czasem nieposłuszne rodzicom, albo co gorsza, podniosło na nich rękę, wówczas ciężkie spotykały kary takich wyroków. Lud kaszubski opowiada, że bardzo dawnemi czasy we wsi Jasieniu uderzył syn ojca. Zbrodnicza ręka w tej chwili zmortwiała, a niegodziwy chłopiec wkrótce zakończył życie. Pochowano go na smętarni, ale złe dziecko nie miało w grobie pokoju, gdyż ręka, która uderzyła ojca, przebiła się przez trumnę i wyrosła z ziemi, żądając kary, a dopiero wtedy cofnęła się do mogiły, gdy ojciec ukarał ją gałęzią sosnową. Zasadzono tę gałąź na grobie niegodnego dziecka, a z tej gałęzi wyrosła wielka sosna, na której szczycie znajduje się pięć suchych gałązek, mających podobieństwo do pięciu palcy u ręki. Rodzice przyprowadzali nieraz dzieci na smętarni, a wskazując na sosnę, mówili: „Patrzcie, jak to Bóg ciężko karze złe dzieci, jeżeli nie szanują rodziców.“

Przed niedawnym czasem rosła jeszcze owa sosna na smętarni w Jasieniu, który się nazywa po niemiecku Jassen a położony jest w powiecie bytowskim, w Pomeranii.]

*Nieposłuszna córka w kamień zamieniona.*

W pewnej wsi kaszubskiej dawnemi czasy pała matka z córką gęsi. Staruszka nie mogła zdążyć za gęsiami, dla tego musiała córka odpedzać je od szkody. W końcu sprzykrzyło się dziewczynie latanie, dlatego nie tylko nie usłuchała matki, ale zaczęła jej hardo odpowiadać, a nawet groziła biciem. Rozgniewana matka zawołała: „Bodajżeś skamieniała!“ W tej chwili nieposłuszne dziecko zamieniło się w kamień, który dotąd pokazują na polu.

Podobne podanie istnieje w okolicach Buczcza w Galicyi. Niegodna córka w polu podniosła rękę, aby uderzyć matkę. Nie dopuściło jednak niebo tak szkaradnego czynu, gdyż w tej chwili zamieniła się w kamień z podniesionem ramieniem. Głaz ów dotąd wznosi się na polu pomiędzy Buczczem a Jezioranami.

*Ushła ręka w Gdańsku.*

W mieście Gdańsku, które jest położone przy ujściu Wisły do morza Bałtyckiego, znajduje się wspaniały i starożytny kościół Panny Maryi. Jest on szóstym co do wielkości w chrześcijaństwie, to znaczy, że tylko pięć jest kościołów chrześcijańskich na świecie, które przewyższają ogromem gdański. Ów kościół należał dawniej do katolików, obecnie posiadają go protestanci.

Podanie ludowe głosi, że dawnemi czasy zabił w Gdańsku niegodziwy syn ojca. Wkrótce zbrodniarz umarł. Zwłoki jego pochowano w kościele Panny Maryi, w kaplicy Ś. Jakuba. Niedługo po pogrzebie zaczęła się pokazywać w kaplicy ręka,

która nie miała w grobie pokoju za popełnione ojcobójstwo. Gdy nie pomogły modlitwy, ucięto w końcu bezbożną rękę i zawieszono w kaplicy Wszystkich Świętych, gdzie się dotąd znajduje.

Piszący te słowa widział, zwiedzając kościół Panny Maryi w Gdańsku, ową rękę, która sprawa przerażający widok.

*Podanie o brzozie gryżyńskiej.*

O miłe od miasta Kościana w W. Księstwie Poznańskim leży wieś Gryżyna, w której bardzo dawnemi czasy mieszkała wdowa, mająca syna jedynaka, Antosia. Nerozsądna matka nie karała syna, chociaż był nieposłusznym i popełniał złe sprawy. Doszło do tego, że swawolny chłopiec uderzył ręką matkę, a ta go wcale za tę zniewagę nie ukarała. Wkrótce potem zachorował chłopczyk i umarł. Pochowano go na smętarni, gdzie zaczęły się dziać dziwne rzeczy, gdyż Antoś, który w zapalczywości znieważył czynnie matkę, nie mając w grobie pokoju, wciąż wysuwał rączkę z mogiły, dopominając się kary. Gdy się o tem dowiedział ksiądz proboszcz, kazał matce ukarać dziecko. Nieszczęśliwa niewiasta, na wpół meżywa, uderzyła rączkę chłopczyka różgą brzozową, a wnet cofnęła się w grób ręką. Ksiądz zasadził ową różdżkę na grobie dziecka, a po jakimś czasie z tej różgi wyrosła brzoza na przypomnienie rodzicom, aby dzieci dobrze chowali, a dzieciom, aby rodzicom były posłuszne.

Kilka set lat stała owa brzoza nad gruzami kościółka. Przed kilkunastu laty uderzył w nią piorun i roztrzaskał. Przecież nie zaginie pamięć

o tem drzewie, gdyż naokół rosną inne brzozy, które można uważać niejako za jej córki i wnuczki. Najwięcej rozślawił to podanie znakomity poeta, Franciszek Morawski, ułożywszy o brzozie gryżyńskiej przesliczny wiersz, zaczynający się od słów: „Wznosi się w gruzach na gryżyńskiej ziemi.“ Byłoby do życzenia, aby każde nasze dziecko umiało ów wiersz na pamięć.

Nie można zaręczyć, czy przytoczone powyżej podania głoszą istotną prawdę, ale to jest pewnem, że zawierają wielką przestrożę dla rodziców i dzieci. W razie wyraźnego nieposłuszeństwa powinni rodzice karać surowo dzieci, które mają na każdym kroku czcić ojca i matkę. Złe dzieci podług podań ludowych nie mają nawet w grobie pokoju, a jeżeli ciężko zawiniły, zostały za karę w kamień zamienione.

W Piśmie świętem starego zakonu czytamy wyraźnie, że nieposłuszny syn rodzicom ma być ukamienowany.

**Opowiadania o złych dzieciach, które przestąpiły  
ezwarte Boże przykazanie.**

*O arcykapłanie Helim, który nie karał synów.*

Heli był arcykapłanem i sędzią Izraelitów. Miał on dwóch synów, z tych jeden zwał się Ofni a drugi Fines. Popelniali oni liczne bezprawia, a nawet w świątyni Pańskiej gorszyli lud złem postępowaniem. Wiedział o tem ojciec; upominał on wprawdzie synów, ale nie karał, chociaż rodzice mają obowiązek karania dzieci, jeżeli bardzo źle się sprawują.

Heli miał na wychowaniu młodzieniaszka, imieniem Samuela, do którego rzekł Bóg: „Już niedaleki jest czas, kiedy ukarzę Helięgo i jego synów. On wiedział, że synowie źle czynili, a jednak ich nie karał.“

Spełniło się, co Bóg objawił Samuelowi. Wpadli Filistynowie do kraju, pobili Izraelitów a nawet zabrali arkę przymierza. Ofni i Fines poległ w bitwie. Doniesiono o tem arcykapłanowi, który tak się przeraził tą wiadomością, że spadł z krzesła i kark sobie złamał.

Źle czynią dzieci, które nie słuchają rodziców, a gorzej postępują sobie rodzice, jeżeli za nieposłuszeństwo i inne grzechy dziatwy nie karzą.

*Zły syn został powieszony za pobicie matki.*

Dawnemi czasy został w Hiszpanii, w mieście Walencji, pewien młodzieniec skazany na śmierć, gdyż oskarżono go o mężobójstwo. Stanąwszy na miejscu, gdzie się wznosiła szubienica, na której miał życie utracić, wznosił skazaniec oczy ku niebu i odezwał się głośno w te słowa:

— Wielki Boże, Ty wiesz dobrze, że nie jestem winien zabójstwa, o jakie mnie posądzają, a jednak sprawiedliwie mnie karzesz. Słuchajcie ludzie! Tu na tem miejscu moją własną matkę biłem wielkim kijem. Padła ona na kolana, mówiąc: „Obyś zginął na szubienicy i na tem samem miejscu, gdzie mnie tak niemilosiernie skatowałeś!“

Zyczenie matki się ziściło. Dzieci, nie czyńcie nigdy nic takiego, aby wam rodzice ztorzeczyli,

gdyż Bóg ciężko karze za grzechy przeciwko czwartemu przykazaniu.

Jeżeli rodzice mają słuszny powód i przeklą dzieci, wtedy najczęściej przekleństwo się spełnia. Rodzice jednakże, choć doznają czarnej niewdzięczności od synów i córek, nie powinni ich przeklinać.

*Straszne zdarzenie w Pomeranii.*

Niedaleko miasta Szczecina żył pewien gospodarz, który się bardzo źle z ojcem obchodził, gdyż przeklinał go, bił i jeść mu nie dawał. Zdarzało się nawet, że ów zbrodniarz tak mówił: „Oby ten stary osieł wkrótce żyć przestał!“

Nie wolno zwać bliźniego osłem, ale ciężkim grzechem jest rzucać takie przezwisko na własnego ojca.

Staruszek się martwił i byłby chętnie umarł, aby znaleźć spokój w grobie, ale śmierć nie przyszła.

Razu pewnego ów niegodziwy syn uderzył ojca i wypchnął za drzwi. Wtedy starzec zawołał: „Synu, upamiętaj się, gdyż w przeciwnym razie spotka cię wkrótce ciężka kara.“

Stało się to 2 maja. W trzy dni potem szalała straszna burza. Syn pracował właśnie w polu, gdy nagle piorun powalił go na ziemię i zabił. Zczerniały zwłoki niegodziwca, a cała wieś i okolica twierdziła, że to słuszna kara za nieuszankowanie starego ojca.

*Historja o kuźnierzu i o jego szczęściu dzieciach.*

Zdaje się, że sama pamięć na dobrodziejstwa, których dzieci od rodziców tak długo doznawały, powinno je zachęcać do największej wdzięczności. A jednakże tak nie jest i często, oj, bardzo często, niestety! inaczej się zdarza, jak to sami wiecie, z niejednego przykładu. Zdaje się też, że kiedy rodzice kilkoro dzieci wyżywają i wychowują, to kilkoro dzieci później tym łatwiej jednego ojca lub matkę powinny utrzymać i dać im wszelkie wygody. A jednakże tak nie jest! Przypomina mi się tu gadka o sikorce, która jest taka:

Sikoreczka, ptaszek mały,  
Żywi dzieci mędel cały;  
Lecz ten dzieci mędel cały  
Nie wyżywi matki małej.

Co się sikorki tyczy, nie można się temu dziwić, bo między zwierzętami nie może być takiej wdzięczności dla rodziców, jak pomiędzy ludźmi. Ale też zwierzęta nie posiadają rozumu, nieśmiertelnej duszy i Boskich przykazań. Zresztą żadne zwierzę tak długo od rodziców dobrodziejstw nie doznaje, jak człowiek. Tę gadkę właściwie o sikorce też do ludzi wystósowano i w tem rozumieniu dopiero ona coś znaczy. Tu mi się przypomina podobny przykład o pewnym ojcu, który opowie:

Mieszczanin pewien, kuźnierz z profesji, miał sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Pracowity i oszczędny zebrał sobie przy Boskiej pomocy ładny mająteczek i ten między dzieci o śmierci żony rozdzielił, tak że każde dostało grosza sporo. Najstarszy syn kuźnierstwo po ojcu objął

i u niego stary mieszkał. Jednakże znać sprzykrzył się ojciec synowi, bo razu pewnego tak mu powiedział:

— „Ojcie kochany! toć wiecie, że mi Pan Bóg dał syna i że teraz ciasno tu u mnie będzie, a wam też kolebka ciągleby w uszach dudniła. Więc lepiejby wam było u brata mego Józefa, on dzieci nie ma, a mieszkanie ma obszerne, toby wam tam było najwygodniej.

— Prawdę mówisz, moje dziecko, odpowie dzia stary, wnuka ucałował w kolebce, przeżegnał na błogosławieństwo i wyprowadził się do syna Józefa. Ten był kowalem. Choć było mieszkanie dosyć obszerne i dla starego mieśca dosyć, to i Józef znowu znalazł przyczynę i do starego powiedział tak:

— Ojcie kochany, ciągle was głowa boli, boście wy tego kucia i hałasu kowalskiego niezwyčajni. Tu u mnie nie może być inaczej, boć kuźnia jeno przez sień. Najlepiejby wam było u brata mego Michała. On piekarz, a więc ciepło u niego zawsze, i hałasu nie ma i wygody dać wam może więcej.

— Prawdę mówisz, moje dziecko, powiedział stary i do syna piekarza się przeprowadził. Było to tam, było czas jakiś, ale niezadługo i piekarz znalazł dla starego przyczynę i tak mu perswadował:

— Ojcie kochany, nie wiem, jakby wam już najlepiej zrobić, ale tu u mnie nocy spokojnej mieć nie będziecie i nie możecie. Tu u mnie w nocy największa robota, latanie, trzaskanie i hałasy, z rana lud się roi, jak pszczoły, cały dzień jeden wchodzi, drugi wychodzi, że to jakby w go-



łębniku jakim. A gdzież wy przy takich przeszkodach możecie się wywczasować, jakby wam tego na starość potrzeba! Najlepiejby wam było u mojej siostry Nepomuceny.

Stary pomiarkował, że i tu się już własnemu dziecku sprzykrzył i jakoś mu się przypominać poczynała owa gadka o sikorce, ale sobie pomyślał, że u córki będzie inaczej, boć kobiety i serce mają lepsze i jakoś składniejsze do pielęgnowania. Wyprowadził się więc do córki Nepomuceny, a była ona za kołodziejem. Byli mu tam radzi, jak wszędzie z początku, szkoda tylko, że nie na długo. Córka bowiem tak do niego po niejakim czasie powiedziała:

— Ojcie kochany! ja jeszcze kiedy śmierć będę miała ze strachu! U nas na dole warsztat, a mieszkamy u góry, więc wy też na stare lata po schodach musicie się drapać, a to już nie na wasze siły. Nogi wam się trzęsą, a ja drzę cała, ile razy was widzę schodzącego lub wchodzącego na te przekłete schody. Toć wam najlepiej będzie u siostry mojej Barbary. Mieszka ona na wsi, ma izb kilka, ogród przy domu, będziecie się mieli czem rozerwać.

Staremu przeszło, jak nóż przez serce, ale powiedziawszy po swojemu: „Prawdę mówisz, moje dziecko,” wyprowadził się do córki Barbary na wieś. Tam mu też było istotnie bardzo dobrze, tylko szkoda, że nie na długo. Barbara bowiem, kiedy zima nadeszła, a stary kaszleć począł, z taką odezwała się radą:

— Ojcie kochany, wam potrzeba być blisko doktora i apteki. Ciągłe kwiekacie, a tu na wsi rada trudna i mogłoby, czegóż Boże broń, siedm

razy być nieszczęście, niżby doktor i leki z miasta przyszły. Wy też radzibyście co dzień byli w kościele, a gdzież tu ze wsi o granicę wam podobna. Więc tak sobie myślę, że najlepiej, abyście byli u mojej siostry Łucysi, boć i w mieście i przy samym kościele mieszka.

Stary kochał bardzo Łucysię, jako najmłodszą, więc mu się nawet i zdawało, że tam będzie najlepiej i że znajdzie u niej mieszkanie wygodne na zawsze. Powiedziawszy swoje: „Prawdę mówisz, moje dziecko,” przeprowadził się do Łucysi, która była za stolarzem. Kiedy tam już czas niejakiś pobył i tak jakoś coraz bardziej ku kupeczce i kącikowi rzeczy jego posuwano, aż mu i ciasno zdawać się zaczęło, powiedział raz do jednego synka Łucysi do niego tak: „Dziadku! wczoraj mama mówiła do ciotki Nepomuceny, że wam najlepiej byłoby w takim mieszkaniu, jakie tatka mój robi, jak oto tam przed domem!” i pokazał na stojącą przed domem — trumnę! Tego już staruszek znieść nie mógł; gorzko i gwałtownie sobie zapłakał, aż mu serce pękło z boleści na własne dzieci. Czwartego dnia leżał już w owem najlepszym dla niego pomieszkaniu, które mu zięć stolarz zrobił i dopiero z tego już go nie wypędzano.

Nie wiem, czy sobie dzieci jego pomyślały, stojąc nad grobem, że i im kiedyś takie mieszkanie przypadnie, które jednakże sprawy nie kończy, gdyż po za niem dopiero przyjdzie rachunek przed najstraszniejszym sądem ze wszystkich przykazań i z czwartego także, które mówi: „Cześć ojca twego i matkę swoją!”

Prawdziwe to zdarzenie, które mniej więcej przed 40tu laty zaszło w pewnym wielkopolskiem

miasteczku, opisał Ignacy Danielewski, mieszkający w Toruniu, gdzie wydaje pismo pod nazwą: „Przyjaciel.“

Starałem się dowiedzieć, jak poszło dzieciom owego kuśnierza, który źle zrobił, że wszystek majątek za życia rozdał synom i córkom. Otóż spotkała kara owe niedobre dzieci. Kuśnierz niespełna w 2 lata po wypędzeniu ojca, boć tak istotnie trzeba nazwać owo wydalenie, zakończył życie. Kowal żyje wprawdzie, ale w nędzy, gdyż utracił cały majątek przez pijaństwo. Piekarz doczekał się wielkiego zmartwienia z dzieci, gdyż były krnąbrne, leniwe i nieposłuszne.

Córka Nepomucena złamała sobie nogę, a więc po dziś dzień kuleje. Mówi ona sama, że to słuszna kara za nieuszanowanie ojca. Barbarze umarły wszystkie dzieci, a Łucysia uderzyła tak silnie głową o trumnę, że rok przeleżała chora na łóżku, aż w końcu umarła. Życzyła ojcu jak najprędzej trumny, a więc to samo ją spotkało.

Dzieci, szanujcie rodziców w starości i starajcie się o wszelkie dla nich wygody.

*Niegodziwy syn zamawia dla matki trumnę.*

W Austrii żyła przed niedawnym czasem wdowa, posiadająca wielkie i piękne gospodarstwo. Miała ona tylko jednego syna, to też, jak się zwykle dzieje, zbyt go pieściła, zezwalając na wszystkie jego wybryki. Jasiowi, bo takie było imię chłopca, było wszystko wolno. Dokuczał on ludziom i zwierzętom. Na matkę wyszczerzył nieraz język a nawet uderzył ją czasem, ale ona mówiła:

— To nic złego, gdyż synusź czyni to tylko z głupoty, a jak dorośnie, odczy się tego. Młode piwko musi wyszumieć.

W 15tym roku był syn na wskroś zepsutym chłopakiem. Pił wódkę, grywał w karty, a gdy mu matka nie chciała dać pieniędzy, otwierał przemocą zamki i zabierał. Otworzyły się nakoniec oczy zaślepionej kobiecie. Chciała karać syna, ale już było za późno.

Po kilku latach zachorowała. Wezwawszy syna do łoża, ze łzami w oczach doń przemówiła, aby się poprawił, co też chętnie przyrzekł, bo słowa nic nie kosztują. Miał iść potem do miasta, aby wezwać lekarza. Niegodziwiec, spotkawszy kilku towarzyszy, pił z nimi na zabój i grał w karty, aż w końcu rzekł:

— Moja stara długo nie pożyje, dla tego pójdeź zamówić dla niej trumnę. Za trzy dni będzie jej pogrzeb, na który was zapraszam. Powiadam wam, że będzie hulanka, o jakiej nie macie wyobrażenia.

Matka czeka na syna, aż tu nazajutrz przywozi stolarz z miasta trumnę i powiada, że ją zrobił wyraźnie na zamówienie syna. Można sobie wystawić okropne położenie nieszczęśliwej niewiasty, która się dochowała takiej pociechy z Jasia, że jeszcze za życia matki kazał dla niej trumnę wykonać. Plakała i wyrzekała biedaczka, a syna, jak nie widać, tak nie widać.

Strapiona kobieta rozesała na wszystkie strony posłańców, aby szukali młokosa. Znalezli go nakoniec, ale gdzie i jak? Oto utopionego w dole z śmierzdzącą wodą. Pijany niegodziwiec zabłąkał się i wpadł głową naprzód w mialkę

wodę, a choć stała tylko pół łokcia wysoko, utracił życie, gdyż z powodu pijaństwa nie miał tyle siły, aby się z wody wydobyć.

Była to widoczna kara Boża za okropne wykroczenie przeciwko czwartemu przykazaniu. Bóg przyrzekł tym dzieciom, które szanują rodziców, długie życie i dobre powodzenie, ale też karze dotkliwie, a nieraz w bardzo krótkim czasie te złe dzieci, które naigrawają się z rodziców.

I stało się, że złożono zwłoki złego syna w tę samą trumnę, którą zamówił dla matki. Niedługo przybyli uczestnicy jego rozpasanego życia, a gdy ich zapytano, po co przychodzą, odrzekli, że zostali zaproszeni na pogrzeb właścicielki gospodarstwa, zatem przychodzą, tym więcej, że ma być urządzoną uczta pogrzebowa.

— Dobrze trafiliście, odrzekł im starszy parobek, bo za chwilę wyruszy orszak pogrzebowy na smętarz. A może chcecie się przypatrzeć zwłokom?

Po tych słowach zaprowadził ich do izby, gdzie im się przedstawił straszliwy widok. W trumnie leżały zezerniałe zwłoki ich kolegi, z którym niedawno pili i grali w karty. Jeden z nich w tej chwili zwaryował, a drudzy uciekali, jak gdyby ich sam djabeł gonil.

Pochowano zwłoki niegodnego syna obok smętarza, bez dźwięku dzwonów i bez ceremonii kościelnych, gdyż młody przestępca nie chodził wcale do kościoła i nie przystępował do Sakramentów świętych.

Nieszczęśliwa matka żyła jeszcze dwa lata po tym wypadku, wciąż się obwiniając, że tak źle chowała syna.

Niechże ten prawdziwy przykład zachęci rodziców, aby od lat dziecięcych chowali dzieci w karności.

Owo zdarzenie zaszło 1875 r. d. 27 października we wsi Ried, w arcyksięstwie wyższej Austrii.

*Co się stało w Poznaniu.*

Restaurator K. w Poznaniu miał syna jednynaka, którego wychowanie było bardzo zaniedbane. Chłopiec nie umiał dobrze pacierza, ale za to kłął ostro i wychylał z lubością kieliszki likieru. Po śmierci ojca zaślepiona matka zezwalała synowi na wszystko. O karze nie było najmniejszej mowy, ledwie czasem racyła matuczna upomnieć:

— Oj, Ignalku, Ignalku, co ty robisz?

Ignalek zmiarkowawszy, że go za nic nie karzą, kradł matce pieniądze, tłukł się po knajpach, a pracy unikał jak ognia. Jedyne jego zatrudnieniem były gołębie, które chował na poddaszu.

Sam widywałem nieraz, jak przywożono matce wieczorem syna, tak pijanego, że nic nie wiedział o Bożym świecie. Chłopak tak się w końcu rozładaczył, że po pijanemu uderzył matkę. Licząc lat 18, zakończył życie.

Małżeństwo M. mieli syna Bolesia. Za życia ojca było jeszcze jako tako, ale po jego zgonie chłopiec miał wszelką wolność. Nie chciał się uczyć, matki nie słuchał, a ta nie karała go, obawiając się o jego zdrowie. Jeżeli matka groziła mu różgą, zaraz chłopak krzychał:

— Mamo, bo będę chory, a potem umrę.

Po tych słowach inamusia przepraszała synka, który oczywiście wyrósł na próżniaka. Matka za-

częła chować przed nim pieniądze, co go tak rozniewało, że razu pewnego w nocy z siekierą w rękę domagał się pieniędzy. Wywarło to taki wpływ na ową kobietę, że wkrótce umarła.

Syn wyniósł się niedługo z Poznania. Nie słyszałem nic o nim, ale jestem przekonany, że został za to od Boga ukarany, że się poważył grozić matce siekierą.\*)

*Nagła śmierć córki za to, że uderzyła matkę.*

W Wiedniu 1864 r. d. 11 sierpnia zaszło następujące zdarzenie. Córka pokłóciła się z matką, bo jej zakazała widywać się i przestawać z kochankiem. Matka wiedziała dobrze, że małżeństwo nie przyjdzie do skutku, zatem z tego stósunku może tylko grzech i zgorzenie wyniknąć. W takich razach mają rodzice święty obowiązek, aby nie zezwalali na miłostki. Córka, zaślepiona namiętnością, oburzyła się na matkę, a nie dosyć, że ją zelżyła słowami, podniosła w końcu rękę i uderzyła w twarz swą rodzicielkę. Podniosła rękę raz wtóry, ale nie dokonała zamiaru, gdyż padła nieżywa na podłogę. Teraz cierpi w piekle wieczną mękę za zbrodnię, której się dopuściła na matce.

W Starym Testamencie, czyli przed Chrystu-

\*) Może niejedyn z czytelników gotów powątpiewać o prawdziwości opowiadania. Nazwisk nie mogę wymienić, gdyż żyją jeszcze krewni osób, o których mowa. Komu zależy koniecznie na tem, aby poznać nazwiska, niech się zgłosi do mnie pod adresem: Józef Chociszewski, Gniezno — a wymienie nazwiska. Na odpowiedź trzeba dołączyć znaczek pocztowy.

sem, było takie prawo u Izraelitów, że śmiercią był syn lub córka ukarany, jeżeli bił ojca lub matkę. W naszych czasach władza świecka karze bardzo łagodnie takie przestępstwa, ale za to Bóg, jako sprawiedliwy Sędzia, wymierza surową karę i często natychmiast, jeżeli mianowicie dzieci podnoszą rękę na rodziców. Taka zbrodnicza ręka, jak głoszą podania, nie ma nawet w grobie pokoju. Można ztąd się przekonać, jak wielkim grzechem jest przestąpienie czwartego Bożego przykazania.

*Nie wstydzcie się pochodzenia waszych rodziców.*

Pewna wyrobnica, która była wdową, pracowała we dnie i w nocy, aby jej syn mógł się uczyć w szkołach. Cieszyła się, że może jej Bartoś będzie księdzem. Chłopiec po jakimś czasie zaczął się wstydzć swej matki. Gdy pewnego razu szedł z kolegami na przechadzkę, spotkała go matka, niosąc na plecach wiązkę drzewa z poblizkiego lasu.

— Bartosiu, przyjdź wkrótce do domu, gdyż wnet będzie wieczera, rzekła do syna.

Koledzy zapytali go się: co to za kobieta?

— To nasza służąca, była odpowiedź. — Jeżeli tak, odrzekli, wówczas dziwna rzecz, że mówi do ciebie: „ty.“

— Mówiłem już nieraz tej niezdolnej babie, aby mi „ty“ nie mówiła, ale cóż zrobić, kiedy mnie słuchać nie chce.

— Nie wiercie mu, odezwie się na to jeden z gimnazystów, to jest jego rodzona matka. Nie wiem, dlaczego nie chce się do niej przyznać, gdyż wszyscy ją poważają jako pracowitą i po-

bożną niewiastę. Wstydz się, kolego, że matkę, która na ciebie krwawo pracuje, nazywasz babą. Za to zasługujesz na pogardę.

Odąd zaczęli wszyscy unikać wyrodnego syna, dlatego był zmuszony opuścić gimnazjum.

Podobnie postąpiła sobie pewna dziewczyna ze wsi, która dostała bardzo dobrą służbę w Poznaniu. Państwo ją polubili, gdyż była wierną, zręczną i pilną. Oprócz wielkich zasług dostawała często liczne podarunki. W kilka miesięcy odwiedziła ją matka, bardzo przyzwoita kobieta, chociaż była uboga po wiejsku ubrana. Korciło to córkę, dlatego rzekła:

— Moja kochana matko, tu w mieście panują inne zwyczaje. Państwo możeby się gniewali, że moja matka tak lichy ubrana. Powiem dla tej przyczyny, że jesteście moją daleką krewną.

Matce było, gdy usłyszała te nielitościwe słowa, jak gdyby jej kto nóż w serce wraził. Nie mówiła nic, ale lzy kapały jak groch po jej twarzy.

Wydało się przecież, że córka wstydzi się matki. Pani, dowiedziawszy się o tem, oddaliła ją ze służby, mówiąc:

— Zła córka nie może być dobrą służącą.

Rodziców nigdy wstydzic się nie trzeba, chociażby nawet byli żebrakami, pijakami, złodziejami itd.

Prowadzono raz pewnego na ulicy w wielkiem mieście więźniów w kajdanach. Wtem przystąpił jakiś pięknie ubrany młodzieniec, aby pocałować w rękę jednego z więźniów. Dozorca rzekł, że to nie wolno. „Panie, — odpowiedział młodzieniec, to jest mój ojciec, a ojca zawsze szanować trzeba.“

## Miłość córki.

Opowieść perska.

Było to w Persyi bardzo dawnemi czasy.

Do dzielnego generała perskiego wpadli żołnierze szacha, schwycili go jako oskarżonego, okuli w łańcuchy i poprowadzili do więzienia.

Córka generała, Kantemira, jedyne jego dziecko, omdlewała z płaczu i żalu na ten widok, a nie mogła ani zrozumieć, ni pojąć, co się z nią teraz stanie, gdy będzie opuszczona, sama jedna na świecie, ani też przedstawić sobie, co z jej ojcem niewinnie oskarżonym uczynią. Generał, człek poczciwy, jak się to nieraz trafia, niewinnie był oskarżony o jakieś przewinienie i dostał się do więzienia, a córka jego została sama.

Zrozpaczone dziecko po paru dniach odwiedziła ciotka, wzięła do siebie i starała się uspokoić. Lecz daremnie, oczy dziewczęcia nie usychały, nie ukoili się boleść.

Dla niej ojciec był wszystkiem na świecie. Ona go tak kochała, że bez niego żyćby nie mogła, a teraz jedyną jej myślą i jedynem jej pragnieniem jest wynaleźć jakiś sposób do uratowania ojca.

— Muszę się koniecznie dowiedzieć, gdzie oni mi ojca zamknęli, — mówiło dziewczę do siebie, — muszę dostać się do niego i albo go uratować, albo wraz z nim ginąć powolnie. Ale jak się o tem dowiedzieć? Gdy żołnierze go schwycili, tak ani znaku życia o nim nie dali. Nikt nie wie, co z nim zrobili, nikt nie wie, gdzie go zamknęli.

Dziewczę duma długo, długo myśli, wreszcie

udaje się do starego przyjaciela ojca, oficera królewskiego, i błaga go na klęczkach, aby jej powiedział, co wie o nieszczęśliwym generale.

Stary żołnierz ze łzą rozczulenia patrzy na dziewczę piękne, młode i nieszczęśliwe, a wreszcie powiada:

— Moje dziecko! Ja wiem, gdzie jest twój ojciec. Lecz cóż ci z tego, gdy ci powiem. Ani ty jego, ani on ciebie nigdy już nie zobaczy. Zamknęli go w wieży bardzo wysokiej na niedostępnej skale nad rzeką Tygrem, a straż pilnuje go ustawicznie. Dojść tam nie możesz, bo to bardzo daleko, przez rzekę się nie dostaniesz, bo zanadto głęboka i szeroka, na skałę się nie wdrapiesz, bo bardzo stroma.

— Nie mię to wszystko nie odstrasza. — rzeknie dziewczę z zapalem. — Ja ojca kocham i żadna ofiara dla niego nie wyda mi się za trudna. Pójdę.

— Dziewczyno, miej litość! Gdy zdradzisz przed kim, żem to powiedział, zginę i ja i ty. Milcz, ani słowa o tem.

— Nie powiem o tem ani słowa. — rzeknie Kantemira, — ale pójdę w świat daleki ojca poszukać i albo go uwolnię, albo z nim razem zginę.

To powiedziawszy, podziękowała staremu oficerowi za udzielenie jej wiadomości i wróciła do ciotki.

Przyszła noc, a Kantemira oka nie zmrzyła. Rozmyślała długo nad tem, do jakiego trudnego dzieła zamierza się zabrać, ile jej będzie potrzeba przecierpieć i przepłakać, lecz nie straciła odwagi, bo miłość jest zdolna do poświęceń bezgranicznych. Napisała list do ciotki, w którym wyraziła, że

idzie szukać ojca, nie mówiąc gdzie, i że wróci tylko z nim. Jeżeli zaś nie wróci, to będzie znak, że jej wyprawa dla oswobodzenia ojca nie udała się.

Nad ranem, wzięwszy z sobą małe węzełki i nieco pożywienia, wybrała się w drogę.

Biedne, poczciwe dziewczę!

Przeszło 100 mil trzeba jej było przebyć, by się dostać nad rzekę Tygrys i obaczyć skałę, na której w wieżycy ponurej ma być jej ojciec osadzony.

Któż opowie, jaką była ta droga córki, spieszącej do ojca? Szła długo i długo... żywiła się jałmużną uproszoną, nocowała, gdzie się zdarzyło, raz w polu, drugi raz wśród ludzi nieznanymi i obcych; krwawiące się nogi obwiązywała szmatami, podtrzymywała siły swoje wołą niezłomną... Szła i szła dzień za dniem, aż wreszcie stanęła nad brzegiem Tygrysu i pod skałą, a na niej wieżycę więzienną zobaczyła.

— O, ojczu mój! — szepnęła, wznosząc ręce do góry. — Czy ty domyślasz się, że ja tu jestem? Czy zobaczysz mnie?... Jakże ci dam znać o sobie?

Poczęła wołać drogiego ojca... ale napróżno głos jej płynął... Nie doleciał on do uszu człowieka niewinnie uwięzionego, nie pocieszył jego serca zranionego okrutnie.

Kantemira usiadła nad brzegiem rzeki i zadumała się.

— Co ja pocznę? Jak ja się dostanę na drugi brzeg, jak podejść pod skałę i ojcu dam znać o sobie? Nie ma innej rady, tylko trzeba się uczyć pływać, przepłynąć tę szeroką rzekę na drugą stronę i potem dalej próbować szczęścia.

— To dobrze, — mówi do siebie dalej dziewczę biedne, — będę się uczyć cierpliwie pływania, ale z czego tu wyżyję? Muszę pójść do kogo na służbę, przez dzień pracować, aby mieć pożywienie a w nocy uczyć się pływać, aby mnie nikt nie zauważył.

Tak zrobiła.

Zgodziła się za służbę do pewnego gospodarza. Przez cały dzień nie ustawała w pracy, a nocami szła do rzeki i uczyła się pływać. I znowu trzeba było bardzo dużo czasu na to, aby te młode ramiona przyzwyczaiły się opierać fałom rzeki, aby te siły wątłe wzmocniły się do tego stopnia, iżby mogły przepłynąć na drugą stronę rzeki i doprowadzić zamiar oswobodzenia ojca do skutku.

Po upływie czterech długich miesięcy Kantemira umiała już tyle, że podpłynęła pod samą skałę. Obaczyła ojca stojącego przy oknie okratowanym i łzy szczęścia niewypowiedzianego zabłysły w jej oczach.

— Ojcie!... To ja jestem tutaj, ja, twoja córka... Kantemira. Ojcie, popatrz na mnie! Ojcie, przemów do mnie słowo! — wołało dziewczę w uniesieniu, ale na próżno, ojciec ani słyszał, ani domyślał się, że go tem słodkiem mianem ojca córka nazywa.

Wróciła smutna i bardzo zmęczona. Nazajutrz ledwie mogła zabrać się do roboty, tak ją ramiona bolały, tak była na siłach wyczerpana.

Co dzień wołała go i najczulszemi słowy przyzywała, ale ojciec ani jej nie zobaczył, ani usłyszał.

Trzeba było i na to wyszukać jakiej rady. Wzięła więc duży kawał płótna i na niem nocami,

gdy księżyc świecił, wyszyła jak mogła, swoje imię dużemi literami. Podpłynawszy potem pod skałę, płótno to rozesłała na odłamie góry, który był na przeciw okna ojca.

Gdy nazajutrz znowu podpłynęła pod górę, z radością ujrzała, że ojciec patrzy na płótno i imię jej czyta. Rzuciła kamień w wodę, a na plusk ten ojciec spojrział na rzekę.

Stał jak skamieniały na ten widok. Kantemira podniosła w ręce list, chcąc mu dać znać, że trzeba go na wieżę wydostać. Dużo czasu przepędziła dziewczyna w falach rzeki, zanim ojciec z podartego odzienia skrzył sznur i spuścił do wody. Uwiązała wtedy list i odpłynęła prędko z powrotem. Odtąd co nocy przypląwała Kantemira pod wieżę i przynosiła pilniki, sznury i inne potrzebne rzeczy do ułatwienia ucieczki, a ojciec to wszystko za pomocą sznura do wieży wciągał.

Czy myślicie, że to szło łatwo i prędko? Dużo, dużo dni upłynęło, zanim nadeszła owa noc ważna, w której już miał się ojciec Kantemiry za pomocą drabiny ze sznurów spuścić z wieży i ocalić z tej niewoli.

Noc była wtedy ciemna, straszna, burzliwa. Dziewczę przepłynęło pod skałę i czekało, ojciec począł się spuszczać.

Któż powie, jaka to była chwila, w której ojciec mógł pocziwie dziewczę przycisnąć do piersi i ucałować? Jak też ta najlepsza córka ojcowską dłoń ucałowała nareszcie, po tylu — tylu cierpieniach, niepowodzeniach i ofiarach?

— Prędko, prędko, płynmy ojcie, razem, a za kwadrans wszystko się skończy, — straż ciebie nie zobaczy...

I rozpoczęła się przeprawa przez rzekę, ale niestety — nie długo trwała radość. Zmęczony i osłabiony więzieniem, ojciec biedny w połowie rzeki począł słabnąć, wreszcie omdlały zanurzył się w głąb wody.

Rozpacz dziewczęcia była okropna! Słabemi ramionami nie zdołała ona ojca z głębi wydobyć, a tu chwila okropna... poczęła wołać ratunku. Na jej krzyk przybiegła straż. Tymczasem z nadludzkim wysiłkiem wydobyła dziewczyna ojca omdlałego, wyciągnęła na brzeg i usiłowała go zawlec w krzewy dla schronienia, lecz oto świsnęła strzała, Kantemira raniona upadła.

Skończyło się okropnie.

Na drugi dzień rano dozorca i zarządca więzienia wydali wyrok śmierci tak na ojca jak i na córkę.

Gdy się o tem szach, tj. król perski, dowiedział, rozkazał ich uwolnić i napisał, że ojcu, który ma taką córkę, wszelką winę przebaczyć należy. Przytem kazał postawić nad brzegiem rzeki wspaniały pomnik, przedstawiający córkę, trzymającą omdlałego ojca w objęciu, a mieszkańcy okoliczni odwiedzają ten pomnik często, stroją go w kwiaty i opowiadają działo o córce, pełnej poświęcenia dla ojca.



## DODATEK.

### Wierszyki dla dzieci.

#### *Anioł.*

Kiedy się modlisz kochane dziecię,  
To biały Anioł cieszy się z ciebie,  
I dobrze tobie będzie na świecie.  
Bóg błogosławić ci będzie w niebie.  
Ale gdyś krnąbrne, to lzy mu płyną,  
Anioł się smuci i Bożia się smuci.  
I już źle temu, droga dziecino,  
Kogo Aniołek Boży porzuci!  
Więc słuchaj rodziców przez dzień cały,  
By się nie smucił Aniołek biały.

#### *Matka.*

Dziecię! jest mnóstwo aniołów w niebie,  
Co każdy krok twój śledzą z obłoku;  
Lecz tu na ziemi tak blisko ciebie,  
Czuwa twój Anioł z łezką na oku.  
On cię osłania skrzydły swojemi;  
A więc go kochać i cześć potrzeba,  
Bo kto zasmuci anioła ziemi,  
To jakby smucił Aniołów z nieba.  
Czej więc i kochaj matkę jedyną,  
Bo to twój Anioł, droga dziecino.

#### *Andzia nie słucha matki.*

Nie rusz, Andziu, tego kwiatka:  
Róża kole, rzekła matka.  
Andzia mamy nie słuchała,  
Uklęła się i płakała.



*Adaś.*

„Zegnij to małe drzewko!” — rzekł ojciec do syna.

Adaś je łatwo zgina.

„A to większe!” — Już trudniej, jednak zawsze dziecię  
Zgina je przecie.

„Teraz, luby Adasiu, gnij to drzewo spore,  
Co już znacznie od ziemi podniosło się w górę.”  
Próżne usiłowania! — Adaś zmordowany,

„Ja go” — rzecze — „nie wzruszę mój tatko kochany!”

„Otóż widzisz, mój synu! — rzekł ojciec ze łzami!

„Coś doświadczył na drzewach, to się dzieje z wami.

Pókiście jeszcze młode, jak pierwsza drzewina,

Ojciec, w którą chce stronę, łatwo was nagina, —

Ku pracy, pobożności, nauce i cnocie:

Ale skoro wrośnięcie w nalogach — ciemnocie,

Już was ojciec sprostować nie zdoła, jak pragnie,

Już was do cnoty nie nagnie.”

*St. Jachowicz.*

*Dziecię i staruszek,*

Niosło raz dziecię wody dzbanuszek,

Spotkał je w drodze siwy staruszek;

I rzekł do niego z uprzejmą minką:

„Pozwól się napić dziecinko!”

Dziecina chętnie schyla dzbanuszka,

I napiła wodą staruszka.

Raz koło sadu szła ta dziecina;

Patrzy, z owocem drzewo się zgina;

Jakżeby rada zjeść kilka gruszek!

Aż tu wychodzi siwy staruszek:

Ową dziecinkę dobrą poznaje,

I najpiękniejszych gruszek daje.

*St. Jachowicz.*

*Gucio.*

Com ja też, rzekł Guccio, słyszał od mateczki:

Zdaleka, zdaleka omijaj pszczołeczki. —

Pszczołki takie małe, ja ich się nie boję;

Dam ja im, że kwiatki obsiadają moje!

Rabusie! rabusie! — Dalej do kijeczka.

Aż tu go żądkiem ukłuła pszczołeczka.

Aj, aj, aj, zawołał i uciekł do matki,

Niech tam sobie wszystkie zjedzą moje kwiatki.

*Ludmiła.*

Mała Ludmiła skakać lubiła.

„Ej, Ludmilko, bądź ostrożna!

„Łatwo nogę złamać można.”

Matka córkę przestrzegała,

Lecz Ludmiła nie słuchała.

Hyc ze stołu na podłogę,

I złamała sobie nogę.

*Moja matka.*

Gdym pierwszym płaczem powitał to życie,

Czyjego serca usłyszałem bicie?

Kto pozbawiony sił prawie ostatka,

W swoim objęciu utulił mnie drżącym;

Kto pocałunków upieścił tysiącem,

Kto? moja matka.

Z czyjego życia przez tyle miesięcy,

Czerpałem chciwie pokarm niemowlęcy?

Kto na minutkę odbiegłszy z ukradka,

Ledwie zakwilił, wracał do kołyski

Niosąc mi razem swą krew i uściski;

Kto? moja matka.

Kto po dniu pracy, spoczawszy w noc ciemną,  
Snu się wyrzekał, by czuwać nademną,  
Mając w tem Boga jedynie za świadka?  
Kto, za najmniejszym kolebki szelestem,  
Szeptal z uśmiechem: „jestem synku, jestem“ —  
Kto? moja matka.

Kto mnie przy pierwszych krokach wiódł za ręce  
Kto rzucał światło w pojęcia dziecięce,  
Kto wspierał moje młodociane latka?  
Kto kształcił duszę, co zwolna się budzi,  
Kto uczył kochać i Boga i ludzi?  
Oh! zawsze matka!

*Jan Chęciński.*

*Macierzyńskie wspomnienia.*

Synu, mówiła matka, chcesz być moją chwałą,  
Kochaj cnotę duszą całą.  
Niech się najmniejszą krzywdą twoje serce brzydzi;  
Nie czyń złego i wtenczas, gdy cię nikt nie widzi.  
Przyrzekł matce chłopezyna; w oczach widać było,  
Ze szczerze przyrzeczenie dziecię wymówiło.  
W dni kilka, kilkanaście, w owej świetnej porze;  
Gdy róża w całym blasku rozwija swe wdzięki,  
Chciałby jeden kwiat zerwać; nie śmie ściągnąć ręki;  
Głos jakiś poszeptuje przestrogi do ucha.  
Wspomniał na przyrzeczenie, głosu tego słucha.  
Ależ znowu głos inny: „Co tam kwiatek znaczy?  
Nie jest to żadną krzywdą, gospodarz przebaczy;  
Pozostawisz nietknięte, to same opadną;  
A różyczkę do domu, mógłbyś przynieść ładną?  
Dostyc tu takich kwiatów, nikt ci nic nie powie.“

O mało nie uwierzył i temu głosowi;  
Wtem serce się odzywa: „A coś przyrzekł mamie?  
Kto dobry, kto uczciwy, ten słowa nie łamie.“  
Oparł się więc pokusie, pozostawił kwiatki,  
Uśluhał głosu serca, przestróg dobrej matki.

*S. Jachowicz.*

*Czwarte przykazanie.*

Kto Ojca, Matki swej nie szanował,  
Przy swem nie ogrzał ognisku,  
Kto syty, strawy im swej żałował,  
I nie utulił w ucisku —

Biada mu, biada! Bóg go odstąpi,  
Własna mu chata wychudnie,  
Ziemia mu chleba w życiu zaskąpi,  
A ludzie przyjmą obłudnie.

Gdy go na świecie kara nie minie,  
Sumienie będzie mu wrogiem,  
Drepcząc w ostatniej śmierci godzinie,  
Na sąd powoła przed Bogiem. —

A więc szanujcie ojców i matki,  
By wam Bóg szczęścił na ziemi,  
Dał długie życie, zdrowie, dostatki,  
I dziećmi przyzwał was swemi.

*Modlitwa dziecka za rodziców.*

O dobry Boże! mała dziecina  
Twojej się łasce tu przypomina.  
Rączki już składam — Ojcie Nasz umiem,  
Ześ Ty najlepszy — dobrze rozumiem.  
A kiedy ojcem zwać nam się dałeś,  
Wysłuchasz; bo też nadzieję wlałeś.  
Więc, co mi dali życie na świecie,  
Za tymi najpierw błaga Twe dziecię.  
Zeszlij, co uznasz dla nich dobrego:  
Chroń Swą opieką dni ich od złego.  
Bo mi to ojciec i matka rzekli:  
Ze ci, co się do Ciebie uciekli,  
Skoro z ufnością będą Cię prosić,  
Tym łaza nie będzie oczu ich rosić.  
I ten głos serca, co ku Tobie wzleci,  
Ty go wysłuchasz, — bo to głos Twych dzieci.  
A więc racz wejrzeć na Twe dziecię z nieba,  
I dawcom życia zeszlij co potrzeba.  
A ja Ci dzięki co dzień korne złożę,  
O mój Ty dobry i litośny Boże!

*Przepiórki.*

Kiedy młody nie słucha, jak mu starszy radzi,  
Zawsze się zdradzi.  
Wyszła z gniazda przepiórka, tak mówiąc do młodzi:  
„Niechaj, póki nie wrócę, żadna nie wychodzi,  
Bo wiecie dzieci,  
Ze zdradny człek sieci  
Obstawiwszy do koła,  
Czatuje,  
A ukryty na wabiu głos nas naśladuje,  
Do zguby woła.“

Odbiegła — a że długo nie widać jej było,  
Dzieciom się sprzykrzyło.  
Wtem głos przepiórki  
Słyszą z za górki,  
Myśląc, że ich umyślnie pani matka zwodzi,  
Aby siedziały,  
Nie figlowały;  
Jedno za drugim wolno z gniazdeczka wychodzi;  
Biegną śmieiej za głosem, a wpadłszy na siatki,  
Daremnie się trzepocąc, wzywały swej matki.

*W gniazdku.*

Małe dziatki jak pisklęta,  
Małe gniazdko jak chateczka,  
Póki w gnieździe zgoda święta,  
Pieści dziatwę swą mateczka.  
Lecz gdy swarzą się pisklętka,  
Ptaszek dziobnie jedno, drugie,  
Pisk z każdego słyhać kątka,  
Smutne, żale, skargi długie.  
Gdy się w chatce swar rozstroży,  
Choć nie skarci nikt swawoli,  
Dzieje się tam jeszcze gorzej,  
Bo mateczkę serce boli.

**Prozba do rodziców, księży, nauczycieli i do wszystkich, którzy pragną szczęścia dzieci.**

„Złota Książeczka“ jest jedynym dotąd w języku polskim dziełkiem, poświęconem wyłącznie czwartemu przykazaniu. Przyzna każdy nieuprzedzony, że cześć dla rodziców i dla tych, którzy ich zastępują, jest podstawą ładu w społeczeństwie ludzkim, a zarazem najważniejszą sprawą w wychowaniu młodego pokolenia. Dziełko niniejsze może wielce ułatwić usiłowania i pracę w tym kierunku, jeżeli będzie odpowiednio rozszerzonym. Jako autor licznych dziełek i pracownik na niwie nauczycielskiej, pragnę podać ważną radę co do używania „Złotej Książeczki.“ Można ją dać śmiało w ręce dzieci i starszej młodzieży; jeżeli jednakże ma przynieść istotną korzyść, nie należy się na tem ograniczać.

Podług mego zdania, opartego na długoletniem doświadczeniu, powinny dzieci czytać głośno „Złotą Książeczkę“ pod dozorem nauczycieli i wogóle starszych osób. Nie ma to być książka, przeznaczona wyłącznie do zaspokojenia ciekawości. Najlepiej tworzyć mniejsze lub większe kółka dzieci; jedno z nich niech czyta głośno, a starsza osoba niech objaśnia, dodaje swoje uwagi, dopełnienia itd. W każdej okolicy i w każdej prawie rodzinie zachodzą dobre lub złe zdarzenia, odnoszące się do czwartego przykazania. Takie zdarzenia należy przypominać z dołączeniem odpowiednich przestroóg.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł „O obowiązkach dzieci przez hr. A. Z.“ Można go po-

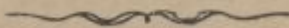
dzielić na kilka razy, aby młodzi czytelnicy się nie zrazili pozorną oschłością wykładu. Ożywi się ów artykuł przez praktyczne, że tak powiem, zastosowanie, to znaczy, że można zaznaczyć te mianowicie wady, które panują w czytającym kółku. Jeżeli należy do uczestników dziecko bardzo nieposłuszne lub kłamstwu oddane, trzeba rozbiierać gruntownie te wady, nie wymieniając przestępstwa po nazwisku lub imieniu.

Jeżeli dzieci pod przewodnictwem światłej osoby przeczytają gruntownie „Złotą Książeczkę“, wtedy niewątpliwie utkwą w ich główkach i serduszkach podane przykłady i przestrogi. Mniej więcej za rok można jeszcze raz czytać to dziełko, a przytem można ztąd brać zadania do ćwiczeń piśmiennych i do ustnych opowiadań.

Nie lekceważcie tych rad, rodzice, gdyż chodzi przecież o waszą i o waszych dzieci przyszłość szczęśliwą.

Zanoszę też prozbę do rodaków o nadsyłanie mi uwag i wskazówek w sprawie czwartego przykazania. Najwięcej są mi pożądane przykłady z życia o dobrych i złych dzieciach, oraz o rodzicach, podobne do tych, jakie podaje „Złota Książeczka.“

Wszelkie przesyłki dochodzą mnie pod adresem: **Józef Chociszewski — Gniezno.**



## SPIS RZECZY:

	Strona
Jezus jako najpiękniejszy wzór i przykład dla dzieci. -	4
Modlitwa za rodziców -	4
Jak Papież Urban IV uszanował swego ojca szewca -	6
Papież Benedykt XI i jego matka -	9
Pius IX zachęca przykładem i słowem do czci rodzicielskiej -	10
Arcybiskup synem kołodzieja -	11
Piękny czyn biskupa Komarskiego -	12
Zdarzenie z życia biskupa Jana Małachowskiego -	14
Jak X. Leon Przytuński uszanował matkę -	19
Podobny przykład -	20
Matka biskupa Hołowińskiego -	22
Cesarz Konstantyn jako wzór czci synowskiej ku matce -	46
Dobra córka idzie z ojcem na wygnanie -	48
Synowie ś. Klotyldy -	53
Ludwik święty -	54
Alfons IX. -	55
Bolesław Krzywousty -	56
Kardynał poświęca się dla ojca -	57
Królowa angielska -	58
Dwa wypadki z życia Franciszka Karpińskiego -	59
O młodzieniaszku, który nigdy rodziców nie zasmucił -	63
Autor „Genowefy” i „Jajek wielkanocnych” -	67
X. Karol Antoniewicz -	71
Modlitwa córki -	74
O księdzu Klemensie, który własną ręką żywił niewidomego ojca -	75
Cześć rodziców u pogan -	76
Pielgrzym pogański -	76
Inny przykład z Chin -	77
Cześć i miłość dzieci ku rodzicom u dzikich ludów w Ameryce -	78
Mandaryn ocalony przez córkę -	79
Poświęcenie ośmioletniego chłopczyka -	80
Dobry syn niesie ojca na plecach -	80
Podobny czyn -	81

	Strona.
Syn garncarza królem	84
Kleobis i Biton	84
Cześć rodziców u Mahometan	85
Jestem sierotą, przez X. Antoniewicza	86
O sierotce Jadwisi	95
O obowiązkach dzieci. Przez A. Z.	99
Księżna Elżbieta z Działyńskich Czartoryska	110
Poświęcenie syna dla matki	113
Alexander i Arystoteles	116
Wdzięczność cesarskiego ucznia	117
Cześć Napoleona dla X Karola	117
Szlachetny ryś z życia Franciszka Józefa, cesarza austriackiego	119
Wdzięczne dzieci	120
Słowo do dzieci	121
Kilka pięknych przykładów dla służących	123
Rzadki przykład wierności w służbie	123
Wzór dla dziewczyn służących	123
O trzech sługach, którzy dla ocalenia swych panów zgon ponieśli	125
Ś. Zyta	126
Ś. Serapion	128
Jak służąca dopomagała rodzicom	130
Rady dla służących, którzy chcą żyć szczęśliwie	131
O sośnie na smętarzu w Jasieniu	133
Nieposłuszna córka w kamień obrócona	135
Uszła ręka w Gdańsku	135
Podanie o brzozie gryżyńskiej	136
O arcykapłanie Helim, który nie karał synów	137
Zły syn został powieszony za pobicie matki	138
Straszne zdarzenie w Pomeranii	139
Historja o kuśnierzu i o jego sześciu dzieciach	140
Niegodziwy syn zamawia dla matki trumnę	144
Co się stało w Poznaniu	147
Nagła śmierć córki za to, że uderzyła matkę	148
Nie wstydzicie się pochodzenia waszych rodziców	149
Miłość córki. Opowieść perska	151
Dodatek. Wierszyki dla dzieci	157